

OBCY
WYSTĄPI!

3

PROTOKÓŁ
Z PEWNEGO SPOTKANIA

5

FINAŁU GDAŃSKICH
ROZMÓW - CIĄG DALSZY

6

MITY, TAMY
I NADZIEJEDYSKUTUJEMY
NAD KSZTAŁTEM
REFORMY

7

KILKA IMION
SATYSFAKCJI

8



GŁOS NAUCZYCIELSKI 48

30 XI 1980

ROK LXIII • TYGODNIK SPOŁECZNO-OSWIATOWY • CENA 3 ZŁ

JAN TRYNKOWSKI
Uniwersytet WarszawskiDLACZEGO
JESTEM
CZŁONKIEM
ZNP?

Do niedawna jeszcze ani my sobie, ani nikt nam takiego pytania nie stawiał. Nie było ono potrzebne, bo i odpowiedź była oczywista, jednoznaczna i automatyczna: — jestem nauczycielem, a więc jestem członkiem ZNP.

Dzisiaj sytuacja się zmieniła, pojawiła się alternatywa w postaci NSZZ „Solidarność”, pojawiła się możliwość wyboru, pojawiła się potrzeba samookreślenia.

Czy jest to sytuacja pomyślna, czy też może niekorzystna?

Sądzę, że jest to sytuacja ze wszech miar korzystna. Od tej pory przynależność do ZNP nie będzie wynikiem wspomnianego wyżej automatyzmu czy braku możliwości wyboru, będzie ona musiała być rezultatem przemyślanej świadomej decyzji — co prowadzić powinno do większej aktywności wszystkich członków ZNP i stanowiłoby podstawę do konsekwentnego egzekwowania art. 23 p. 1 naszego statutu, który brzmi: „Członek Związku jest obowiązany przestrzegać postanowień statutu i uchwał, uczestniczyć w życiu związkowym i dążyć do realizacji celów i zadań Związku”.

Dlaczego jestem członkiem ZNP? Odpowiedzieć na to pytanie mogę wyłącznie w swoim imieniu, tak jak na podobne pytanie musi samodzielnie udzielić odpowiedzi sobie i innym, każdy członek związku. Odpowiedź moja jest osobista, bowiem nie mam prawa, ani nie odczuwam wewnętrznej potrzeby formułowania takiej odpowiedzi w imieniu kogokolwiek.

Jestem członkiem ZNP z pobudek emocjonalnych. Składają się na to tradycje rodzinne (nieżyjąca już moja matka była członkiem tego Związku od 1921 r.), jak i tradycje samego związku. ZNP to dla mnie — tradycja walki z rusyfikacją szkoły polskiej w 1905 r.; z postępowe tradycje okresu międzywojennego: to zdecydowany opór przeciw brutalnej ingerencji władz w wewnętrzne sprawy Związku (wydarzenia 1937); to heroiczna i bezprecedensowa w swych rozmiarach akcja tajnego na-

uczania w okresie okupacji hitlerowskiej; to najdonioślejsza w dziejach kultury polskiej akcja likwidacji analogizmu w okresie powojennym. Są to tradycje, z których nie chcę i nie mogę zrezygnować.

Pobudki emocjonalne, jako w gruncie rzeczy irracjonalne, to jeszcze mało. Mogą one w wielu przypadkach determinować działania ludzkie — te jednak winny być oparte głównie na argumentach racjonalnych.

Historia Związku Nauczycielstwa Polskiego to nie tylko tradycje, to również doświadczenie, dorobek organizacyjny, dorobek materialny, to wreszcie trwałe miejsce, jakie nasza organizacja zajmuje w zbiorowej świadomości społeczeństwa polskiego. Musiałyby istnieć bardzo poważne powody, żeby warto było się tego wszystkiego wyzywać. Skoro, jak sądzę, takie powody nie istnieją, krok taki byłby niczym innym jak tylko lekkomyślnością. Oczywiście, wiele w naszej dotychczasowej pracy trzeba zmienić, będzie to zadanie niełatwe, bo trudno jest wyzbyć się wieloletnich, nie zawsze dobrych, przyzwyczajęń i nawyków, ale jest to chyba zadanie łatwiejsze niż budowa wszystkiego od początku. Nie jedynym, lecz jednym ze źródeł naszych polskich niepowodzeń w różnych dziedzinach na przestrzeni ostatnich trzydziestu kilku lat było to, że zbyt łatwo i pośpiesznie niszczyliśmy dorobek naszych poprzedników, zrywaliśmy z tradycjami historycznymi, burzyliśmy stare zasłużone instytucje, nie zawsze umiając na ich miejsce stworzyć coś lepszego. Tak było z likwidacją Polskiej Akademii Umiejętności, młodzieżowym ruchem wiejskim, bogatymi i różnorodnymi formami ruchu spółdzielczego czy samorządowego. Uczmy się na błędach, ale ich nie powtarzajmy.

Istnieją w naszym kraju grupy zawodowe, działające w rozproszeniu, nie występujące w większych zespołach,

dla których, jak sądzę, najwłaściwszą formą organizacji są związki branżowe. Myślę tu między innymi o pocztowcach, pracownikach służby zdrowia, a także o nauczycielach. Organizacja branżowa pozwala lepiej, bardziej bezpośrednio artykułować specyficzne interesy poszczególnych grup pracowniczych. Chcę przy tym zwrócić uwagę, że przyjęty na ostatnim, XIII Krajowym Zjeździe Delegatów ZNP nowy statut naszego Związku jest wielkim krokiem na drodze do realizacji od dawna zgłaszanego postulatu — by każde środowisko, każda grupa zawodowa reprezentowana w ZNP znalazła jak najpełniejszą możliwość samodzielnego i bezpośredniego przemawiania w swoim imieniu. Myślę tu nie tylko o zasadniczej i zwracającej uwagę na pierwszy rzut oka „nowości” — federacyjnej strukturze Związku, dającej równe prawa zarówno pracownikom oświaty i wychowania, jak i pracownikom szkół wyższych i instytucji naukowych; myślę tu również o sekcjach związkowych. Nowy statut zapewnia na przykład pracownikom gospodarczym, obsługi i administracji a także emerytom i rencistom odrębny wybór przedstawicieli do władz związkowych, odpowiednio do liczebności tych grup. Sekcje związkowe mają wewnątrz naszej organizacji zapewnioną znaczną autonomię.

Jak te sprawy wyglądają w NSZZ „Solidarność”? Statut tego związku przewiduje istnienie sekcji zawodowych i branżowych (będących odpowiednikami branżowych związków zawodowych), które nie powstają oddolnie jako rezultat woli i aspiracji pracowników, lecz są powoływane przez nadrzędne instancje (zarządy regionalne i Komisję Krajową), ich statuty wewnętrzne są im nadawane ogólnie przez Komisję Krajową, nie posiadają one nawet osobowości prawnej. Znikome ich znaczenie ilustruje fakt, że w statucie NSZZ „Solidarność” regulują ich działalność zaledwie trzy krótkie paragrafy (29—31). Wszystko wskazuje na to, że owe sekcje, zwłaszcza zrzeszające grupy zawodowe stosunkowo nieliczne, nie będą miały możliwości przemawiania w swych sprawach pełnym głosem. Jeśli z niechęcią wspominamy potężny i nadmiernie rozbudowany aparat CRZZ, krępujący inicjatywy i działania związków zawodowych, to pamiętajmy o tym, że wewnętrzna struktura NSZZ „Solidarność” jest jeszcze sztywniejsza.

I wreszcie na koniec, chcę zostać w ZNP z przyczyn światopoglądowych. Odpowiada moim poglądom i przekoniom właśnie Związek Nauczycielstwa Polskiego, organizacja o bardzo pięknych a dawnych tradycjach laickich. To właśnie i tylko w statucie mojego związku znajdują zapisane zasady służby socjalistycznej Polsce, tolerancji, poszanowania godności człowieka, patriotyzmu i internacjonalizmu. Z tego też nie mogę i nie chcę zrezygnować.

A jak Ty zdecydowałeś?
Napisz do nas. Podziel się
swoimi refleksjami.

GDAŃSKIE
PRAWDY
I ZAGADKIW SALI
NR 920

MARIA POPOWICZ

W szóstym dniu strajku okupacyjnego nauczycieli gdańskich, zrzeszonych w NSZZ „Solidarność”, znalazłam się w tym mieszkaniu z zamiarem dostania się do sali 920 w Urzędzie Wojewódzkim. Bez pewności spełnienia tego zamiaru. Po miesiącu krążyły wieści, że dostać się tam można tylko za specjalnym zezwoleniem i nawet legitymacja prasowa nie skutkuje. Drzwi wejściowe w gmachu urzędu obstawione kordonem pracowników bezpieczeństwa... Rzeczywiście, na parterze tłum ludzi z opaskami i bez, przy schodach na górę dyżurni w opaskach i bez. Lecz ku mojemu zdumieniu nikt nie wyraził najmniejszej chęci wylegitymowania mnie; przeszedłam jakby niezauważona przez obie strzegące wejścia strony. Był to już drugi, tym razem przyjemny, zawód, którego doznałam w Gdańsku. Pierwszy spotkał mnie w przeddzień, w politechnice, w trakcie rozmów kierownictwa ZG ZNP Pracowników Szkół Wyższych i Instytucji Naukowych z Gdańską Komisją Środowiskową Nauki NSZZ „Solidarność”.

Muszę tu wyznać, że mam ogromną sympatię dla tego ruchu, jako kontynuatora robotniczej, zdrowej i mądrej solidarności z sierpniowych dni. Na jej gruncie, dzięki odwadze robotników, rodzi się dziś nowe dla wszystkich bez wyjątku Polaków. Niestety, wizyta w politechnice, a ściślej rozmowy (tekst na str. 5) przyniosły rozczarowanie i zmuszały do rewizji sądów, ocen, wyobrażeń. Nader to smutne, że tu, w lokalu nowego związku pracowników politechniki biorę lekcję nietolerancji.

No cóż, nie trzeba uogólniać. Bo inny przebieg miała wizyta w sali 920, u strajkujących nauczycieli, gdzie znalazłam się również wraz z członkami kierownictwa ZG ZNP Pracowników Szkół Wyższych i Instytucji Naukowych. Przyjęto nas serdecznie, rzecz można z otwartymi ramionami, co znalazło wyraz w komunikacie. Napisano tam: „Poparcie pracowników nauki, członków ZNP bardzo sobie cenimy”.

Wśród strajkujących odnajduje „starych” znajomych — byłych członków ZNP, wśród nich pania Zofie Madej, która swego czasu w Ośrodku Usług Pedagogicznych i Socjalnych ZNP w Gdańsku pełniła funkcję aktywnego działacza. Nie wiem i nie pytam o to, czy do niej, jak do wszystkich przedsiębiorczych działaczy mają nauczyciele pretensję, czy pania Zofie także dziś rozlicza się z techorziwą przeszłością, czy jej się to publicznie wypomina? A może prze-

POROZUMIENIE ZOSTAŁO PODPISANE

21 listopada bieżącego roku kontynuowane były rozmowy pomiędzy delegacją Zarządu Głównego ZNP Pracowników Szkół Wyższych i Instytucji Naukowych, której przewodniczył prezes ANTONI ŁOPATA a Komisją Rządową, której przewodniczył minister nauki, szkolnictwa wyższego i techniki, JANUSZ GÓRSKI.

Podpisano porozumienie, w którym przyjęto między innymi następujące ustalenia:

1) Realizowana od 1 października bieżącego roku w szkołach wyższych i placówkach naukowo-badawczych, zaliczanych do działu „nauka” (w tym również PAN) podwyżka płac wynosić będzie 800 złotych miesięcznie,

przyszytanych w formie dodatku kwotowego do wynagrodzenia;

2) Od 1 października bieżącego roku zajęcia dydaktyczne na studiach dla pracujących realizowane w wolne soboty traktowane będą tak, jak zajęcia prowadzone w niedziele i święta;

3) Od 1 stycznia 1981 roku zapewnione zostaną środki umożliwiające tworzenie funduszu premiowego w szkołach wyższych dla pracowników nie będących nauczycielami akademickimi w wysokości 20 proc. wynagrodzeń zasadniczych;

4) Od semestru letniego bieżącego roku akademickiego wprowadzony zostanie tygodniowy okres rozliczania pensum dydaktycznego, co ostatecznie rozwiąże kontrowersyjny problem wynagrodzenia nauczycieli aka-

demickich za godziny ponadwymiarowe;

5) Uczestniczkom studiów doktorskich przedłużać się będzie okres wypłacania stypendium o sześć miesięcy, w przypadku urodzenia dziecka;

6) Wynegocjowano ostatecznie kwestię zniesienia tzw. pensum naukowo-badawczego;

7) Uzgodniono harmonogram prac nad ustawami o szkolnictwie wyższym, instytutach naukowo-badawczych i innymi przepisami oraz udział przedstawicieli Związku w tych pracach.

Szereg innych zgłaszanych w postulatach ZG ZNP Pracowników Szkół Wyższych i Instytucji Naukowych problemów będzie przedmiotem dalszych negocjacji.

W OGNIWACH TERENOWYCH

W Działdowie (województwo ciechanowskie) odbyła się uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej ku czci nauczycieli ziemi działdowskiej, poległych w latach wojny i okupacji. Tablicę ufundowali nauczyciele i młodzież miasta oraz gminy Działdowo. Umieszczono ją na ścianie frontowej Domu Nauczyciela. Jednocześnie otwarto Izbę Pamięci Narodowej, poświęconą ruchowi związkowemu na tym terenie. Uroczystość zakończyła sesja naukowa przygotowana przez młodzież zrzeszoną w kole historycznym Liceum im. Stefana Zeromskiego, a poświęcona 75-leciu ZNP. Patronem tych imprez była Rada Zakładowa ZNP w Działdowie.

W gorzowskim Klubie Nauczyciela urzędowo popelnierową wystawę plastyczną prac 14 nauczycieli zrzeszonych w grupie „Wena”. Przy okazji wydano również folder z zawartym w nim programem działania grupy, który ma między innymi na celu upowszechnianie kultury plastycznej wśród dzieci i młodzieży.

W Wejherowie w Zespole Szkół Elektrycznych odbyła się — w ramach obchodów 76-lecia ZNP, staraniem Rady Zakładowej ZNP, Rejonowej Komisji Historycznej ZNP oraz Wydziału Oświaty — II Sesja Historyczna poświęcona problemom odbudowy oświaty po drugiej wojnie światowej i sprawom ZNP w latach 1945—1985 w byłym powiecie morskim i wejherowskim. W czasie sesji czynna była ekspozycja związana z podjętą tematyką.

Przy Radzie Zakładowej ZNP w Chelmie (województwo toruńskie) istnieje sprężyste działająca Sekcja Emerytów. Należy do niej 80 członków byłych nauczycieli oraz pracowników administracji i obsługi. Członkowie sekcji zebraли się ostatnio w Domu Kultury, by zapoznać się z aktualną sytuacją związkową, która zaistniała z chwilą powstania NSZZ „Solidarność”. Prezes Rady Zakładowej, Witold Stokfiż zapoznał zebranych z postulatami wysuniętymi przez ZNP do władz centralnych, wojewódzkich i miejskich. Stwierdził, że w opracowaniu tych postulatów brał udział również emeryt, czynni w Radzie Zakładowej i życiu społecznym. Poza tym w czasie spotkania dr med. Czesław Andruszkiewicz wygłosił odczyt na temat zapobiegania procesowi starzenia się organizmu ludzkiego. Jest to już drugi odczyt z cyklu o zdrowiu człowieka. Następny odczyt odbędzie się w grudniu.

W Domu Nauczyciela w Jaszowcu odbyły się kurso-wczasowe zarządów ognisk emerytów nauczycieli z województwa płockiego, poświęcone wymianie doświadczeń i wytyczeniu zadań do pracy na najbliższą przyszłość. Uczestniczyło 41 osób z 9 ognisk. Położono wielki nacisk na sprawy socjalno-bytowe i życie kulturalno-oświatowe emerytów.

Postanowiono rozwijać kontakty nauczycieli emerytów z nauczycielami czynnymi, młodzieżą i środowiskiem rodzicielskim danych miejscowości. Serdeczną uwagę poświęcono sprawom emerytów samotnych oraz formom pomocy i opieki dla nich. Na zakończenie kursu wysunięto konkretne zadania do planów pracy.

Jubileusz 75-lecia Związku spowodował wniesienie nowych elementów do pracy Rady Zakładowej ZNP „Elk-miasto”. Zebrano i uporządkowano dokumenty dotyczące tajnego nauczania. Na ich podstawie przygotowano piętnaście wniosków do odznaczenia Medalem Komisji Edukacji Narodowej. Sekcja Emerytów organizuje w Klubie Nauczycielskim jubileusz 75 i 90-lecia członków Związku. Szczególnie wzbudzającą było spotkanie zorganizowane z okazji 90-lecia kolegi Jana Polwarskiego, emerytowanego nauczyciela Zasadniczej Szkoły Mechaniczno-Elektrycznej w Elku. Staraniem Komisji Historycznej i Sekcji Emerytów zorganizowano w Klubie Nauczycielskim wystawę pamiątek nauczycieli świadczących o chlubnych tradycjach Związku oraz rozwoju oświaty i szkolnictwa od 1918 roku. Wystawę zwiedziło prawie 900 osób, w tym wiele grup młodzieży ze szkół ponadpodstawowych i klas ósmych szkół podstawowych.

Nabrało rumieńców nasze życie społeczne. Stało się bardziej autentyczne i rzetelne. Lżej, głębiej się jakoś oddycha. I mimo że codzienne bytowanie z każdym dniem robi się trudniejsze, mimo że wciąż targa nami niepokój o najbliższą i dalszą przyszłość, mozolnemu pokonywaniu „toru przeszkód” w jaki przekształca się nasza egzystencja towarzyszy promień nadziei ująwiający życie.

Przestali ludzie spać na zebraniach, które aczkolwiek nużą już nieco swym nadmiarem, nie przestają być areną ożywionych, czasem gwałtownych polemik i (przepraszam za to wyświechtane i skompromitowane określenie) konstruktywnych dyskusji.

Otóż właśnie, choćby dyskusje. Z monologów rozpisanych na głosy przekształciły się, nieomal z dnia na dzień, w autentyczną wymianę poglądów, co przywróciło temu pojęciu jego rzeczywisty, a dawno zapomniany sens.

Prawdziwe dyskusje, prawdziwi ludzie, którzy mówią to, co naprawdę myślą, słyszy się nie tylko na różnego typu zebraniach. Dotarły nawet tam, skąd — zgodnie z powszechnymi pojęczeniami — zdolano je wygnać raz na zawsze. Do szacownego gmachu przy ul. Wiejskiej w Warszawie. I oto nagle okazało się, że debaty sejmowe stać się mogą tematem jednej z najbardziej interesujących transmisji telewizyjnych. Transmisji, która przykuwa na kilka godzin uwagę milionów odbiorców mimo że nie towarzyszą jej żadne, tak lubiane przez naszą TV, atrakcje „pod publiczkę” w rodzaju podrygujących orkiestrantów, migających światełek, piórek, sreberki, czy wyszukanych trików operatorskich.

To prawda, że nie ma w tej chwili tematu dla społeczeństwa bardziej interesującego niż sprawy naszego dnia powszedniego i naszego jutra. Ale o tej powszechnej fascynacji zjawiskami tak mało z natury swej widowiskowymi, jak choćby wspomniana debata sejmowa czy różne zebrania związkowe decyduje coś więcej niż problematyka.

Jest to, jak sądzę, fascynacja spowodowana przywracaniem rzeczywistego znaczenia i rzeczywistego sensu pojęciom i słowom, które w ciągu minionych lat uległy całkowitej semantycznej deformacji. Fascynacja faktem, iż instytucje, które dla większości z nas, a zwłaszcza młodego pokolenia, stanowiły nieomal symbol społecznej milczącej rezygnacji, zaczynają wypełniać się treścią adekwatną do celu, dla którego zostały powołane.

Czy jednak owe zmiany docierają wszędzie? Czy wszędzie słowem przywraca się ich rzeczywisty sens? Czy wszystkie kontakty międzyludzkie przekształcają się w szczerą rodaków rozmowę? Jak dalece w głąb dociera pro-

NASZYM ZDANIEM

POWRÓT AUTENTYZMU

ces przeobrażeń? Czy z doświadczeń ostatnich miesięcy wyciągamy wnioski tylko w skali makro czy także w skali mikro; każdy dla siebie, dla swojej placówki dla tego zakresu działania, o którym sam decyduje i za który sam odpowiada?

No i pytanie dla nas najważniejsze. Czy ów świeży wiatr zdołał przeniknąć mury szkoły? Bo myślę, że i na naszym szkolnym podwórku sporo jest do zrobienia. Nie ludźmy się, że nas to nie dotyczy, że szkoła oparła się zwycięsko schorzeniom, które w minionych latach trapiły całe nasze społeczeństwo. Nie ludźmy się, że to wzajemne zakłamanie, ta pozorna układność i umowność poczynań nie sparaliżowała różnych form naszego szkolnego życia od zebrań rad pedagogicznych poczynając aż po zebrania organizacji uczniowskich, zebrania z rodzicami, lekcje wychowawcze.

Zwłaszcza kontakty z rodzicami, czy tzw. wywiadowki stanowią nieomal „klinicznie czysty” przykład rozchodzenia się szkół z rzeczywistością, w jakiej żyją i która kształtuje uczniów, z rzeczywistymi oczekiwaniami i potrzebami rodziców. Jest to przykład czegoś, co w zamyśle miało być pełnym wzajemnego zrozumienia wspólnym spotkaniem i wspólną naradą ludzi, których łączy jeden cel i jedno dążenie, aby ten zamierzony cel osiągnąć, a co przekształciło się w martwą formę szkolnego obrządku. W formę kontaktów polegających na tym, iż jedna osoba przemawia w całym majestacie swej pedagogicznej wiedzy i nauczycielskiego autorytetu zaś pozostałe przytakuja jej, pilnie bacząc, by jakąś niestosowną uwagą, sprzeciwem lub nieopanowanym grymasem nie zdradzić swej dezaprobaty dla poczynań szkoły bądź też całkowitego braku zainteresowania. Wiadomo bowiem powszechnie, że zarówno brak zainteresowania, jak i tym bardziej dezaprobaty owocuje zazwyczaj nader niekorzystnymi rezultatami dla szkolnej kariery dziecka.

Przesadzam? Być może; zapewne nie zawsze i nie wszędzie z kontaktów nauczyciel — uczeń — rodzice, w różnych formach i układach, szczerłość i rzetelność zostały skutecznie wypłenione. Ale

z wypowiedzi rodziców, z własnych obserwacji, z listów nauczycieli, którzy własne dzieci mieli lub mają w innej niż swoją szkole, wylania się nie najweseleszy obraz.

Zreszta, jeśli nam się wydaje, że u nas jest wszystko w porządku, że u nas jest inaczej, czy to tak trudno przekonać się, co „nasi” rodzice, nasi uczniowie myślą naprawdę o nas, o naszych wzajemnych stosunkach, o rzeczywistym funkcjonowaniu organizacji młodzieżowych w naszej szkole? Wystarczy przeprowadzić zebranie inaczej, poszuć oświadczenia, jak model współpracy ze szkołą chcieliby widzieć rodzice, gdzie dostrzegają zło, co im przeszkadza? Jak wyobraża sobie młodzież swoje organizacje?

Naiwne to i nie na czasie obecnie, kiedy dzieje się tak wiele i tak ważnych dla kraju spraw, zastanawiać się nad tak mało znaczącymi kontaktami, jak kontakty pani X czy pana Y z kilkudziesięcioma osobami, których dzieci wychowuje i uczy? Zastanawiać jakie efekty przynosi sposób funkcjonowania rad pedagogicznych lub niezgodność między treścią sprawozdań z pracy organizacji młodzieżowych a tym, co faktycznie w tych organizacjach się dzieje?

Zapewne; ojczyzna się od tego nie zawałi, że drogi nauczycieli i rodziców niewiele mają punktów stykowych, a nawet i od tego, że gdzieś na tych bezdrożach gubi się dziecko. I nie zawałi się od kilku pozorowanych działań organizacji młodzieżowych, od godzin pozorowanej pracy społecznej, pracy nie służącej często niczemu poza odnotowaniem wykonania zaleceń władz szkolnych. Nie zawałi się; choć kto wie? Maksyma mówiąca o zależnościach między kształtem Rzeczypospolitej a poziomem i jakością młodzieży chowania jest wysnuta z wielu doświadczeń i wielu obserwacji losów społeczeństwa.

Nie sięgając zreszta po argumenty, aż tak dużego kalibru, jedno wario sobie wszakże uświadomić: jeśli nawet dotychczas mogły egzystować w szkole owe pozorowane kontakty międzyludzkie, jeśli mogli jako tako funkcjonować model spotkań z rodzicami i rad pedagogicznych przypominający sejm niemy, jeśli niejedna organizacja młodzieżowa mogła zastępować działania wielostronniowi sprawozdaniami — to tylko dlatego, że takie formy społecznej egzystencji istniały i nieźle prosperowały również wokół szkoły. Jeżeli jednak obecnie nie uda się nam zmienić tego modelu, jeżeli nie uda się przywrócić szkolnemu życiu autentyzmu możemy któregoś dnia spostrzec się, iż jesteśmy wyobcowani ze społecznej rzeczywistości i że stanowimy relikwiny czasów minionych, nie cieszących się w dodatku wdzięczną rodaków pamięcią.

Z ŻYCIA ORGANIZACJI ZWIĄZKOWEJ

5 listopada odbyła się narada przewodniczących i sekretarzy sekcji zawodowych ZG ZNP — Pracowników Oświaty i Wychowania oraz instruktorów do spraw pedagogicznych filii OUPiS. Tematem narady była działalność pedagogiczna Związku, przygotowa-

2 GŁOS NAUCZYCIELSKI

wanie do kampanii wyborczej w instancjach i ogniwach oraz działalność sekcji. Podczas obrad przedyskutowano wstępnie projekt regulaminu sekcji zawodowych.

W naradzie uczestniczył wiceprezes Zarządu Głównego ZNP — Pracowników Oświaty i Wychowania Stanisław Grześniak który omówił aktualne kierunki działalności wynikające z realizacji uchwały XIII Krajowego Zjazdu Delegatów.

Obradujące 11 listopada Prezydium Sekcji Szkolnictwa Rolniczego dokonało analizy roli, miejsca i uprawnień sekcji zawodowych w świetle dokumentów XIII Krajowego Zjazdu Delegatów ZNP. Zaznaczono również z robotczym projektem regulaminu sekcji. Najbliższe posiedzenie plenarne postanowione po-

święcić problematyce zadań sekcji w nowej strukturze Związku.

11 listopada odbyło się posiedzenie Prezydium Sekcji Opieki nad Dzieckiem i Wychowania Pozaszkolnego. Tematem narady były problemy pracy sekcji w świetle uchwały XIII Krajowego Zjazdu Delegatów ZNP.

Członkowie Prezydium zapoznali się z aktualnymi kierunkami działalności Zarządu Głównego, a także ze wstępnym projektem regulaminu sekcji zawodowych. Posiedzenie prowadził przewodniczący sekcji, Eugeniusz Godlewski.

24 listopada odbyła się VII Krajowa Konferencja Nauczycieli Studiów Wychowania Fizycznego i Sportu oraz Uczelni Wychowania Fizycznego. Organizatorem konferencji była Komisja Pracowników WFIS i Uczelni WF przy

Związku Nauczycielstwa Polskiego Pracowników Szkół Wyższych i Instytucji Naukowych.

Konferencja ta miała na celu szeroką dyskusję nad nowym kształtem ruchu zawodowego nauczycieli w oparciu o wieloletnie tradycje społecznej działalności pracowników Studiów Wychowania Fizycznego Szkół Wyższych. Warto podkreślić, że prace swojej komisja rozpoczęła 20 lat temu w ramach Sekcji Nauki ZNP.

Obecna struktura Związku Nauczycielstwa Polskiego, Pracowników Szkół Wyższych i Instytucji Naukowych przewiduje rozszerzenie działalności związkowej nauczycieli w poprzek pracę w Sekcji Pracowników Wychowania Fizycznego.

Na podstawie wniosków i uchwał została ustalona forma działalno-

ści sekcji. Równocześnie dokonano wyboru nowego zarządu.

5 listopada odbyło się zebranie POP ZNP przy Zarządzie Głównym ZNP poświęcone omówieniu aktualnej sytuacji w ruchu zawodowym ze szczególnym uwzględnieniem spraw dotyczących naszego Związku. Pełnej zaś zaangażowania dyskusji towarzyszył duch odnowy tak mocno i dobitnie wyrażony przez XIII Krajowy Zjazd Delegatów ZNP. Zebrani wyrazili przekonanie, że zjazd ten miał historyczne znaczenie i powinien zaowocować nowym kształtem naszej działalności związkowej. W końcowej części zebrania nowym i sekretarzem POP wybrano Romana Jurewicza. Pełniąc tę funkcję dotychczas Stanisław Grześniak złożył rezygnację w związku z wybraniem go na wiceprezesa ZG ZNP.

W sobotę telefon do redakcji: — Zapraszamy na Zjazd Krajowej Komisji Porozumiewawczej Nauki NSZZ „Solidarność”.

— Oczywiście, będziemy.

Uniwersytet Warszawski, Pałac Kazimierzowski, sala im. Brudzińskiego zapewniona energicznymi, młodymi ludźmi. Na tablicy wypisany porządek dzienny. Przewiduje on dyskusję plenarną, jak również w sześciu zespołach roboczych. Wśród zaproszonych gości przedstawiciele Zarządu Głównego ZNP Pracowników Szkół Wyższych i Instytucji Naukowych — wiceprezes, dr Andrzej Malanowski oraz dr Jan Trynkowski. Obaj są pracownikami uniwersytetu.

Rozpoczynają się obrady. Krótkie przemówienie powitalne wygłasza rektor UW, prof. Henryk Samsonowicz. Życzy zbranym owocnym, twórczym obrad. Po wstępnych, okolicznościowych wystąpieniach, nagle głos z sali:

Głos z sali: — Ja w sprawie formalnej! Czy na sali znajdują się ludzie obcy?

Przewodniczący zebrania, młody sympatyczny człowiek: — Zaprosiliśmy na zebranie przedstawicieli ZNP. Są na sali.

Ten sam głos z sali: Ja się nie zgadzam! Obcych należy natychmiast wyprosić. Musimy być sami!

Drugi głos z sali: — Ja się nie zgadzam z tym wnioskiem. Jesteśmy organizacją demokratyczną. Nie boimy się mówić otwarcie o naszych sprawach.

Trzeci głos z sali: — Popieram przedmówcę. Nie jesteśmy organizacją konspiracyjną. Każdy ma prawo przyjść na zebranie.

Czwarty głos z sali: — Nie zgadzam się. Jestem z Wrocławia. Oni nas nie zapraszają. Szkodzą nam, chcą nas rozsadzić od wewnątrz. Straszą nauczycieli, że jak się zapiszą do „Solidarności”, to zostaną zwolnieni z pracy. To jest skandal. Niech przedstawiciele ZNP opuszczą salę.

Przewodniczący obrad: — Pragnę tu wszystkich przeprosić za to, że na początku obrad nie przedstawiłem zaproszonych gości. To był błąd. Przeproszę raz jeszcze, ale organizatorzy zjazdu zaprosili przedstawicieli ZNP.

Piąty głos z sali: — Jestem przeciwny obecności tych panów na naszym zebraniu. Jestem z Gdańska. Jak wiadomo, toczyły się u nas rozmowy pomiędzy przedstawicielami Gdańskiej Komisji Środowiskowej Nauki NSZZ „Solidarność” a delegacją resortu nauki, techniki i szkolnictwa wyższego z ministrem Januszem Górkim. Wówczas przedstawiciele ZNP pragnęli przeskoczyć w pracy naszym przedstawicielom. Zjawili się w Gdańsku, a gdy nie dopuszczono ich do wspólnych rozmów, opublikowali komunikat w prasie, który jest dezinformacją. „Głos Pracy” również podał nieprawdziwy komunikat z tych rozmów. Jedynie „Głos Wybrzeża” przedstawił obiektywną prawdę.

Szesty głos z sali: — Przeczytać oba komunikaty.

Refleksja własna: — Komunikaty zo-

stały odczytane. Moim zdaniem, są naprawdę zredagowane poprawnie. Rzecz jasna, zostały napisane przez dwóch różnych dziennikarzy, ale sens i wyniki rozmów przedstawione są obiektywnie, zgodnie z prawdą. Z moją opinią zgodziło się zresztą wielu delegatów, z którymi na ten właśnie temat rozmawiałem w przerwie obrad.

Andrzej Malanowski: — Czy pozwolicie zabrać mi głos? Pragnę złożyć wyjaśnienie.

Głosy z sali, żywołowe: — Niech zabraje głos! — Niech mówi trzy minuty! — Proponuję dziesięć minut! — Tylko bez agitacji i propagandy!

Andrzej Malanowski: — Mam propozycję, rozumiem, że nasza dalsza obecność trzeba będzie przegłosować. Pozwólcie więc, że opuścimy salę obrad, a wrócimy w momencie, gdy nas zaproszą.

Refleksja własna: — Obaj przedstawiciele ZNP Pracowników Szkół Wyż-

szych i Instytucji Naukowych opuścili salę obrad i dalsza dyskusja toczyła się bez ich udziału. Powiem szczerze: dyskusja bardzo gorąca. Przysłuchiwałem się tej wymianie poglądów z mieszanymi uczuciami. W niektórych wypowiedziach delegatów „Solidarności” — szczególnie z Gdańska, Wrocławia, Szczecina — wyczuwało się wręcz obsesyjną nienawiść do tego drugiego Związku, który przecież działa, pracuje, zreszta dziesiątki tysięcy wybitnych przedstawicieli nauki, laureatów nagród państwowych, członków honoris causa krajowych i zagranicznych uniwersytetów, ludzi cieszących się olbrzymim autorytetem w społeczeństwie. Poza tym, ten Związek działa dziś w nowej strukturze, pracuje na nowych, w pełni demokratycznych zasadach, w sposób jednoznaczny i bez niedomówień określił swoje cele i zadania w tymczasowym statucie i programie działania. Ten program działania jest zresztą w wielu punktach zbliżony z programem „Solidarności”. Ponadto jednym z głównych celów odrodzonego Związku jest realizacja zgłoszonych przez członków postulatów. I te postulaty — warto to pod-

kreślić — są w wielu przypadkach wspólne, pokrywają się, są zbliżone z postulatami, które omawiane będą na dzisiejszym zjeździe.

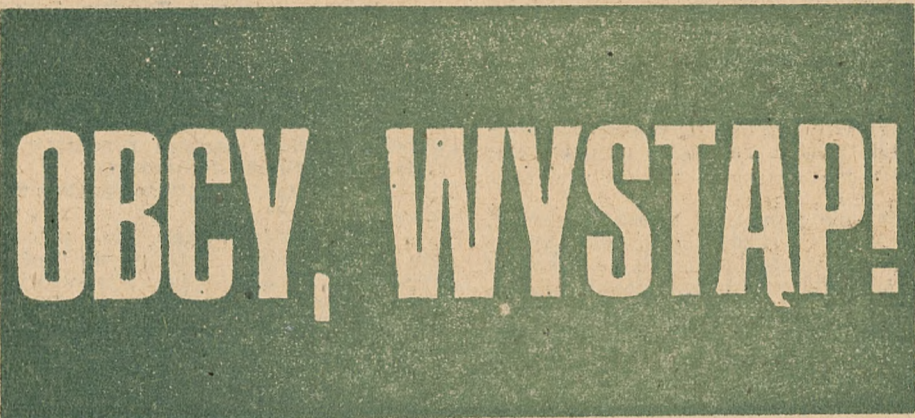
Oczywiście, wypowiedzi były różne. Nie brakowało głosów rozsądku, które nawoływały do tego, aby zaprosić na dalsze obrady przedstawicieli ZNP. W wyniku tej wymiany poglądów doszło do jawnego głosowania. Większość zebranych wypowiedziała się za ponownym zaproszeniem obu działaczy ZNP na salę obrad. Nawiasem mówiąc, obaj są pracownikami naukowymi Uniwersytetu Warszawskiego. Ustalono, że delegat ZNP, wiceprezes A. Malanowski wezwany zostanie do odpowiedzi tylko na postawione pytania, bez możliwości programowego przedstawienia stanowiska ZNP-Pracowników Szkół Wyższych i Instytucji Naukowych. Maksymalny czas wypowiedzi — dziesięć minut.

Andrzej Malanowski: — Powiem krótko. Pojechalismy do Gdańska

przekonani, że nastąpi to właśnie w Gdańsku. Jechalismy tam zresztą nie jako intruzi, lecz zostalismy zaproszeni — choć z naszej inicjatywy — tak samo, jak na dzisiejsze obrady.

Refleksja własna: — Andrzej Malanowski zmieścił się w czasie. Przemawiał dziesięć minut. Czy przekonał delegatów z Gdańska, Gdyni i Wrocławia, że ZNP nie pragnie nikogo „rozsadzać” od wewnątrz, że nie prowadzi żadnej polityki „destrukcyjnej”, a poprzez swoje komunikaty, publikowane w prasie nie podaje mylnych informacji? Cóż, w atmosferze wielkich emocji, racje i argumenty drugiej strony są najczęściej odrzucane, nie przyjmowane do wiadomości, choćby były najbardziej racjonalne, prawdziwe i rozsądne. Rzecz jednak w tym, by zaczęły wreszcie przemawiać racje, a nie emocje, domysły i plotki. By nie powoływali się na dobre obyczaje ci, którzy je naruszają, nie dopuszczając do normalnej koleżeńkiej współpracy.

Zjazd podejmuje, przytaczającą większością głosów, uchwałę o niedopuszczeniu ZNP Pracowników Szkół Wyższych i Instytucji Naukowych do dalszych rozmów z ministrem na szczeblu ogólnokrajowym.



Zjazd Krajowej Komisji Porozumiewawczej Nauki NSZZ „Solidarność” trwał do późnych godzin wieczornych. Nie uczestniczyłem w dyskusjach popołudniowych. Jak wiemy z komunikatu Polskiej Agencji Prasowej, dyskusja koncentrowała się wokół spraw organizacji życia wewnętrznego Związku oraz problemów dotyczących spraw płacowych środowiska naukowego, ustosunkowania się do spraw wolnych sobót, układow zbiorowych, autonomii uczelnianej i nauki. Podnoszono wiele konkretnych spraw, w tym kwestię struktury organizacyjnej nauki, proponując różne rozwiązania (na przykład konkursy na stanowiska rektorskie, wybieralność senatów uczelnianych, rad działających i innych ciał kolegialnych działających na uczelniach).

Sugerowano ograniczenie kompetencji Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki w zarządzaniu nauką. Przeszczególnie przed zbyłszy trybem prac nad ustawą o szkolnictwie wyższym, dostrzegając potrzebę całościowych i perspektywicznych rozwiązań.

Refleksja własna: — Przypomina mi się Zjazd Delegatów ZNP. Też atmosfera była gorąca. Szczególnie wtedy, gdy o głos poprosił przedstawiciel „Solidarności”, pracownik naukowy AGH w Krakowie, pan Janusz Starczewski. W drugim głosowaniu o dopuszczeniu do głosu przedstawiciela „Solidarności”, prawie wszyscy delegaci byli „za”. Mówił bez ograniczenia czasowego. Zebrał wiele oklasków.

ZBIGNIEW PAWŁOWSKI

MÓJ SZCZERY GŁOS W DYSKUSJI

Jesteśmy świadkami motorycznej siły wielkoprzemysłowej klasy robotniczej. Jako nauczyciele możemy i chcemy być uczestnikami procesu naprawy i zmian. W moim przekonaniu ten proces powinien łączyć się z dokonaniem, które moc obowiązuje z Gdańska, Szczecina i Jastrzębia. Te porozumienia stworzyły warunki odnowienia i poszerzenia działalności ZNP, rozumianej jako działalność wynikająca z autentycznych potrzeb i dążeń kolektywów nauczycielskich i innych grup pracowniczych zatrudnionych w oświacie.

Dzisiaj zmieniła się jakość oczekiwań, potrzeb i dążeń społeczności nauczycielskiej, szczególnie tej wielkiej części młodzieży, która los życiowy związała z naszym zawodem pod koniec lat sześćdziesiątych i w ostatniej dekadzie. Chodzi o sprawy, które w moim przekonaniu i w przekonaniu wielu koleżanek i kolegów z toruńskiego środowiska nauczycielskiego, powinny wysunąć się na czoło działalności Związku.

Są to: przede wszystkim podmiotowość. Mówił o niej prof. Jan Legowicz („Głos Nauczycielski” nr 37). Jednak oczekiwania idą głębiej. Po pierwsze, aby nie decydowano o nas bez nas (słuszne głosy w dyskusji pod hasłem: „Nic o nas bez nas” „Głos Nauczycielski” nr 38). Po drugie, aby nas nie „uszcześliwiano” poprzez imputowanie rzekomych oczekiwań potrzeb i dążeń, bowiem tylko w oddolnym określeniu się ruchu związkowego leży gwarancja rozwijania autentycznej podmiotowości.

Demokracja „pozioma” rozwija się w każdym zakładzie pracy (szkole) i wpływa na osiągnięcia merytoryczne oraz funkcjonowanie w środowisku. W niej kształtuje się jakość stosunków interpersonalnych

(obecnie nie ma demokracji, bo wśród równych są równiejsi — dyskusja w „Głosie” wychyliła wiele aspektów tego wynaturzenia), tolerancja wobec odmiennych poglądów i przekonani, autorytet; w niej także kształtują się zasady i praktyka oceniania współkolegów.

Demokracja „pionowa” dotyczy całej nadbudowy: pionu administracyjnego i wszystkich służb wspierających system oświatowy. Związek musi mieć przywilej opiniodawczy, a nawet dysponować prawem sprzeciwu wobec decyzji personalnych i zarządzeń rzeczowo-wykonawczych, podejmowanych w systemie i wobec systemu oświatowego. W przeciwnym wypadku nie będzie organizacją współuczestniczącą w kształtowaniu i realizowaniu zadań oświatowo-wychowawczych.

Składowymi demokracji „pionowej” są zasady i praktyka awansowania oraz jakość kadry kierowniczej. Zgłaszam propozycję przedstawiania przez władze oświatowe kolektywom poszczególnych szkół czy innych placówek oświatowych kandydatów na stanowiska kierownicze z koniecznym wymogiem uzyskania akceptacji dla kandydatów. Potrzebne będzie odpowiednie wyprzedzenie w czasie, aby kolektyw mógł zasięgnąć opinii o kandydacie, na przykład w środowisku poprzedniego miejsca pracy.

Wobec tajemniczości tzw. systemu nomenklatury w powoływaniu na stanowiska kierownicze oraz występowaniu w tym względzie rażących nieprawidłowości formalnych i merytorycznych jest to najszlachetniejsza droga awansowania ludzi wartościowych.

Pilnym zadaniem Związku powinno być domaganie się i uzyskanie decyzji odnośnie do weryfikacji kadr kierowniczych. Taką

decyzję trzeba podjąć już w bieżącym roku szkolnym po to, by przerwać groteskowy obraz rzeczywistości wielu szkół. Związek powinien stanowczo obstawać przy tym, że przynależność partyjna nie może być determinanta awansowania, bowiem przeczy demokracji; przeczą jej również arbitralne nominacje. Niestety, mamy zbyt wielu takich dyrektorów, którym nie staje rozum, którzy są kiepskimi nauczycielami i organizatorami. Ich działania są destrukcyjne, a główny wysiłek skierowany na obronę własnej osoby.

Musimy wspólnie sprawić, aby na czele szkół stali koledzy z pełnymi kwalifikacjami zawodowo-przedmiotowymi i pedagogicznymi równocześnie, wyróżniający się in plus w tym, co Maria Grzegorzewska łączyła z osobowością nauczycielską wywalającą.

Związkowa kontrola oddolna funkcjonowania placówek oświatowych jest dzisiaj bardzo potrzebna. Rozumiem ją jako jedną z dróg likwidowania wypaczeń i zapobiegania tworzeniu się hermetycznych grup w nadzorze pedagogicznym, gdzie między siebie rozdziela się stanowiska i apanaże i pilnuje, aby w takim zakłętym kole wszystkim „grało”. Oddolny ruch związkowy może ewidentnie pomóc naczelnym władzom partyjnym i państwowym w wywiązywaniu się z przyjętych zobowiązań.

Naszemu Związkowi pilnie potrzeba przypiły nowych sił we władzach, potrzebny jest także mechanizm zapobiegający kostnieniu władzy.

Opowiadam się za rotacją, za statutowym ograniczeniem sprawowania funkcji prezesa i wiceprezesa Zarządu Głównego do dwóch kadencji, a prezesów zarządów okręgów (okręg dla każdego województwa) do jednej kadencji, z tym, że po

jednokadencyjnej przerwie byłby możliwy ponowny wybór na poprzedni urząd. Jestem przekonana, że tego potrzebuje zdrowie psychiczne Związku.

Prawo do kategorycznego protestu z użyciem oręża strajku włącznie zostało ujęte w projekcie statutu. Czy to dobrze czy źle? W moim przekonaniu, dobrze. Statut wyznacza ambitne cele i zadania, napawają dumą artykuły 6 i 7, lecz rzeczywistość jest smutna. Optymalne nakłady na oświatę określa się na około 8 proc. wydatków budżetowych państwa. Tymczasem w tym roku wydatki na oświatę spadły grubo poniżej 4 proc. prelimitarza państwowego i właściwie nie wiadomo, jakie środki naprawdę wyłożono na oświatę, bowiem rząd znajdował się poza kontrolą społeczną.

Czy Związek może pozostać obojętny na katastrofalną wymowę tych liczb? Dopominań się rozsądnego dzielenia dochodu narodowego powinno być jednym z głównych zadań w „Programie działania ZNP na lata 1980—1984”, bo przecież to jest klucz do wszystkiego lub prawie wszystkiego.

Przy okazji dwa zdania o wolnych sobotach. Stanowczo tak, decyzja byłaby we wszechmiar słuszna i wielokierunkowo korzystna. Bronimy szkołę przed wnanewronianiem jej w jakiś labirynt zajęć, służb i świadczeń w wolne soboty, bo rzychło okaże się, że wolna sobota nie jest wolna.

Mój głos wypływa z rozgoryczenia — to prawda, lecz także wypływa z ciągłej, nie-wygasłej żarliwości pracy. Zatem proszę go przyjąć jako szczery głos w dyskusji nad statutem i programem działania naszego Związku.

HALINA STYP-REKOWSKA
Toruń

W SALI NR 920

cd ze str. 1

ście do „Solidarności” automatycznie zma-
zuje „winy” byłych działaczy ZNP? W ka-
żdym razie mnie z panią Madęj łączą miłe
kontakty i nie zmienia tego fakt, że dziś
każda z nas należy do innego związku. Nie
pytam też energicznej pani Nowakowskiej,
bo nie czas dziś na te pytania, czy nie
wypomina się jej dyrektorskiej przeszło-
ści w przedszkolu i innych domniema-
nych „wad”, jak wypomina się wielu byłym
i aktualnym dyrektorom już za sam fakt
dyrektorowania. Spytam o to kiedy indziej...

■ Dziś są ważniejsze sprawy. Strajk
Trwa sześć dni, a mimo to na twarzach
obecnych nie widzę zmęczenia. Twarde te
nauczycielskie ciała. W sali wrze jak
w ulu, trudno się skoncentrować. Trochę
tu ciasno, pełno ludzi, także gości, rozga-
danych, roześmianych, chwilami przekrzy-
kujących się w podawaniu różnych infor-
macji, poleceń; padają pytania, odpowiedzi,
imiona, słychać pojedyncze słowa, apele o
ciszę. Trwa tylko chwila, gdy na salę
wchodzi delegacja z kwiatami i życze-
niami — ze szkół, ze stoczni, od budowla-
nych, z rady zakładowej ZNP. Sterta te-
legramów z wyrazami poparcia.

I znów hałas, ciągły ruch. Nastrój przy-
pomina bardziej miłe, koleżeńskie spotka-
nie niż poważny strajk okupacyjny. A
może tak właśnie strajk powinien wyglą-
dać? Więc może moje wyobrażenie o straj-
ku, jako niezwykłe poważnym wydarzeniu,
orezu ostatecznym, gdy nie ma innego
wyjścia — może to moje wyobrażenie o
strajku jest fałszywe?

Oczywiście, w niczym nie pomniejsza
to rangi spraw oświatowych, nauczyciel-
skich, których pilnego spełnienia żądają
strajkujący.

W kilku punktach sali dziennikarze usi-
lują zdobyć informacje o przyczynach,
bieżących wydarzeniach, o tym, co będzie
jesli... Nie idzie to łatwo, ponieważ każdy
ze strajkujących pełni tutaj określone role
i nie może ich całkiem zaniedbywać.

Znowu ktoś woła o ciszę, wchodzi dele-
gacja, czyta tekst z życzeniami i krótki
pobyt kończy, jak każda pytaniem: — cze-
go wam trzeba? — mając na myśli przede
wszystkim żywność. Bo też wszyscy, idąc
tutaj, wyobrażają sobie, że strajkujący na-
uczyciele głodują. Jakis rolnik, nazwiska
nie odnotowałam, przysłał strajkującym
pedagogom 20 jaj i słoik śmietany; wyo-
brażał sobie zapewne strajk z filmu Kutza.
Ale nie tylko on. Tak myśli się na zew-
nątrz gmachu, zwłaszcza że w sklepach
spożywczych kolejką, a półki do połowy
świecą pustkami. Może dlatego widok sali
920 zaskakuje: toż to prawie jak w deli-
katesach. Aż dziw bierze, skąd ludziska
wyciągają tyle gatunków najprzeróżniej-
szych herbat; kawa, której brak w skle-
pach, m'eko skondensowane w puszkach
(także brak), ciastka, cytryny, pieczone
kurczaki, woda mineralna, i inne różności.
Te dary kieruje się do przedszkoli, dla
dzieci. Punktualnie o godzinie pierwszej
samochód zakładowy przywozi ze stoczni
gorący obiad w termosach: pyszna zupa,
gotabki z ryżem, ziemniaki. Jedzą wszyscy,
także goście, więc i mnie dostaje się straj-
kowy obiad, choć nań nie zasłużyłam.

Moł informatorzy — pan Lewtak, pani
Madęj, pani Nowakowska — z całą powa-
gą informują mnie o wydarzeniach strajku
poprzedzających, wykładają swoje racje.
Co chwila jednak trzeba te rozmowy prze-
rywać, pan Lewtak, proszony jest, jako szef
nowego Związku i komitetu strajkowego
Krajowej Komisji Koordynacyjnej Oświaty
i Wychowania NSZZ „Solidarność”, na roz-
mowę do wojewody, pozostali także mają
pełne ręce roboty.

Nie ma — czego żałuję — warunków
na szczerą, poważną rozmowę, na trudne
pytania, jak choćby te, które rodzą się
wraz z wejściem na salę delegacji mło-
dzieży jednej ze szkół średnich. Ucz-
niowie solidaryzują się z pedagogami i
wyrażają życzenia, aby byli wychowywani
na prawdziwych Polaków i obywateli. A
dotychczas nie byli? Przyznaję, że słucham
tych wyznań nastolatków — „cała nasza
szkoła”, „wszyscy uczniowie” z mieszanymi
uczuciami. To dobrze, że młodzież jest
wrażliwa, zaangażowana i solidarna, ale
czy te czyste młodzieńcze odruchy i uczu-
cia nie zostają ukierunkowane na dość
niebezpieczne ścieżki? Po mieście krąży
plotka, a dziś ma ona szczególnie posłuch,
że młodzież ruszy za nauczycielami, nawet
całkiem mali uczniowie o tym mówią bez
zażenowania. W niektórych szkołach już
odbyły się wiece, które powołują parlamen-
ty młodzieżowe, żądając uprawnień rów-
nych radzie pedagogicznej w kwestii de-

cydowania o tym, kto ma być typowany
na wyższą uczelnię bez egzaminu.

Wierzę jednak w zwycięstwo rozsądku
nad emocjami; przedstawiciele nauczyciel-
skiej „Solidarności” także, jak sądzę, ba-
cznie strzegą, aby nie włączyć do tej, nader
poważnej gry, swoich uczniów. Zwraca na
to również uwagę w liście gratulacyjnym
dla strajkujących Rada Zakładowa ZNP w
Gdańsku. Czytamy tam: „Rada Zakładowa
ZNP (...) popiera słuszne żądania w naszej
wspólnej sprawie i życzy Wam skutecznej
ich realizacji. Ze względu na zdecydowane
odrzućcie przez Was jakichkolwiek bądź
prób współpracy z ZNP, możemy, niestety,
jedynie w ten sposób wyrazić swoje popar-
cie dla Was. Wyrażamy jednocześnie ża-
dowanie, że podobnie jak my, jesteście
przeciwni włączeniu do tej akcji młodzieży
szkolnej. W załączeniu przekazujemy kwotę
7 tys. złotych na Wasze aktualne po-
trzeby”.

■ Nikt nie zaprzeczył słuszności żądań,
stawianych przez nauczycieli zrzeszo-
nych w NSZZ „Solidarność”. Od początku
do końca były one słuszne, zasadne i spo-
łecznie cenne. Nikt tego nie kwestionował
od początku rozmów, prowadzonych naj-
pierw przez dwa dni we wrześniu wspólnie
przez gdańskich pedagogów, członków
ZNP, z Komisją Resortowo-Wojewódzka, a
później w dwu oddzielnych grupach zwią-
zkowych z tą samą Komisją Resortowo-
Wojewódzka. Rozmowy przez jakiś czas
były prowadzone równoległe, bywało, że
— minister Banach, stojący na czele Kom-
isji Resortowo-Wojewódzkiej, pół dnia
obradował z jednym, pół dnia z drugim
związkiem, choć oba reprezentowały
wspólne interesy pracowników oświaty i
wychowania.

Co prawda, w piśmie skierowanym do
Komisji Resortowo-Wojewódzkiej (z 25
września 1980 roku) Komitet Założycielski
NSZZ Nauczycieli i Pracowników Oświa-
towo-Wychowawczych przy MKZ w Gdań-
sku pozbawił jakby ZNP prawa głosu,
twierdząc, iż Komitet Założycielski jest
„jedynie upoważniony do podjęcia takich
rozmów”, zaś dotychczasowy Związek „u-
tracił zaufanie większości członków i w
niczym nie przyczynił się do obecnej sytu-
acji, umożliwiającej poprawę systemu oś-
wiaty i wychowania”, to przecież trudno
dać temu wiarę, skoro fakty są inne.

W obecnej sytuacji, kiedy możemy ża-
dać — i związki zawodowe, i pojedynczy
obywatele — lepszych warunków pracy i
bytu, zawdzięczamy to wyłącznie klasie
robotniczej, a nie innym grupom zawodo-
wym. Zaś prawo do sukcesji po strajku
mają wszyscy, a już na pewno nie wolno
odmawiać go tym, którzy w dniach strajku
zgłosili swój akces solidarności z robotni-
kami. W Gdańsku uczynił to Związek Nau-
czycielstwa Polskiego, odmawianie mu
dziś tego dziedzictwa nie ma nic wspól-
nego nie tylko z literą prawa, ale także
z duchem demokracji.

Oba związki nauczycielskie w Gdańsku
wystąpiły z oddzielną listą postulatów; ZNP
miał ich 180, przedstawiciele nauczycieli z
„Solidarności” — 151, choć prawdę mó-
wiąc, były one podobne, bo tych samych
spornych i od lat niezadowolonych spraw
tego samego środowiska dotyczą.

Ale były też różnice. W ostrości żądań,
w terminach ich spełnienia. ZNP zgodził
się na dodatkowe zapisy w kwestiach spo-
rnych, przedstawiciele nowego Związku
takiej zgody nie wyrazili. Cztery razy zry-
wano rozmowy, wracano do nich ponow-
nie. W znakomitej większości spraw do-
szło do porozumienia i wspólnego zapisu.
Sporne okazały się trzy punkty. Po pier-
wsze: podwojenie nakładów na oświatę
w podziale dochodu narodowego, w termi-
nie natychmiastowym, tj. od 1981 roku.
Resort nie kwestionował zasadności tego
postulatu, wskazywał jednak na niereal-
ność, podając jako przyczynę nie brak pie-
niędzy, lecz możliwości „skonsumowania”
tak ogromnej sumy w roku przyszłym.
Drugi punkt sporny dotyczył skracania
czasu pracy nauczycieli do 18—20 godzin,
również szybko, czyli od września 1981 ro-
ku. Zasadności tego postulatu nikt nie
kwestionował, termin realizacji — tak. Zda-
niem Komisji Resortowej, wcielanie w ży-
cie tego postulatu, z uwagi na brak nau-
czycieli, należy rozłożyć w czasie. Propo-
nowano o dwie godziny mniej pracy od
września 1981 roku, dalsze w roku nastę-
pnym.

Punkt sporny nr 3 to podwyżka wy-
nagrodzenia, traktowana jako rekompen-
sata z tytułu wzrostu kosztów utrzymania;
żądano 1000 złotych dla każdego pracow-
nika oświaty i wychowania, wykonanie
także w terminie natychmiastowym tj. od
października bieżącego roku. Oczywiście, w
żądaniach tych mieści się również pod-
wyżka stawek za godziny nadliczbowe.

■ Strajk okupacyjny został ogłoszony
7 listopada, w godzinach południo-
wych. Poprzedziły go rozpoczęte już po raz

czwarty rozmowy z Komisją Resortową i
tym razem przerwane po 15 minutach.
Dlaczego?

Mówi pani Nowakowska:
— Chodziło o trzy punkty sporne, nad
którymi debatujemy już trzeci miesiąc.
W trakcie poprzednich rozmów uzgodnili-
śmy wstępną formułę, że budżet na oś-
wiatę ma być zwiększony do 6 proc. docho-
du narodowego. Godziny obowiązkowej
pracy nauczycielskiej określiliśmy na
20 tygodniowo w roku przyszłym i 18
w roku następnym. Z takim wstę-
pnym zapisem minister Banach wyje-
chał z Gdańska, aby przekonsultować
sprawę w Warszawie. 7 listopada Komisja
Resortowa przedstawiła nieco inną inter-
pretację tego zapisu, z terminami mniej
precyzyjnymi, niż proponowaliśmy. Zapadła
więc decyzja strajku okupacyjnego. Powo-
dem tej decyzji było również to, że nie
zareagowano na nasze listy wysłane do
prezesa Rady Ministrów oraz do ministra
Kruszewskiego.

— Jednak Sejmowa Komisja Oświaty
i Wychowania zareagowała natychmiast,
jak mi wiadomo, wasi delegaci są dziś w
Sejmie.

— To prawda, tylko ona zareagowała,
jednakże z różnych względów nie mogliśmy
wcześniej wysłać naszych przedstawicieli
i udali się do Sejmu dopiero dziś.

— Jakie nadzieje wiąże państwo z ro-
zmowami w Sejmie?

— Nasi przedstawiciele nie pojechali
tam pertraktować. Przedstawiają jedynie
stanowisko i będą żądać interpelacji w
sprawie rozmów z Komisją Resortową.

— Czyżby w piątek, 7 listopada, Komisja
Resortowa nie czyniła prób prowadzenia
dalszych rozmów? Czy nie skłaniała człon-
ków waszej komisji do prowadzenia dal-
szych pertraktacji?

— Owszem, miało to miejsce. Minister
Banach proponował wstrzymanie decyzji
o strajku, prosił o godzinę przerwy, któ-
ra zresztą znacznie się przeciągnęła. A
kiedy strajk ogłosiliśmy na piśmie, apelo-
wał o przerwanie strajku i wznowienie
obrad 11 listopada. Ale nasza komisja de-
cyzji nie zmieniła.

Mówi przewodniczący, Roman Lewtak:
— Nie ustąpimy w żądaniach. Jeśli nie
zostaną spełnione do poniedziałku, ogłosz-
my strajk głodowy. Uważamy, że słuszność
jest po naszej stronie. Mamy dla naszych
żądań pełne poparcie pracowników zdro-
wia i kultury, którzy również w tym gma-
chu ogłosili strajk okupacyjny; mamy po-
parcie Krajowej Komisji Porozumiewaw-
czej z Lechem Wałęsą na czele.

— Podzielim w pełni pogląd o słuszności
waszych postulatów. Sądzę, że podziela je
każdy. Ale, czy uważa pan, że możliwe
jest „skonsumowanie” tak dużych środ-
ków, bo aż 6,6 proc. dochodu narodowego
na oświatę w roku przyszłym? Nowe in-
westycje nie powstają przecież jak grzyby
po deszczu, nie wzniesiemy nowych szkół
natychmiast.

— Problem inwestycji w oświacie nie
jest najważniejszy. Pieniądże te i tak pó-
dają na wydatki osobowe: podwyżka uposa-
żeń, stawek za godziny nadliczbowe, roz-
luźnienie sal lekcyjnych, przedszkolnych i
wiele, wiele innych spraw.

— To prawda, aby jednak rozluźnić sale,
trzeba je najpierw wybudować...

Pan Lewtak znów jest zajęty, niemal w
biegu je posiłek, odpowiada na wiele py-
tań. Więc daję spokój, bo ci ludzie są rze-

czywiście zmęczeni nie tylko koczowaniem,
ale też ciężarem odpowiedzialności, jaką na
siebie wzięli.

■ Pani Nowakowska jednak tryska ener-
gią i służy mi odpowiedzią. Twierdzi,
że ta duża kwota może być spożytkowana
na różne cele, jak zakup pomocy nauko-
wych, podręczników, obniżenie wymiaru
godzin pracy, podwyżki godzin ponadwy-
miarowych.

— Więc jednak chodzi o wyższe za-
robki? — pytam — A mówiono mi, że
nie jest to cel najważniejszy.

— Niezupełnie o zarobki tu chodzi. Ale
wyższe zarobki oznaczają, że do zawodu
zgłoszą się chętni i że wreszcie będzie moż-
na zastosoować ostrzejszą selekcję do szkół
kształcących nauczycieli.

I jeszcze jedno pytanie: — Pracowaliście
państwo początkowo wspólnie z ZNP, po-
tem odeszliście „na swoje”. Czy rzeczy-
wiście nie można było pertraktować ra-
zem?

— Rzeczywiście, zaczęło się wspólnie,
ale nam nie odpowiadał skład komisji
związkowej; zbyt dużo w niej było dyrek-
torów i pracowników aparatu związkowe-
go...

— Może więc lepiej należało ten skład
zmienić na inny, tak, aby szukać wspól-
nych rozwiązań?

— Zdecydowaliśmy inaczej. Do starych
związków nie mamy zaufania, im te sprawy,
w ogóle nie przyszłyby do głowy... ZNP
pertraktujący z Komisją Resortową nie
miał tych, co my, postulatów...

— Nie bardzo rozumiem. 22 września
Związek zgłosił aż 180 postulatów w tych
samych przeciw sprawach.

— Ale były one inne, a my mamy własne.

Opuszczam salę 920, nie dokończywszy
rozmów, życząc strajkującym nauczycielom
powodzenia w dalszych dyskusjach z re-
sortem i oby tylko nie doszło do sytuacji
ostatecznych. Wiem jednak, że obie stro-
ny zdają sobie sprawę z powagi chwili.

W poniedziałek, 17 listopada, radosna
dla wszystkich wiadomość. Strajk został
przerwany, podjęto rozmowy, których
szczęśliwym zakończeniem jest podpisany
w Gdańsku dokument. A więc rozsądek
wziął górę nad emocjami.

Ustalono wspólne stanowisko w trzech
spornych sprawach. A więc podwyżkę dla
wszystkich pracowników oświaty i wy-
chowania w wysokości średnio 850 zło-
tych; 6 proc. wydatków na oświatę w do-
chodzie narodowym w roku przyszłym i
obniżenie wymiaru godzin pracy nau-
czyciela od września 1981 roku o 4 godziny
tygodniowo w szkołach podstawowych i
przedszkolach oraz o 2 godziny w szkołach
ponadpodstawowych.

Podobny dokument, z identycznymi usta-
leniami w powyższych kwestiach, podpisa-
no tego dnia w Warszawie z Komisją Zwią-
zku Nauczycielstwa Polskiego Pracowni-
ków Oświaty i Wychowania. Tak więc ma-
my dwa dokumenty równoważne, o tym
samym znaczeniu.

Teraz obu związkom nauczycielskim po-
zostało tylko egzekwować wykonanie pod-
jętych przez resort zobowiązań. Mamy
wreszcie tak bardzo szkołom i nauczycie-
lom potrzebny czas spokoju. Czas najlep-
szy, aby wyzbył się uprzedzeń, jako że
oba związki służyć mają jednej sprawie
— dobru polskiej szkoły.

MARIA POPOWICZ



Fot. Cz. Górski

PROTOKOŁ

Z PEWNEGO SPOTKANIA

Z pisma wystosowanego przez kierownictwo ZG ZNP Pracowników Szkół Wyższych i Instytucji Naukowych do Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” w Gdańsku:

„Działając na podstawie art. 8 pkt. 1 Statutu Związku Nauczycielstwa Polskiego, uchwalonego 14 października 1980 roku na XIII Krajowym Zjeździe Delegatów ZNP, nowo wybrany Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego Pracowników Szkół Wyższych i Instytucji Naukowych dwukrotnie podejmował próby nawiązania współpracy z Ogólnopolską Komisją Porozumiewawczą Nauki NSZZ „Solidarność”, wychodząc z założenia, że par. 8 ust. 2 Wszego Statutu stwarza po temu wystarczające podstawy”.

Pismo to wysłane zostało 19 listopada bieżącego roku. Co poprzedziło i spowodowało jego wystosowanie?

Zarówno art. 8 pkt. 1 Statutu ZNP, jak i par. 8 ust. 2 Statutu NSZZ „Solidarność” stanowią, iż tak jeden, jak i drugi związek dążyć będą do nawiązania współpracy z innymi organizacjami związkowymi.

Tyle ustalenia statutowe dotyczące stosunków międzyzwiązkowych. Ze współpraca powinna dotyczyć przede wszystkim wzajemnej pomocy w załatwianiu problemów pracowniczych, dla kierownictwa naszego Związku wydawało się być czymś oczywistym. Podobnie jak i to, że okazją szczególnie wymagającą szybkiego nawiązania tej współpracy jest podjęcie — przez Komisję Środowiska Gdańskiego Nauki NSZZ „Solidarność” (działająca z upoważnienia Ogólnokrajowej Komisji Porozumiewawczej Nauki tegoż Związku) — negocjacji z Komisją Rządową, pod przewodnictwem ministra nauki, szkolnictwa wyższego i techniki, Janusza Górskiego.

Jak się jednak okazało, nie po raz pierwszy zresztą, nie zawsze pozornie zbieżne w treści deklaracje zawarte w dokumentach znaczą dokładnie to samo i nie zawsze pojęcie współpracy tak samo jest rozumiane.

Delegacja ZG ZNP Pracowników Szkół Wyższych i Instytucji Naukowych, z przewodniczącym dr. A. Łopatą, udała się 12 listopada, zatem w przeddzień mających nastąpić negocjacji, do Gdańska. Celem tego wyjazdu było uzgodnienie z kolegami z NSZZ „Solidarność” stanowiska na temat problemów dotyczących całego środowiska, które miały być nazajutrz przedstawione Komisji Rządowej.

„Nie był to zresztą wyjazd nieoczekiwany; nie działano też przez zaskoczenie. Sprawa spotkania ustalona została uprzednio w czasie dwukrotnych rozmów telefonicznych. Wszystko więc wydawało się być jasne, uzasadnione i logiczne, zwłaszcza w świetle deklarowanej w obu statutach woli współpracy.

A jednak sytuacja, która zaistniała w Gdańsku (i nie tylko w Gdańsku) z trudnym mieści się w tych określeniach. Trudno ją też ująć w jakąś spójną i w pełni logiczną dziennikarską relację. Przedstawiamy zatem przebieg gdańskiego spotkania reprezentacji obu związków w formie niemal protokołowego zapisu, ocenę i ko-

mentarz pozostawiając czytelnikom. Dla pełnej jasności wyjaśniamy, iż są to treści (nie zaś stenogram) najistotniejszych fragmentów wypowiedzi i że nie posługujemy się nazwiskami ich autorów. Nie osoby są tu bowiem ważne, lecz zaprezentowane stanowiska przedstawicieli obu organizacji.

Pierwszy dzień; 12 listopada, godzina 18.00. Na odbywającej się w Politechnice Gdańskiej naradzie Komisji Nauki Środowiska Gdańskiego NSZZ „Solidarność” zostaje zaproszona delegacja ZG ZNP Pracowników Szkół Wyższych i Instytucji Naukowych, wraz z prezesem Rady Zakładowej ZNP w Politechnice Gdańskiej. Po wzajemnym przedstawieniu się, pada pierwsze pytanie:

„Solidarność”: — Przepraszamy, ale nie bardzo wiemy, kogo panowie reprezentują i o co właściwie chodzi...

ZNP: — Wydaje nam się, że w rozmowach telefonicznych, prowadzonych dwukrotnie z Waszym przedstawicielem, te sprawy zostały dostatecznie wyraźnie wyjaśnione i ustalone.

„Solidarność”: — No tak, coś nam kolega, sygnalizował, ale nie mamy pełnej jasności. Tyle teraz nowych związków powstaje... Na przykład powstał podobno związek liczący pięciu członków. Chcielibyśmy zatem wiedzieć, o który tu związek chodzi. Czy panowie nie reprezentują przypadkiem Związku Pracowników Nauki, Oświaty i Techniki, którym kierował Bibrowski?

ZNP: — Wątpliwości panów cokolwiek nas zaskakują, zważywszy na poprzednie rozmowy i na obecność wraz z nami prezesa Rady Zakładowej ZNP. Mniejsza jednak z tym. Ponownie więc wyjaśniamy, że reprezentujemy Zarząd Główny ZNP — Pracowników Szkół Wyższych i Instytucji Naukowych.

„Solidarność”: — Nie bardzo to rozumiemy. Należy wnioskować, że panowie są przedstawicielami dawnego związku branżowego...

ZNP: — Dawnego, ale odnowionego! W zmienionej strukturze organizacyjnej i działającego w oparciu o nowy statut. Statut w wielu zresztą punktach zbieżny z waszym. Czyżby informacje o tym nie dotarły do uczelni?

„Solidarność”: — Ależ przeciwnie, statut wasz dobrze znamy. Nawet w zabiegach o rejestrację naszego statutu posługiwaliśmy się waszym, jako argumentem.

ZNP: — Zatem tym bardziej jesteśmy zaskoczeni reprezentowaną tu przez panów „dezorientacją” co do statusu naszej organizacji i naszej tu reprezentacji. Ale przystąpmy do rzeczy. Przede wszystkim chcielibyśmy przy okazji złożyć wam gratulację z okazji zarejestrowania waszej organizacji. Naszemu zadowoleniu z tego faktu daliśmy zresztą wyraz na łamach „Głosu Nauczycielskiego”. Co zaś do celów naszego przybycia, to — jak już informowaliśmy w rozmowach telefonicznych — chodzi nam o dwie sprawy: o uzgodnienie stanowisk obu naszych związków w sprawach, które będą jutro przedmiotem negocjacji z Komisją Rządową, a także o wzięcie udziału w tych rozmowach. Uważamy bowiem, że sprawa o podstawowym znaczeniu dla środowiska pracowników nauki nie sposób rozpatrywać bez znajomości stanowiska obu związków. Podob-

nego zdania jest zresztą również minister Górski.

„Solidarność”: — Jeśli panowie mają swoje postulaty, to możecie je również przedstawić ministrowi Górskiemu czy Komisji Rządowej w terminie, który sobie ustalicie. Nie widzimy przeszkód, o ile — rzecz jasna — Komisja Rządowa zgodzi się na przeprowadzenie z wami rozmów. To już jest wasza sprawa.

ZNP: — Komisja Rządowa musi z nami rozmawiać. Ustalenia przyjęte bowiem w negocjacjach z jednym tylko związkiem, a zatem z przedstawicielstwem części środowiska, nie mogą być w pełni reprezentatywne i obowiązujące.

„Solidarność”: — Sprawy przez nas wynegocjowane dotyczą całego środowiska. Występujemy nie tylko w imieniu naszych członków, lecz wszystkich pracowników.

ZNP: — Zgoda. Tylko, że my mamy również szereg postulatów wynikających z naszych uchwał i naszych sondaży opinii środowiska. Rozumiecie zatem panowie, że w rozmowach z Komisją Rządową nie mogą być one pominięte. Stąd nasza propozycja, aby rozmowy jutrzejsze prowadzić trójstronnie. Po prostu, dla przyspieszenia terminu załatwienia spraw pracowniczych. Konieczność prowadzenia negocjacji z każdym związkiem osobno znacznie przedłuża cały proces. A wszystkim nam przecież zależy, aby sprawy te wreszcie sfinalizować.

„Solidarność”: — Niestety, nie możemy się zgodzić na rozszerzenie składu osób biorących udział w jutrzejszych rozmowach. Mamy w tym względzie bardzo ściśle określone pełnomocnictwa od naszych kolegów. Musimy bowiem wyjaśnić, że do prowadzenia rozmów z Komisją Rządową upoważniono Gdańską Komisję Środowiskową na Ogólnokrajowym Zjeździe Komisji Porozumiewawczej Nauki NSZZ „Solidarność”. Nawiasem mówiąc, uzyskanie tych pełnomocnictw kosztowało nas dwie noce negocjacji — i to ciężkich negocjacji — z kolegami z innych środowisk. Rozumiecie, że uzyskanych pełnomocnictw nie możemy przekroczyć. My nie mamy zarządu głównego i o tego typu sprawach decyduje jedynie zjazd krajowy... Szkoda, że panowie wcześniej nie zgłosili się do nas.

ZNP: — Zgłaszaliśmy się, i to dwukrotnie. Przecież prowadziliśmy telefoniczne rozmowy...

„Solidarność”: — No tak, ale to nie z nami należy rozmawiać, nie z nami... Mówiliśmy już, że reprezentujemy tylko środowisko gdańskie.

ZNP: — A zatem, z kim mieliśmy rozmawiać? Przecież, jak sami stwierdzacie, nie macie zarządu głównego.

„Solidarność”: — No tak... Ale my nie możemy teraz rozszerzyć składu osób biorących udział w negocjacjach. Już mówiliśmy... Nie mamy upoważnień.

ZNP: — Nie chcemy przecież wchodzić w skład waszej delegacji. Chcemy po prostu wziąć udział w rozmowach jako trzeci partner. Uważamy to za niezbędne. Dla dobra pracowników.

„Solidarność”: — To wykluczone, nie mamy upoważnienia...

ZNP: — Ale też wasze upoważnienia nie wykluczają, bo nie mogą wykluczać, liczby innych reprezentacji biorących udział w rozmowach. Jest to bowiem sprawa wspólnych ustaleń z Komisją Rządową. Zaś przewodniczącą jej, minister Górski, uważa takie rozwiązanie nie tylko za celowe, lecz za wręcz konieczne.

„Solidarność”: — To jest niemożliwe. Jutrzejsze rozmowy są bowiem kontynuacją rozmów prowadzonych z Międzyzakładowym Komitetem Strajkowym. I my jesteśmy kontynuatorami tego komitetu.

ZNP: — O ile nam wiadomo, do strajku włączyła się tylko Politechnika Gdańska, zaś w skład waszej komisji wchodzi reprezentanci różnych gdańskich uczelni nie biorących udziału w strajku. Co więcej, zasłaniając się, panowie, upoważnieniami otrzymanymi na ogólnokrajowym zjeździe. Coś tu nie gra. Albo reprezentujecie Komitet Strajkowy, albo całe wasze środowisko... To są dwie różne jakości...

„Solidarność”: — Reprezentujemy Komitet Strajkowy. Zaś inne środowiska naszej organizacji są jakby „spadkobiercami” komitetu.

ZNP: — Dość to zawile, ale przyjmijmy to wyjaśnienie. Jeśli jednak jest tak, jak mówicie, to chcemy przypomnieć, że w strajku politechniki brała udział także rada zakładowa naszego Związku. A ściślej — to ona właśnie, jako rada zakładowa podjęła tę decyzję „Solidarność” jeszcze wówczas nie było. Przecież nawet delegat waszej uczelni, który zgłosił udział politechniki w Komitecie Strajkowym Stoczni

Gdańskiej, legitymował się upoważnieniami Rady Zakładowej ZNP. Skoro więc wszyscy zrzeszeni w waszej organizacji pracownicy nauki uważają się i są uważani za „spadkobierców” Komitetu Strajkowego, to chyba tym bardziej dotyczy to nas. Dlaczego zatem teraz nie chcecie tego uznać?

„Solidarność”: — Tak czy owak, nie możemy wyrazić zgody. Gdybyśmy was wpuścili, nasi koledzy pytaliby nas, dlaczego nie ma naszych własnych przedstawicieli z Krakowa, Wrocławia i innych ośrodków. Uzyskanie zgody na reprezentację ich interesów wcale nie przyszło nam łatwo.

ZNP: — A my wciąż powtarzamy, że upoważnienia mogą dotyczyć tylko was, nie zaś udziału innych reprezentacji związkowych biorących udział w rozmowach. To po prostu przekracza kompetencje waszych „mocodawców”. Wydaje nam się też, iż łatwiej byłoby wynegocjować decyzje, na których nam wszystkim przecież zależy, gdyby żądały tego oba związki i wzajemnie udzielały sobie poparcia.

„Solidarność”: — Mamy dostateczną siłę przebicia, aby nie potrzebować czyjejkolwiek pomocy. Wywalczyliśmy ją sobie w Gdańsku.

ZNP: — O waszej sile przebicia decyduje nie tylko to, co było w Gdańsku, ale przede wszystkim poparcie, jakiego udziela wam cały kraj. Dlaczego chcecie odrzucać więc siły, które was popierają? Dlaczego nie chcecie współpracować z innymi związkami, chociaż deklarujecie to w statucie i chociaż celem tej współpracy jest dobro naszych rzesz członkowskich?

„Solidarność”: — Panowie, kończmy tę rozmowę. Nie mamy czasu. A co do współpracy, to wyjaśniliśmy już, jakie mamy uprawnienia.

ZNP: — Mówicie, że jesteście spadkobiercami Komitetu Strajkowego, a nie chcecie uznać tych samych uprawnień ludzi, którzy tu z wami strajkowali i razem z wami podpisali porozumienie. Różnica polega (jedynie na tym, że nie wstąpili do „Solidarność”). I to wystarcza, aby pozabawić ich upoważnień, które sobie przypisujecie?

„Solidarność”: — Nikogo niczego nie pozabawiamy. Nie sprzeciwiamy się, aby na przykład minister Górski włączył was w skład swojej delegacji. To już jest sprawa ministra i Komisji Rządowej.

ZNP: — Panowie, nie zapominać, iż nie przysłaliśmy tu jako petenci, lecz jako równorzędni partnerzy, proponując wam współpracę. Po pierwsze — zobowiązując nas do tego ustalenia statutu, po drugie — autentyczne dążenie do szybkiego załatwienia spraw naszych członków.

Zakładamy, wbrew temu, co tu słyszymy, że i dla was postanowienia waszego statutu nie są czczą deklaracją. Dlatego tę ostatnią waszą propozycję chcemy uważać za niefortunne przejęczenie, a nie za wyraz waszego rozumienia pojęcia „współpracy”.

„Solidarność”: — W takim razie jedyną, co jeszcze możemy wam zaproponować, to przysłuchiwanie się przebiegowi negocjacji w auli, do której transmitowane są rozmowy. Być może, w czasie przerwy zechcemy z wami skonsultować nasze stanowisko.

ZNP: — Z tej formy, jak sami chyba rozumiecie, nie skorzystamy. Nie pozostaje nam zatem nic innego, jak żądać w naszym imieniu rozmów z Komisją Rządową. Zdajecie sobie jednak sprawę, że o późni to znacznie ostateczne załatwienie problemów pracowniczych. Mimo dzisiejszych doświadczeń, nie zrezygnujemy jednak z prób podjęcia współpracy.

„Solidarność”: — Proszę bardzo. Zapraszamy na nasz Ogólnokrajowy Zjazd Komisji Porozumiewawczej Nauki, który odbędzie się w Warszawie już w najbliższą niedzielę (relacje na stronie 3).

ZNP: — Spróbujemy więc raz jeszcze. W imię interesów pracowniczych

Drugi dzień, 13 listopada, w czasie rozmów Gdańskiej Komisji Środowiskowej Nauki NSZZ „Solidarność” z Komisją Rzą-

FINAŁ GDAŃSKICH ROZMÓW

Zgodnie z zapowiedzią podajemy dalszy ciąg obszernych fragmentów tekstu porozumienia między Komisją ZNP Pracowników Oświaty i Wychowania a Komisją Resortowo-Wojewódzką. Tym razem o wymiarze godzin pracy, zniżkach, nagrodach, warunkach pracy szkół, inwestycjach, budżecie na rozwój oświaty. Przypominamy, iż dokument podpisano 7 listopada, w Zarządzie Głównym ZNP w Warszawie.

WNIOSEK 29: Zmniejszyć proporcjonalny tygodniowy wymiar godzin nauczycieli i wychowawców we wszystkich typach szkół oraz placówkach oświatowych i wychowawczych. Zrównać tygodniowy wymiar godzin pracy nauczycieli szkół podstawowych z wymiarem nauczycieli szkół ponadpodstawowych.

STANOWISKO RESORTU: Mając na uwadze podniesienie efektywności pracy dydaktyczno-wychowawczej oraz bardziej korzystny bilans czasu pracy nauczyciela, ministerstwo uznaje za uzasadnione zmniejszenie tygodniowego wymiaru czasu pracy dydaktycznej. Aktualnie ministerstwo podjęło decyzję o obniżeniu tygodniowego wymiaru zajęć w internatach z 42 do 36 godzin pracy z młodzieżą, usankcjonowania tych zmian od 1 września 1980 r. Od roku szkolnego 1981/82 zmniejszony zostaje wymiar godzin dydaktycznych o 4 godziny tygodniowo w przedszkolach, szkołach podstawowych i odpowiednio w innych placówkach prowadzących działalność dydaktyczno-wychowawczą (bez internatów szkolnych), natomiast w szkołach ponadpodstawowych o 2 godziny tygodniowo. W roku następnym, tj. 1982/83 realizowane będzie dalsze zmniejszenie tygodniowego wymiaru godzin nauczania do poziomu docelowego (18 godzin) w szkołach podstawowych i ponadpodstawowych, zaś w innych placówkach prowadzących działalność dydaktyczno-oświatową odpowiednio do wielkości obniżenia tego wymiaru w szkołach. Szczegółowe zasady i formy obniżania czasu pracy nauczycieli zostaną uzgodnione z nauczycielskimi związkami zawodowymi w procesie prac nad nowelizacją Karty.

WNIOSEK 32: Zmniejszyć normę godzin pracy nauczycieli zawodu, zatrudnionych w warunkach szkodliwych dla zdrowia, upoważniającą do wypłaty dodatku.

STANOWISKO RESORTU: Wniosek będzie rozpatrzony przy nowelizacji Karty.

WNIOSEK 33: Zmniejszyć obowiązujący wymiar godzin pracy nauczycieli przedszkoleni ćwiczeń.

Stanowisko resortu: Wniosek jest słuszny. Przewiduje się, że zostanie zrealizowany do końca bieżącego roku.

WNIOSEK 34: Wprowadzić na niektórych stanowiskach w warsztatach szkolnych typu „O3” pracę akordową (dla pracowników fizycznych).

STANOWISKO RESORTU: Wniosek zostanie uwzględniony przy opracowaniu zmian w systemie plac dla pracowników warsztatów szkolnych.

WNIOSEK 35: Zmienić normy zatrudnienia i czasu pracy pracowników obsługi poprzez wprowadzenie akordowego systemu pracy, uzależnienie ilości etatów od powierzchni budynków i zmianowości placówki oświatowej.

STANOWISKO RESORTU: Wniosek jest słuszny w stosunku do woźnych, sprzątańców oraz kucharek i zostanie załatwiony do 30 czerwca 1981 roku; nie znajduje natomiast uzasadnienia do pozostałych pracowników obsługi np. portierów, dozorców, palaczy c. o.

WNIOSEK 36: Wprowadzić zniżki godzin dla nauczycieli pełniących funkcje prezesów ZNP większych rad zakładowych i ognisk.

STANOWISKO RESORTU: Generalnie problem ten zostanie prawdopodobnie uregulowany w nowej ustawie o związkach zawodowych.

WNIOSEK 38: Zmniejszyć obciążenie nauczycieli pracami społecznymi i dodatkowymi.

STANOWISKO RESORTU: Ministerstwo uważa wniosek za słuszny i będzie podejmowało ten problem z kierownictwami odpowiednich organizacji. Kurator dokonuje raz w roku analizy tego problemu na terenie województwa.

WNIOSEK 42, 43, 44 i 51: Umożliwić przechodzenie na emeryturę kobietom po przepracowaniu 25 lat lub w wieku 50 lat mężczyznom po przepracowaniu 30 lat lub w wieku 55 lat. Umożliwić przechodzenie na emeryturę po przepracowaniu 30 lat w szkolnictwie niezależnie od wieku. Umożliwić pracownikom administracji i obsługi przechodzenie na emeryturę: kobietom po przepracowaniu 30 lat lub w wieku 55 lat, mężczyznom po przepracowaniu 35 lat lub w wieku 60 lat. Wprowadzić pełne emerytury dla wszystkich przechodzących na wcześniejszą emeryturę.

STANOWISKO RESORTU: Problemy wcześniejszego przechodzenia na emeryturę pracowników gospodarki narodowej są aktualnie przedmiotem prac rządu. Zostały one ujęte w pkt. 14 protokołu porozumienia zawartego przez Komisję Rządową i MKS w dniu 31 sierpnia 1980 r. w Stoczni Gdańskiej.

STANOWISKO KOMISJI ZNP: Należy utrzymać zasadę zróżnicowania przejść na emeryturę pomiędzy kategoriami zatrudnienia.

WNIOSEK 57: Zmienić ocenę pracy nauczycieli określanej stopniem na opisową.

STANOWISKO RESORTU: Zarządzenie MOiW z 20 sierpnia 1980 r. wychodzi na przeciw temu wnioskowi w granicach dopuszczalnych przez obowiązujące postanowienia Karty Praw i Obowiązków Nauczyciela. W projekcie nowej ustawy postulat ten zostanie uwzględniony w całości.

WNIOSEK 58: Zmniejszyć liczbę uczniów w oddziałach szkolnych i przedszkolnych do 25. Nauczycielom i pracownikom obsługi pracującym z większą liczbą dzieci niż 25 wypłacać ekwiwalent pieniężny w wysokości proporcjonalnej do większej liczby dzieci.

STANOWISKO RESORTU: Realizacja tego postulatu uzależniona jest przede wszystkim od możliwości bazowych szkół i placówek przedszkolnych. Władze woj. gdańskiego przedstawia do 30 listopada 1980 roku program zapewnienia odpowiedniej liczby miejsc w przedszkolach i szkołach. Ministerstwo będzie współdziałało w realizacji tego programu. MOiW przedstawia do dnia 31 marca 1981 roku propozycje rozwiązywania tego problemu zgodnie z wnioskiem, tak, aby jego realizacja nastąpiła od roku szkolnego 1981/82.

STANOWISKO KOMISJI ZNP: Komisja przyjmuje powyższe stanowisko ministerstwa, uważa jednak, że górna granica liczby dzieci w oddziale przedszkolnym nie powinna przekraczać 30.

WNIOSEK 59: Przywrócić poprzedni system podziału klas na grupy w niektórych przedmiotach.

STANOWISKO RESORTU: Wniosek jest słuszny. Będzie realizowany w klasach liczących więcej niż 35 uczniów w szkołach posiadających odpowiednie warunki bazy i kadrowe.

STANOWISKO KOMISJI ZNP: Podział na grupy stosować w klasach powyżej 25 uczniów.

WNIOSEK 60: Zlikwidować promowanie uczniów z oceną niedostateczną.

STANOWISKO RESORTU: Ministerstwo rozpatruje obecnie ten problem i rozstrzygnie tę kwestię w instrukcji o organizacji roku szkolnego 1981/82.

WNIOSEK 61: Wprowadzić egzaminy wstępne do szkół ponadpodstawowych.

STANOWISKO RESORTU: Wniosek jest słuszny. Powinien być realizowany w tych szkołach ponadpodstawowych, w których liczba kandydatów znacznie przewyższa liczbę miejsc. Konkretne decyzje w tej sprawie powinni podejmować dyrektorzy szkół w porozumieniu z terenową administracją oświatową, zgodnie z kierunkiem decentralizacji zarządzania oświatą.

WNIOSEK 63: Uregulować sprawę etatów wszystkich typów termin ferii i wakacji.

STANOWISKO RESORTU: Podjęto już decyzję o ujednoczeniu terminu rozpoczęcia roku szkolnego w szkołach wszystkich typów w dniu 1 września. Do końca bieżącego roku resort podejmie decyzje o zasadach organizacji roku szkolnego.

WNIOSEK 63: Uregulować sprawę etatów w szkolnictwie. Zrezygnować z limitowania etatów w działalności podstawowej w szkołach i placówkach wychowawczo-oświatowych.

STANOWISKO RESORTU: Ministerstwo wystąpiło z inicjatywą do Komisji Planowania przy Radzie Ministrów o wyłączenie od 1981 roku z dyrektywności w NPSG zatrudnienia w dziale „oświata i wychowanie”. Limitowaniu podlegałyby tylko fundusz plac, uwzględniający środki na zadania określone w NPSG oraz fundusze na awanse automatyczne i uznaniowe.

WNIOSEK 64: Przywrócić etaty лаборantów w szkołach.

STANOWISKO RESORTU: Ministerstwo upoważni z dniem 1 stycznia 1981 roku kuratorów oświaty i wychowania do podejmowania decyzji o ustaleniu etatów лаборantów dla tych szkół, w których tworzenie w.w. stanowisk jest niezbędne.

WNIOSEK 66: Przywrócić etaty zerowe (zastępstwa za nauczycieli w wysoko zorganizowanych szkołach).

STANOWISKO RESORTU: Upoważnia się kuratorów do podejmowania w uzasadnionych przypadkach od przyszłego roku szkolnego decyzji w tej sprawie.

WNIOSEK 67: Wprowadzić stopnie specjalizacji zawodowej nauczycieli.

STANOWISKO RESORTU: Wniosek jest słuszny. Jego realizacja wymaga przygotowania odpowiedniego projektu i bardzo szerokiej dyskusji środowiskowej w ramach prac nad nowelizacją Karty.

WNIOSEK 68: Wprowadzić godziny wychowawcze w szkołach specjalnych.

STANOWISKO RESORTU: Wniosek jest słuszny i będzie realizowany od roku szkolnego 1981/82.

WNIOSEK 70: Uregulować odpowiednimi przepisami sprawy dowożenia uczniów, opieki i odpłatności za dowożenie.

STANOWISKO RESORTU: Wniosek jest słuszny. Ministerstwo opracuje i przedłoży Radzie Ministrów, w terminie do 31 marca 1981 roku, projekt uchwały regulującej zasady organizacji i finansowania dowożenia dzieci do szkół.

WNIOSEK 71: Wydatnie ograniczyć sprawozdawczość w szkołach i placówkach oświatowych. Dostosować sprawozdawczość do potrzeb administracji szkolnej.

STANOWISKO RESORTU: Ministerstwo wspólnie z GUS podjęło działania w kierunku racjonalnego zmniejszenia sprawozdawczości statystycznej. W resorcie pracuje zespół do spraw systemu sprawozdawczości w oświacie i wychowaniu, który zakończy pracę do końca 1980 roku.

WNIOSEK 72: Rozpatrzyć ponownie realność reformy szkolnej, biorąc pod uwagę jej dotychczasową formę i obecną sytuację ekonomiczną kraju.

STANOWISKO RESORTU: Ministerstwo poddało pod dyskusję projekt koncepcji reformy szkolnej pt. „Podstawowe założenia projektowanego ustroju szkolnego i warunki jego realizacji”, biorąc pod uwagę zmienioną sytuację w kraju i wyniki dyskusji ogólnospołecznej nad stanem oświaty. Zwróciło się do opinii publicznej, zwłaszcza nauczycieli, z pytaniami w sprawie

dalszych losów reformy i jej kształtu. Wyniki społecznej dyskusji zdecydują w 1981 roku o przyszłości reformy.

WNIOSEK 74: Powołać komisję do przeanalizowania i nowelizacji Karty Praw i Obowiązków Nauczyciela.

STANOWISKO RESORTU: Wniosek jest zbliżony z opinią ministerstwa. W ministerstwie działa już taki zespół o charakterze wewnętrzny, a do końca bieżącego roku resort powoła komisję o charakterze społecznym.

WNIOSEK 75: Opracować nowe wytyczne do pracy świetlic szkolnych, uwzględniające aktualną sytuację szkół, określające zasady żywienia, a także precyzujące obowiązki kierownika świetlicy.

STANOWISKO RESORTU: Wytyczne do pracy świetlic szkolnych zostaną opracowane w 1981 roku.

WNIOSEK 78: Podnieść poziom dokształcania na kursach, uwzględniając przede wszystkim zajęcia metodyczne w szkołach ćwiczeń.

STANOWISKO RESORTU: Wniosek jest słuszny i jego realizacji sprzyjać powinna aktualna modernizacja systemu doskonalenia nauczycieli.

WNIOSEK 79: Przyznać nauczycielom studiującym na czwartym roku zniżkę godzin.

STANOWISKO RESORTU: Wniosek jest realizowany. Obowiązujące w tym zakresie przepisy umożliwiają stosowanie wspomnianych zniżek.

WNIOSEK 82: Dokonać korekty programów nauczania. W klasach zreformowanych są one za obszerne i za trudne dla uczniów przeciętnych.

STANOWISKO RESORTU: Postulat jest zbliżony z opinią ministerstwa oraz wynikami badań i sondaży; będzie uwzględniony w pracy nad dalszą korektą programów nauczania po wstępnych wdrożeniach oraz masowej realizacji nowych programów.

WNIOSEK 84: Dokonać korekty programu i podręcznika do przedmiotu „Prospektywa nauki o społeczeństwie”.

STANOWISKO RESORTU: Wniosek jest słuszny. Podjęte zostaną działania w celu korekty programu i opracowania nowego podręcznika. Zostanie powołany zespół i opracowany harmonogram w tym zakresie do końca I kwartału 1981 roku.

WNIOSEK 85: Zapewnić właściwą organizację i zaopatrzenie szkół w jednolite podręczniki i lektury szkolne: zwolnić nauczycieli od obowiązku rozprowadzania podręczników szkolnych; zobowiązać wyspecjalizowane instytucje do skupu i sprzedaży podręczników; terminowo dostarczać podręczniki do księgarń.

STANOWISKO RESORTU: Od roku szkolnego 1981/82 nauczyciele zostaną odciążeni od sprzedawania nowych podręczników na terenie szkoły. Niemniej jednak pozostaną w ich gestii sprawy zagospodarowania podręczników używanych oraz rozdział talonów na nowe podręczniki. Sprzedaż nowych podręczników będą zajmowały się księgarnie „Dom Książki”. Całości obrotu podręcznikami używanymi nie może przyjąć „Dom Książki”, gdyż w krótkim czasie (czerwiec) trzeba przemieścić około 50 mln używanych podręczników. Ministerstwo czyni starania, aby podręczniki nowe dla szkół i uczniów dostarczyć przed wakacjami.

STANOWISKO KOMISJI ZNP: Komisja wnosí o anulowanie obowiązującej instrukcji w sprawie zasad skupu i sprzedaży używanych podręczników.

WNIOSEK 86: Wznawiać sukcesywnie szkolne lektury zgodnie z rzeczywistymi potrzebami. Nie zmieniać zbyt często ich wykazów w poszczególnych klasach.

STANOWISKO RESORTU: Wniosek będzie realizowany w miarę uzyskiwanego przydziału papieru. Ministerstwo wystąpiło w tych sprawach do Ministerstwa Kultury i Sztuki, przedstawiając trudną sytuację i nasze najpilniejsze potrzeby.

WNIOSEK 87: Opracować komplet podręczników dla szkół specjalnych.

STANOWISKO RESORTU: Wniosek jest słuszny. Wydatna poprawa w tym zakresie nastąpi w latach 1981—1983.

WNIOSEK 89: Zwiększyć limit odznaczeń państwowych, zwłaszcza Krzyży Kawalerskich Orderu Odrodzenia Polski, dla pracowników oświaty, nauczycieli, administracji, obsługi, nadzoru pedagogicznego oraz emerytów tego środowiska.

STANOWISKO RESORTU: Ministerstwo występowało i ponowi starania o pozytywne załatwienie tego wniosku oraz określenie kryteriów przydziału odznaczeń dla poszczególnych grup zawodowych przez Radę Państwa.

DYSKUTUJEMY NAD KSZTAŁTEM REFORMY

Potrzeba reformy szkoły, a raczej reformy systemu oświaty, jest sprawą oczywistą, powszechnie akceptowaną i wystarczająco udowodnioną (choćby przez Raport Komitetu Ekspertów z roku 1973). Skąd zatem bierze się brak powszechnej zgody na wdrażaną od 1978 roku reformę szkoły w Polsce? Dlaczego budzi ona tyle kontrowersji?

Wydaje się, że główna przyczyna tego stanu rzeczy leży u podstaw reformy w momencie narodzin koncepcji dziesięcioletniej szkoły średniej. Zaciążył na tej koncepcji grzech woluntaryzmu. Nie wzięto w pełni pod uwagę założeń i analiz zawartych w Raporcie Komitetu. Ministerstwo Oświaty i Wychowania sporządziło w 1973 roku „konkurencyjny”, w stosunku do raportu, „program stopniowego wprowadzenia powszechnego kształcenia średniego”, który razem z „Załoženiami i tezami raportu o stanie oświaty” poddało pod dyskusję w środowisku nauczycielskim. Był to zabieg czysto taktyczny, który pozwolił zeksplowować poparcie dla raportu na rzecz konkurencyjnego „programu”. W ten sposób resortowy „program”, a nie Raport Komitetu Ekspertów stał się podstawą dalszych prac nad reformą.

Resort przystąpił do przygotowywania reformy bez liczenia się z opiniami kręgów ludzi nauki zajmujących się problematyką oświatową. Nie dopuszczano do publikacji poglądów na sprawę reformy innych niż oficjalnie przyjęte. Na sympozjach pedagogicznych środowisk naukowych bądź nie dopuszczano do rozwinięcia się krytycznych dyskusji, bądź też je ignorowano.

To wszystko działo się w imię hasła wyścigu z czasem, co miało nie dopuścić do zdystansowania nas przez innych. Pośpiech, brak dyskusji i pogłębionych analiz rozwiązań wariantowych, przekonanie o wyłączności racji decydentów — oto główne „grzechy” narodzin koncepcji dziesięcioletniej, które zaciążyły na procesie przygotowania i wdrażania reformy.

GRZECHY GŁÓWNE

Podstawowym błędem było przyjęcie zasady rzekomo koniecznej jednolitości organizacyjnej i programowej zreformowanej szkoły. Nie liczono się ani z faktami, ani z dotychczasowym doświadczeniem. Mitem było twierdzenie, że istotą wprowadzanej reformy jest upowszechnienie kształcenia na poziomie szkoły średniej. Na dobrą sprawę upowszechnienie kształcenia na poziomie ponadpodstawowym jest w Polsce już od dłuższego czasu faktem dokonany. Ponad 95 proc. młodzieży nie poprzestaje na szkole podstawowej i kształci się dalej.

Problemem polega przede wszystkim na tym, aby do odpowiednich typów szkół ponadpodstawowych trafiała młodzież z własnego wyboru, opartego na możliwościach psychofizycznych (uzdolnieniach) i osobistych aspiracjach. Tymczasem często o „wyborze” szkoły decydują nie uzdolnienia i aspiracje kandydata, lecz fakt, że taka właśnie a nie inna szkoła znajduje się w pobliżu miejsca zamieszkania. Jest to konsekwencją braku miejsc w internatach. Koszty prywatnego utrzymania dziecka poza domem przekraczają możliwości wielu rodzin. Do głosu dochodzi też swoisty pragmatyzm rodzin, zwłaszcza robotniczych i chłopskich, pragnących możliwie jak najszybszego usamodzielnienia się młodzieży przez podjęcie pracy zarobkowej lub takiej drogi kształcenia, z którą wiąże się możliwość uzyskiwania dochodów. Do kierowania dziećmi z rodzin robotniczych i chłopskich do liceów ogólnokształcących dodatkowo zniechęcają przewidywane trudności z dostaniem się na studia wyższe i brak perspektyw zdobycia konkretnego zawodu. Stąd bierze się obserwowany od lat kilku niepokojujący proces zmniejszania się odsetka dzieci robotniczych i chłopskich oraz gwałtowna feminizacja składu uczniów w liceach ogólnokształcących.

W konsekwencji obserwujemy systematyczne pogłębianie się tego samego procesu w szkolnictwie wyższym, dla którego licea ogólnokształcące stanowią główną bazę rekrutacyjną. Socjalistyczne państwo musi jak najszybciej skierować odpowiednie środki, zamiast marnować je na wprowadzanie źle przygotowanej reformy, na stworzenie warunków dla powstania mechanizmu zapewniania równości szans dla całej polskiej młodzieży.

Istotą równości szans stanowi stworzenie takich materialno-organizacyjnych warunków, aby każdy młody człowiek mógł swobodnie wybrać drogę kształcenia i przygotowania się do życia dorosłego na miarę własnych aspiracji i możliwości, które limitowane być powinny wyłącznie przez osobnicze uzdolnienia, a nie przez społeczne położenie rodziny. Dlatego też potrzebna nam jest bogata w różne możliwości kształcenia, zróżnicowanego programowo i organizacyjnie systemu oświatowego, a nie jednolitej, takiej samej dla wszystkich, wydłużonej w czasie szkoły. Jednolitość programowo-organizacyjna szkoły z góry, niejako z własnej istoty,

Doc. dr
MIRON ZBYSZKO MAŁYJASIAK

MITY, TAMY I NADZIEJE

wyklucza możliwość optymalnego rozwoju osobowości każdej jednostki, rozwoju — na miarę jej własnych osobniczych możliwości i jej własnych osobniczych aspiracji. Dążąc do realizacji jednolitego wzorca osobowościowego, wyposażenia w identyczny zasób wiedzy i umiejętności wszystkich swoich uczniów, szkoła przez to samo staje się czynnikiem niesprawiedliwości, ponieważ nie wszyscy będą mogli ją ukończyć.

Drugim merytorycznym błędem wdrażanej obecnie reformy jest przyjęcie zasady nienaruszalności systemu klasowo-lekcyjnego. Tymczasem liczący kilkadziesiąt lat system klasowo-lekcyjny, postępowy w swoim czasie, stał się obecnie czynnikiem hamującym postęp, wręcz uniemożliwiającym unowocześnienie procesu dydaktyczno-wychowawczego adekwatnie do współczesnych potrzeb i możliwości. W ramach tego systemu niemożliwa staje się realizacja tak słusznego przeciwstawu indywidualizacji nauczania, nauczania integrującego i wielu innych nowych zadań dydaktyczno-wychowawczych. Wprowadzając ambitniej pomyślane programy nauczania i zachowując równocześnie przestarzałą formę organizacji procesu nauczania — twórcy obecnej reformy podkopali swoje własne dzieło; skazali je na nieuchronne niepowodzenie.

Trzecim błędem merytorycznym reformy, ściśle wynikającym z drugiego, jest przyjęcie założenia, że wykształcenie — jego wyniki i poziom — są prostą funkcją czasu trwania nauki w szkole. Stąd wziął się spór o rozwiązanie pseudoproblemu — spór o to, czy szkoła ma być dziesięcioletnia czy też dwunastoletnia. Tymczasem wyniki i poziom wykształcenia są funkcją intensywności procesu kształcenia. Zaś intensywność tegoż procesu zależy z jednej strony od nauczyciela, stylu jego pracy i posiadanych do dyspozycji środków, a z drugiej — od psychofizycznych możliwości i aspiracji konkretnego ucznia. Czasokres kształcenia w nowoczesnej szkole musi zostać zindywidualizowany.

Wartością obecnej reformy, której nie wolno zgubić, jest dążenie do podniesienia rangi wykształcenia ogólnego. Nie trzeba w tym celu wprowadzać jednolitej programowo dziesięcioletniej szkoły ogólnokształcącej. Trzeba natomiast nasycić program nauczania wszystkich szkół ponadpodstawowych, a zwłaszcza zawodowych, w tym szczególnie zasadniczych — treściami ogólnokształcącymi. Zmniejszyć trzeba liczbę zbyt wąskospecjalistycznych kierunków kształcenia i związanych z nimi przedmiotów nauczania. Oszczędzony czas można będzie przeznaczyć na wzbogacenie treści ogólnokształcących. Jako zadanie na teraz, słuszne więc wydaje się hasło wysunięte przez obecne kierownictwo resortu oświaty i wychowania. Chodzi o hasło: **dziesięcioletniego kształcenia ogólnego**. Na bazie wykształcenia ogólnego każdej jednostki łatwiej jest opanować tajniki wykonywanego zawodu w procesie pracy zawodowej. Wykształcenie wąskospecjalistyczne staje się często nieprzydatne w życiu, stwarza trudności w znalezieniu odpowiedniego zatrudnienia, wywołuje perturbacje na społecznym rynku pracy.

Dalsze wdrażanie obecnej reformy, wykraczające poza stopień nauczania początkowego (klasy I—III) należy wstrzymać. Program nauczania w klasach początkowych trzeba poddać odpowiedniej korekcie, gdyż okazał się zbyt trudny do realizacji w systemie klasowo-lekcyjnym. Ze względów społecznych i ekonomicznych nie można narażać państwa na finansowanie dzieła niedopracowanego.

ZADANIA NA DZIS

Działania, które muszą być podjęte, należy podzielić na krótko- i długofalowe. O niektórych działaniach krótkofalowych po-

wiedzano już wyżej. Do nich jeszcze zaliczyć należy zrewidowanie systemu organizacji zbiorczych szkół gminnych. Czy rzeczywiście zawsze we wszystkich warunkach terenowych (okolice górskie, jeziora, tereny rzadko zaludnione) należy dowozić uczniów do szkół? Czy należy to czynić nawet wówczas, gdy zbiorcza szkoła gminna nie dysponuje odpowiednią do swoich zadań bazą, głównie odpowiednim budynkiem? Czy słuszne jest budowanie nowych obiektów szkolnych, przy jednoczesnym niewykorzystaniu istniejących? Czy w niektórych przynajmniej przypadkach nie byłoby rzeczą słusniejszą zastąpić dowożenie uczniów — dojeżdżaniem nauczycieli specjalistów? Nauczycieli tych trzeba by wyposażać w samochody kombi, pozwalające na przewożenie zestawów potrzebnych pomocy naukowych. Zamiast zbiorczej szkoły gminnej, mógłby, tam gdzie byłoby to bardziej celowe, istnieć gminny zespół nauczycieli-specjalistów, obsługujących szkoły na terenie gminy.

Olbrymie środki finansowe, jakie pochłania sztucznie stworzony problem dowożenia uczniów (którego praktyczne rozwiązywanie nastęrcza w naszych warunkach tak wiele trudności i pozostawia tak wiele do życzenia, nie mówiąc już o uciążliwościach, i szkodzie na zdrowiu, jakie ponosić muszą dowożeni uczniowie) oraz środki przeznaczone na budowę nowych budynków szkolnych, przy jednoczesnym niewykorzystaniu istniejących — należałoby skierować na rozbudowę bazy internatowej szkolnictwa ponadpodstawowego, aby zapewnić warunki równego startu całej młodzieży, niezależnie od jej miejsca zamieszkania i socjalnego położenia rodzin. Część tych środków wystarczyłaby na sfinansowanie organizacji i funk-

cją jest to zadanie niezmiernie trudne wobec zaniebań w rozwoju nauk społecznych i politycznych, a zwłaszcza w dziedzinie rozwoju ideologii. Realizacja tego zadania stanowi warunki konieczny stworzenia właściwego punktu wyjścia do dalszych prac nad przyszłą reformą. Określone jasno i precyzyjnie cele i zadania instytucjonalizowanego wychowania powinny stanowić tę platformę, która byłaby wspólna i jednolita dla całego, bogato zróżnicowanego systemu oświatowego.

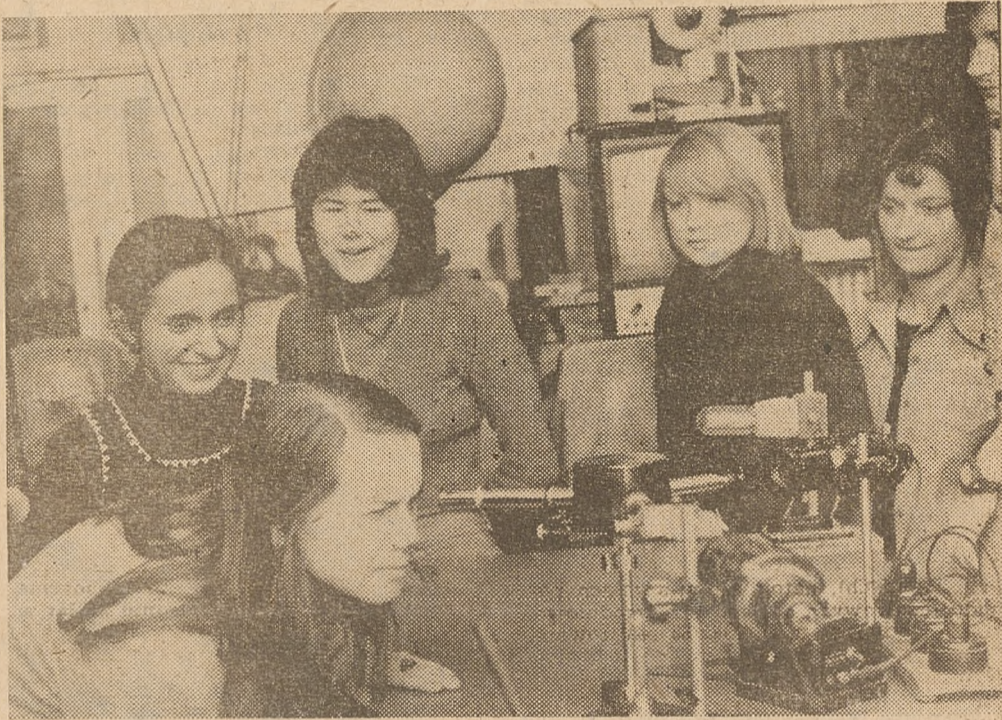
Aby odpowiedzieć możliwie wyczerpująco na pytanie: jaka powinna być przyszła reforma i jak należałoby ją przygotować i zrealizować — trzeba najpierw spróbować odpowiedzieć na dwie jeszcze istotne kwestie: Jakie będą funkcje przyszłej szkoły? Co stanowić będzie istotę toczącego się w tej szkole procesu dydaktyczno-wychowawczego?

Wydaje się, że możliwe do przewidzenia funkcje szkoły przyszłości będą mniej więcej następujące:

— szkoła stanie się jedną z wielu instytucji (choćby niewątpliwie ważną) dydaktyczno-wychowawczych w systemie kształcenia równoległego;

— stanie się ona jednym z ogniw (choćby niewątpliwie ważnym) w powszechnym systemie kształcenia ustawicznego;

— będzie miała charakter otwartej szkoły środowiskowej, w której wzajemnie przenikać się będą funkcje dydaktyczno-wychowawcze, oświatowo-kulturalne, a także rekreacyjno-sportowe i politechniczne, obejmujące swym działaniem zarówno dzieci i młodzież, jak i ludzi dorosłych w



Fot. Cz. Gójski

cjonowania zaproponowanych gminnych zespołów nauczycieli-specjalistów. Sądzę, że warto te propozycje rozpatrzyć.

Do działań na już zaliczyć też trzeba działanie na rzecz podniesienia społecznej rangi nauczyciela i szkoły. Struktura tego zawodu, aby była właściwa, powinna odpowiadać strukturze składu uczniów pod względem płci (50 proc. kobiet i 50 proc. mężczyzn). Zawód nauczyciela musi stać się zawodem pod każdym względem (również i finansowym) atrakcyjnym.

Musimy wszyscy zrozumieć, że istnieją wprawdzie takie funkcje rodziny, których szkoła zastąpić nie może, ale musimy też zrozumieć, że istnieją także funkcje szkoły, których nie wypełni rodzina. Rodzina jest z natury rzeczy tradycjonalistyczna, żeby nie powiedzieć: konserwatywna. Ludzi twórczych, o postawach otwartych na innowacje wychować może przede wszystkim dobra szkoła. Wielu — chyba większość — ludzi twórczych zostało ukształtowanych w swoim rozwoju nie dzięki, lecz wbrew rodzinom i reprezentowanym w nich systemom wartości. Zdaje sobie sprawę z kontrowersyjności wyrażonych wyżej tezę, zwłaszcza że dopiero stosunkowo od niedawna zaczęliśmy — i słusznie — działania na rzecz podniesienia społecznej rangi rodziny. A jednak wysoka ranga nauczyciela i szkoły jest społeczeństwu niezbędna, jeśli ma ono rozwijać się w kierunku społecznego, politycznego, kulturalnego i ekonomicznego postępu.

Z MYŚLĄ O PRZYSZŁOŚĆ

Działania długofalowe — to działania na rzecz autentycznej reformy systemu oświatowego w naszym kraju. Wyżej przedstawiono podstawowe założenia charakteryzujące zreformowaną szkołę przyszłości. Powinno to być z dążeń do realizacji wspólnych celów i wynikających z nich głównych zadań zróżnicowany programowo i organizacyjnie system edukacyjny, umożliwiający indywidualizację procesu kształcenia zarówno pod względem jego treści, metod, środków dydaktycznych, form, zadań szczegółowych, jak i tempa. Aby w pełni dookreślić cele wychowania (w szerszym znaczeniu tego terminu) i wynikające z nich główne zadania — trzeba konieczne sformułować nowoczesny ideał wychowawczy szkoły socjalistycznej. Pedagogika nie może się od tego uchylić, cho-

wieku produkcyjnym i (zwłaszcza) poprodukcyjnym, służąc w tym ostatnim przypadku realizacji idei kształcenia bezinteresownego;

— będzie musiała w coraz większym stopniu zapewnić realizację funkcji opiekuńczych, jako tzw. szkoła codzienna — co stanowi konsekwencją tendencji do pełnej aktywizacji zawodowej kobiet.

Natomiast istotą toczącego się w przyszłej szkole (tak samo zresztą, jak i w obecnej) procesu dydaktyczno-wychowawczego stanowić będzie interakcja o charakterze sprzężenia zwrotnego, jaka zachodzi pomiędzy nauczycielem a uczniami. Rzecz polega na tym, aby interakcja ta zmieniła swój charakter. Zamiast pozostawać przekazem gotowej wiedzy od nauczyciela do ucznia, powinna stać się poszukiwaniem wiedzy w procesie rozwiązywania teoretycznych i praktycznych problemów pod kierunkiem nauczyciela, jako przewodnika grupy współpracującej. Uczniowi to z nauczyciela centralną postacią procesu zdobywania wiedzy, jaki toczyć się będzie w przyszłej, zreformowanej szkole.

Zatem reformę należy zacząć od odpowiedzialnego przygotowania nauczycieli. Nie wystarczy już, aby byli to nauczyciele legitymujący się dyplomami magisterskimi. Muszą to być ponadto ludzie o ukształtowanych postawach otwartych na innowacje. Powtórzę tu tezę tak oczywistą, że aż banalną (a jednak powtarzać ją trzeba). Twórczych ludzi, a na takich nam zależy, ukształtować w procesie wychowania mogą tylko twórcy nauczyciele. W szeregu nauczycieli muszą trafiać ludzie uzdolnieni. Musi nastąpić zmiana struktury szeregów nauczycieli pod względem płci. Nie może to być zawód sfeminizowany, ponieważ wymaga pełnego zaangażowania się i

Nagrody, wyróżnienia, odznaczenia — co o nich myślą nauczyciele? Na pytanie to, postawione w naszej ankiecie w 5 numerze „Głosu”, otrzymaliśmy 457 odpowiedzi.

Teraz, w gorących dniach porządkowania naszego wspólnego domu, przywracania sprawiedliwości w środowiskach nauczycielskich bardzo często otwarcie mówi się o nagrodach, dodatkach specjalnych, o różnych formach wyrażania uznania za pracę pedagogiczną. Żądania wysuwane w tym zakresie — jeszcze nie są spełnione, a więc — sprawa otwarta!

Prezentując dziś opinie przekazane na ten temat w ankiecie, mamy nadzieję, że staną się jeszcze jednym „dzwoniącym alarmowym” nawołującym do szybkiego wprowadzenia zmian.

Czy jesteś doceniana(y) przez kierownictwo szkoły? W odpowiedzi na to pytanie trzeba było podkreślić jedno z czterech określeń: zdecydowanie tak, raczej tak, zdecydowanie nie, raczej nie.

Rzecz jasna, chciałoby się, aby jak najwięcej było tych, którzy czują się doceniani, bo oni właśnie mają szansę uzyskać pełne zadowolenie z pracy, co z kolei sprzyja rozwijaniu twórczej działalności w szkole. Niestety! Po podliczeniu odpowiedzi okazało się, że właśnie ta grupa stanowi wśród ankietowanych mniejszość. Na 432 nauczycieli odpowiadających na to pytanie, zaledwie 87 czuje się „zdecydowanie docenionymi”, a 151 tylko — „raczej docenionymi”.

Nauczycieli nie usatysfakcjonowanych uznaniem kierownictwa jest aż 234, w tym 111 uważa się za „zdecydowanie niedocenianych”. I nie ma w tym przypadku znaczenia, czy tak jest istotnie, czy też tylko w odczuciu wypowiadających się. Bo przecież o to odczucie właśnie chodzi! Jeśli bowiem kierownictwo szkoły ceni nawet czyjąś pracę, a nie potrafi tego okazać to osiąga prawie taki sam efekt, jak wówczas, gdy wprost komunikuje o braku uznania.

Kim więc są ci nauczyciele, którzy uważają się za „zdecydowanie niedocenianych”? Są to prawie wyłącznie nauczyciele w sile wieku, mający wyższe wykształcenie i spory, wynikający z wieloletniej pracy bagaż doświadczeń. Uczą prawie we wszystkich typach szkół, ale najwięcej w szkołach podstawowych, następnie w liceach ogólnokształcących.

Zjawisko godne zastanowienia, że tak duży procent nauczycieli doświadczonych, wykształconych, tych, którzy mogą najbardziej przyczynić się do osiągnięcia przez szkoły lepszych wyników nauczania i wychowania — pracuje z poczuciem krzywdy. Nawarstwiający się zaś i rozgorzycenie robią z czasem swoje. Najbardziej odporni na przeciwności mogą wreszcie ulec zniechęceniu.

Bylibyśmy jednak nie w porządku, gdybyśmy nie przytoczyli odpowiedzi na jeszcze jedno ankietowe pytanie, które brzmiało: „Jeśli twoja praca jest niedoceniana, jak reagujesz: wyrażasz dyrektorowi szkoły swoją opinię o niesprawiedliwości; mówisz na zebraniu rady pedagogicznej o niesprawiedliwym traktowaniu twojej pracy; mówisz o tym tylko w gronie kolegów; mówisz wyłącznie rodzinie; nie mówisz nikomu”.

Okazało się, że najliczniejsza grupa osób mówi o swym poczuciu krzywdy wyłącznie w gronie kolegów, druga co do wielkości — wyłącznie w rodzinie, a trzecia — nie mówi o tym w ogóle nikomu. Te trzy reakcje są więc najbardziej typowe, a świadczą mogą one albo o braku wiary w skuteczność dopominania się o swoje, albo o ambiwale, która nie pozwala na przekonywanie o swoich zasługach, albo o braku odwagi. Mogą też, oczywiście, w niektórych przypadkach świadczyć o tym, że ktoś jest typowym introvertykiem, który w żadnej sytuacji nie lubi uwewnętrzniać swoich doznań.

Tak czy inaczej ankietowani w większości nie zaprezentowali się jako ludzie gotowi dopominać się o swoje racje i walczyc z tym, co w ich odczuciu jest niesprawiedliwością. Nieliczna jest grupa nauczycieli stawiających sprawę własnej krzywdy oficjalnie, na posiedzeniach rad pedagogicznych. Tylko dwóch pedagogów spośród 365 wypowiadających się wykorzystało wszelkie możliwe sposoby działania, a więc równocześnie wyrażanie protestu dyrektorowi, radzie pedagogicznej, kolegom i rodzinie. Byli i tacy, którzy zastanawiali dwa rodzaje reakcji. Znow jednak charakterystyczne, iż najwięcej, bo 29 osób, mówiło o swej krzywdzie rodzinie i kolegom. Mniejsza zaś była grupa tych, którzy wyrażając swe opinie dyrektorowi, przedstawiali je również na posiedzeniach rady pedagogicznej.

KILKA IMION SATYSFAKCJI

HANNA POLSAKIEWICZ

Wszystko to upoważnia do stwierdzenia, że nie tylko trzeba domagać się od kierownictwa szkół i władz oświatowych uważnego rozważania problemu narastającego w środowiskach nauczycielskich poczucia krzywdy; także sami nauczyciele powinni aktywnie i odważnie walczyć o sprawiedliwe ich traktowanie. Przynajmniej, że w pewnych układach może to stanowić „walkę z wiatrakami”, może także narażać na niekorzystne konsekwencje, jednak biernością niczego się nie zwoluje. Ani dla siebie, ani dla innych.

„Dziś, w atmosferze sprzyjającej ujawnianiu niesprawiedliwości dotyczących publicznie nie zgłaszanych — prawdopodobnie odzywa się w szkołach więcej głosów protestujących i sygnalizujących niezadowolenie z istniejącego stanu rzeczy. Oby tak było! I oby aktywność w tym względzie polegała nie tylko na mówieniu, lecz i na poszukiwaniu konkretnych rozwiązań poprawiających sytuację w poszczególnych placówkach.”

WARTE „RACHUNKU SUMIENIA”

Zapytaliśmy także tych, którzy uważają się za „zdecydowanie niedocenianych” i „raczej niedocenianych” — jakie należą im się dowody uznania: dodatek specjalny, nagroda, pochwała na radzie pedagogicznej lub w obecności kolegów, wyrażenie uznania, zachęty lub inne. Na 234 odpowiadających najwięcej, bo 110 osób podkreśliło: „wyrażenie uznania, zachęty”, następnie „dodatek specjalny” (99 osób), „nagrody” (99 osób), „pochwałę na radzie pedagogicznej lub w obecności kolegów” (68), a 65 dopisało inne formy; 110 podkreśliło po dwie odpowiedzi.

Zatem wielu nauczycieli uważa, że należy im się dodatek specjalny lub nagroda pieniężna. Ich oczekiwaniami są niespełnione, więc czują się pokrzywdzeni i rozgorzyceni. Ale jest i sprawa innych form wyrażania nauczycielom uznania, wzmacniania ich motywacji do dalszych wysiłków. Nie wliczając w złotówkach, lecz zaletnie od tego, czy dyrektorom placówek jest człowiek umiający dostrzegać i szanować cudzy wysiłek, znający zasady kierowania pracą innych. Nieprzypadkowo najliczniejsza grupa nauczycieli (z tych, którzy w ankiecie zgłosili, iż czują się pokrzywdzeni) orzekła, iż brak im właśnie swytkich słów uznania za pracę. Ten fakt obciąża kierownictwo wielu szkół. Ankietą była anonimowa, nie wiemy więc, których, dobrze byłoby jednak, by wszyscy poczuli się zdobingowani do dokonania „rachunku sumienia”.

Wymowne są również odpowiedzi tych, którzy czują się — docenianymi lub raczej „doceniani” przez zwierzchników. Im z kolei zadaliśmy pytanie, w czym się to uznawanie wyraża. W odpowiedzi 97 osób podkreśliło, iż w formie dodatków specjalnych, 90 — nagród pieniężnych, 87 — wyrażenie uznania, 78 — udzielenia pochwały na radzie pedagogicznej lub w obecności kolegów, 74 osób podało inne formy.

Znalazło się i w tym przypadku potwierdzenie, iż satysfakcjonuje nie tylko uznawanie

nie poparte nagrodą pieniężną, ale również słowne.

OSTATNI BĘDĄ PIERWSZYMI?

„Co sądzisz o obecnym systemie nagradzania, awansowania, odznaczania i wyróżniania nauczycieli?” — to kolejne pytanie ankiety, na które padły bardzo wymowne odpowiedzi.

Głos zabrało 316 ankietowanych, przy tym aż 290 orzekło, że zarówno dodatki i nagrody, wyróżnienia, jak i odznaczenia — przyznawane są niesprawiedliwie (z 26 pozostałych osób zaledwie 3 stwierdziły, że istniejący system jest dobry, reszta nie określiła bliżej swego do niego stosunku).

„Zasadniczą swoją opinię o niesprawiedliwym przyznawaniu nagród, nauczyciele pisali:

„Nagradza się nie tych, którzy na tę nagrodę zasługują, lecz tych, którzy są dyrektorowi ulegli i kłaniają mu się w pas, tolerując często wykroczenia i złe postępowanie szefa” (nauczyciel zbiorczej szkoły gminnej 31 lat, staż: 10 lat, ukończone SN).

„Trudno uznać za słuszne, jeśli wyróżnia się nauczyciela za nic, lub za bardzo niewiele (motywacja: on jeden nigdy nagrody nie dostał, więc trzeba mu dać”, albo „no, wiecie, jest samotna, w trudnych warunkach, zatem trzeba jej dać”, albo: „damy

obdzieni po jednym razie, teraz typuje się ich po raz drugi” (nauczycielka szkoły podstawowej, 45 lat, staż 25 lat, wykształcenie wyższe).

„U nas wygląda to tak: typują niby do nagrody dyrektorzy, zarząd ogniska, POP, ale w praktyce, tak naprawdę, o nagrodzie decyduje sam dyrektor. Jeśli zaś ktoś pełni funkcje prezesa ogniska ZNP czy sekretarza POP — to niemal obowiązkowo, bez względu na to, jak pracuje w szkole, otrzymuje dodatek specjalny” (nauczycielka zbiorczej szkoły gminnej, 30 lat, staż 10 lat, wykształcenie niepełne wyższe).

A MOŻE JEJ NIE MA?

Największa liczba osób, które orzekły, że nagrody przyznawane są niesprawiedliwie (228 na 316) jako przyczynę tego podało: kumoterstwo.

„Dyrektor gminny wyróżnia i nagradza najlepszych kolegów, koledzy — jego żonę i dla „świętego spokoju”, na „okrasę jedną osobę, która na to zasługuje. To po to, by się nie tłumaczył w radzie, gdyby ktoś coś zarzucił” (nauczycielka szkoły podstawowej na wsi, 40 lat, staż 18 lat, wykształcenie wyższe).

„Nagrody otrzymuje ta sama klika. Pięć czy więcej z dyrektorem. Nagrody u nas nigdy nie przyznaje się na radzie pedagogicznej, lecz w restauracji” (nauczyciel



Fot. Cz. Górski

szkoły podstawowej, 45 lat, staż 20 lat, wykształcenie wyższe).

„Nie decyduje tu absolutnie uczciwa praca. Decyduje tylko „widzimiście” kierownictwa, znajomości u władz, często także pozycja męża, a czasem i żony. Ponadto domocielstwo, liuzosstwo, dwulicowość” (nauczyciel liceum ogólnokształcącego i zaoicznego technikum, 54 lata, staż 34 lata, wykształcenie wyższe).

Podobnych wypowiedzi jest więcej. Niektórzy postępują w szkole, nowatorzy, dyrektorzy, a szarzy nauczyciele — na końcu” (nauczycielka przedszkola, 35 lat, staż: 12 lat, wykształcenie — SN).

„Nagrody rzadko bywają sprawiedliwie rozdzielane. Jedni otrzymują je za robienie dobrego wrażenia, inni — za utrzymywanie bliższych stosunków z dyrekcją, inni ze względu na to, że pracują wiele lat i coś tam dobrze zrobili. W sumie około 1/3 nagród i dodatków przyznawana jest sprawiedliwie. Nagrody mają mobilizować do lepszej pracy, ale tak nie jest!” (nauczyciel szkoły podstawowej 53 lata, 33-letni staż: wykształcenie wyższe).

„Nagrody ministra przyznaje się według kolejności alfabetycznej, a nie według oceny pracy nauczyciela” (nauczycielka szkoły podstawowej 45 lat, staż 22 lata, wykształcenie wyższe).

„Nagrody pieniężne wprowadzają wiele rozgorzyczenia w środowiskach nauczycielskich. W mojej szkole nie ma jednak z tym kłopotu. Nasi nauczyciele zostali już

Już raz odwoływaliśmy się do naszej ankiety (numer 41 z 12 października 1980 roku) — pisząc o ocenianiu nauczycieli. Dziś sięgamy do niej ponownie w celu przedstawienia opinii środowiska na temat systemu nagradzania, odznaczania i wyróżniania nauczycieli.

Przypominamy, że na naszą anonimową ankietę, zawierającą dziewięć pytań, odpowiedziało 256 kobiet i 201 mężczyzn w różnym wieku. Najliczniej reprezentowani byli ci w rozkwicie swych sił twórczych, czyli 30-50 —letni. Większość ma na swym koncie duży staż zawodowy, także większość, bo 396 ankietowanych, legitymuje się wykształceniem wyższym. Pracują we wszystkich typach szkół i placówek oświatowych, z tym, że najliczniej odezwali się respondenci szkół podstawowych, zasadniczych szkół zawodowych i liceów ogólnokształcących.

ODZNACZENIA

W sprawie odznażeń nauczyciele pisali:

„Złoty Krzyż Zasługi otrzymywany tylko za przeprowadzenie określonego czasu nie satysfakcjonuje, także nie mobilizuje” (nauczyciel 48 lat, pracujący 28 lat w średniej szkole zawodowej, wykształcenie wyższe).

„System odznaczenia jest bardzo szablony, mało imponujący. Złoty Krzyż stracił na wartości, otrzymują go nieroby, obiboki, kombinatorzy i jednocześnie nauczyciele zasłużeni. Są nawet tacy, którzy odmawiają przyjęcia Złotego Krzyża” (nauczycielka zbiorczej szkoły gminnej, 50 lat, staż 30 lat, wykształcenie wyższe).

„Jeżeli koleżanka, która w czasie 10 lat pracy ma więcej nieobecności niż obecności — otrzymuje Złoty Krzyż Zasługi, to jest paradoksalne. Usprawiedliwiona nieobecność nie jest karana, nie powinna być jednak nagradzana. Odznaczenie trać w tych warunkach wartość dla innych. Wszelkie wyróżnienia powinny mieć potwierdzenie w pracy co najmniej dobrej” (nauczycielka szkoły specjalnej, 45 lat, staż 26 lat, wykształcenie wyższe).

„Trzeba wystąpić o Krzyż Kawalerski dla nauczycieli, którzy pracowali dobrze 30 lat w szkole” (nauczycielka szkoły podstawowej, 44 lata, staż 12 lat, wykształcenie wyższe).

„Odznaczać należy nauczyciela przede wszystkim w pełni jego sił twórczych (jeśli jest za co), nie czekać, aż się zestarzeje, bo czynione honory z okazji Dnia Nauczyciela wywołują u niego li tylko wspomnienia z pracy i gorzką refleksję: „czemu dopiero dziś się o tym mówi!” Odznaczenie może koronować pracę (na przykład to, które podwyższa emeryturę), ale inne powinny być bodźcami do lepszej, wydajniejszej pracy. A tego na ogół brak” (nauczycielka liceum ogólnokształcącego, 47 lat, staż 25 lat, wykształcenie wyższe).

CO ZMIENIĆ?

Na pytanie: „Co i jak chciałbyś w systemie nagradzania, odznaczania zmienić?” — pospytało się wiele odpowiedzi. Nauczyciele określali przede wszystkim za co, ich zdaniem, powinno się nagradzać. Wymieniając twórczą pracę w szkole, nowatorstwo pedagogiczne i eksperymenty, działalność naukową. Uwzględniali się też powinno staż pracy. Wszyscy niemal podkreślali przy tym, że podstawą do wyróżnienia musi być przynajmniej dobra praca, a także, że zupełnie nie mogą być brane pod uwagę takie względy, że ktoś jest samotny, długo nie dostał itp. itd.

Pisali:

„Pierwszeństwo w nagradzaniu, awansowaniu, odznaczaniu i wyróżnianiu — powinni mieć nauczyciele autentycznie twórcy w zawodzie, realizujący dobrobytne jakąś nowatorską koncepcję pedagogiczną, propagujący postęp pedagogiczny, publikujący artykuły na ten temat, zgłaszający jakieś nowatorskie rozwiązania i społeczny ideowi. Jeżeli nauczyciel spełnia te wszystkie warunki, wówczas należy go jednocześnie awansować, odznaczyć i wyróżnić. Jeśli natomiast spełnia on tylko jeden z wymienionych warunków, to trzeba go obdzielić jakimś jednym zaszczytem.

Oczywiście, we wszystkich tych przypadkach należy brać pod uwagę staż danego nauczyciela” (nauczyciel 45 lat, staż 20 lat, szkoła podstawowa, wykształcenie wyższe).

„Należy zachować dotychczasowe nagrody między innymi dodatek specjalny, ale ich wysokość powinna być odczuwalna. Trzeba wprowadzić nagrody jubileuszowe po 10, 20, 25 latach pracy w zawodzie. Przy wyróżnianiu, pochwalę — nie można zapominać o problemie absencji. Przez 20 lat pracy w zawodzie opuściłem tylko 12 dni, nigdy jednak nikt tego nie podkreślił, nawet nie zauważył!” (nauczyciel studium wychowania przedszkolnego, 41 lat, staż 20 lat, wykształcenie wyższe).

„Należy nagrody przyznawać pedagogom po 15, 20, 25 i 30 latach pracy. Nagrody kuratora za wyraźne osiągnięcia wyróżniające nauczyciela w województwie. Trzeba utworzyć fundusz premiiowy dyrektora i przeznaczać go w szkołach na nagrody na przykład za bardzo dobrą pracę w samorządzie, za organizację uroczystości o dużym ładunku patriotycznym, za osiągnięcia w upowszechnieniu sportu itp. Ułatwiłoby to rozwój postępu w szkole, a także umożliwiłoby natychmiastowe nagradzanie. Dodac muszą jednak uwagę, że nagrody są i będą przedmiotem zazdrości, zawiści, zabiegów. Jest to tak stare, jak stare są pieniądze” (nauczyciel szkoły podstawowej, 49 lat, staż 30 lat, wykształcenie wyższe).

„Zmienić system nagród, objąć większą liczbę nauczycieli nagradzaniem (50—70 proc.). Zdarza się, że w czasie dwóch, trzech lat nauczycielom danej szkoły w ogóle nie przyznaje się nagród. I przykre mają uczucie w Dniu Nauczyciela. Trzeba wprowadzić nagrody jubileuszowe po 25, 30 i 35 latach pracy. W ciągu 35 lat nikt z nauczycieli w naszej gminie nie otrzymał orderu, a jest u nas 112 pracowników oświaty. Dano nam tylko jedną Złotą Odznakę ZNP i Złoty Krzyż Zasługi” (nauczyciel szkoły gminnej 53 lata, staż 32, wykształcenie wyższe).

„Oprócz oceny, pochwały itp. (miałe to!) — każdy chce mieć zapłatę. Proszę precyzyjnie, który robotnik przynosi pracę do domu, czy pracuje dodatkowo za darmo? Ja otrzymałam w 1974 roku nagrodę kuratora 2800 złotych, w 1979 roku — nagrodę ministra II stopnia — 7000 złotych. Coż to jest po 26 latach harówki!” (nauczycielka szkoły podstawowej, 45 lat, staż 26 lat, wykształcenie wyższe).

Pod wszystkimi tymi opiniami praktyków można się podpisać. Nagrody, wyróżnienia odgrywać muszą całkiem określoną rolę i nie mogą być stosowane wyłącznie jako „odruć serca”. Także nie do przyjęcia jest praktyka dawania nagród według alfabetu.

Kto powinien decydować o przyznawaniu nagród? Powszechnie niemal protestowano, aby decyzja należała wyłącznie do dyrektora. Najliczniej powtarzali się opinie, iż to kolektyw nauczycielski powinien typować kandydatów. Niektórzy także dodawali, że decyzja podejmowana może być po głosowaniu na posiedzeniu rady pedagogicznej i to po głosowaniu tajnym.

Sądy te wyraźnie świadczą o nieakceptowaniu dotychczasowych zasad, o braku zaufania do wielu dyrektorów i sądy te są przekonywujące, zważywszy, iż uzasadniane są przykładami wielu niesprawiedliwości, a także panoszącego się kumoterstwa. Istotnie rada pedagogiczna, a także społeczne przedstawicielstwa, wydają się całkiem najodpowiedniejszym do podejmowania decyzji o tym, kogo z grona nagrodzić.

Dalsze, również licznie zgłaszane, wnioski dotyczą jawności nagradzania. Nauczyciele są zdania, że w szkołach na tablicach ogłoszeń powinno się wywieszać listę nazwisk nagrodzonych z uzasadnieniem — za co.

Wywieszenie listy na tablicy jest chyba sprawą do rozważenia, ale jawność z pewnością jest konieczna. Bez niej nagrody nie spełniają swego zadania. Niektórzy piszą, aby o nagrodzonych mówić również na konferencjach nauczycielskich, w czasie różnych uroczystości itp. Istotnie wzmocniłoby to rangę wyróżnień, pod warunkiem że nie byłoby to takie wyróżnienia, które w szkołach budziłyby ogólny sprzeciw.

Wniosków byłoby jeszcze wiele, trudno jednak wszystkie tu pomieścić. W każdym razie można stwierdzić, że wypowiedzi ankietowe są wymownym świadectwem, jak bardzo nabrzmiały jest problem nagradzania, wyróżniania, odznaczania nauczycieli. I jak konieczne są szybkie zmiany w tym zakresie.



MOJE MIEJSCE W ZWIĄZKU

— Skończyłem Seminarium Nauczycielskie w Mławie w 1924 roku. Zaczęłam uczyć w jednoklasowej Szkole Powszechnej we wsi Sławogóra Nowa i wraz z rozpoczęciem pracy wstąpiłam do Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych.

W seminarium wykładowcy nie, oczywiście, o istnieniu Związku nie mówili, ale słuchacze z własnej inicjatywy organizowali różnorodne zebrania, na których sprawom związkowym poświęcano wiele zainteresowania. Wszyscy absolwenci z mojego rocznika wstąpił do ZPNSP.

Przez pierwsze lata byłam tylko obserwatorem, nie pełniłam żadnych funkcji. W 1928 roku zostałam przeniesiona do szkoły w Mławie i tu wybrano mnie sekretarzem Ogniska ZPNSP. Po dwóch latach zostałam prezesem Oddziału Powiatowego wówczas już ZNP. Warto może powiedzieć, jak to się stało.

Otóż był wówczas zwyczaj, że jeżeli na zebraniu ogniska związkowego członkowie wyrazili działaczo swoje votum nieufności, pozabawiano go automatycznie prawa kandydowania do instancji danego ogniska. Właśnie w 1930 roku stało się to na Walnym Zebraniu Oddziału w Mławie. W tajnym głosowaniu uchwalono votum nieufności dla dotychczasowego prezesa, między innymi dlatego, że optował za popieraniem przez Związek działalności Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem, czego członkowie nie akceptowali. No i w wyniku wyborów zostałam prezesem. Z niechęcią.

Związałam się z tzw. lewicą nauczycielską z kilku województw, skupiającą demokratycznych działaczy oświatowych. Nasza opozycja rozszerzała swój zasięg i trzeba było wypracować dla niej nowe formy działania. Zorganizowaliśmy więc Towarzystwo Oświaty Demokratycznej „Nowe Tory”.

W 1937 roku zostałam przeniesiona do pracy w szkole w stolicy i w tym samym roku wybrany członkiem Prezydium Zarządu Okręgowego w Warszawie.

To były bardzo trudne lata. Związek zaatakowały wszystkie wsteczne siły. Potrafiłbym jednak się bronić, czego najlepszym dowodem był strajk nauczycielski i jego wyniki.

Najtrudniejszy, najtragiczniejszy okres nadszedł po wybuchu wojny. Już w listopadzie 1939 roku Czesław Wyczech zwrócił się do mnie z propozycją, abym objął kierownictwo TON w Okręgu Warszawskim. Propozycję przyjąłem. Zaczęły się lata konspiracji, tajnego nauczania, walki z okupantem.

Tu muszę powiedzieć, że ogromnie pomogła mi żona, Helena. Nie tylko swoją postawą, podnoszeniem na duchu, ale czynnym udziałem w pracach TON. Kiedy wyjeżdżałam do domu, a wyjeżdżałam dość często, to ona na przykład zajmowała się kolportażem konspiracyjnej prasy, materiałów.

Ale, żeby nie przedłużać. Po wojnie zostałam wybrany prezesem Okręgu Warszawskiego ZNP i funkcję tę pełniłam do 1950 roku. Byłam też członkiem Zarządu Głównego i przez krótki okres jego sekretarzem. Od 1958 roku pracowałam w Wydziale Oświaty i Kultury NK ZSL i miałem z tej racji niemal codzienny kontakt ze Związkiem Nauczycielstwa Polskiego. Do dziś jestem członkiem Ko-

mińskiego niedawno pięćdziesiąt lat aktywnie pracy w Związku Nauczycielstwa Polskiego oraz współdziałania z tym Związkiem na szerszym forum, znanego działacza ZNP, kol. **Wawrzyńca Duszy**. Z tej okazji poprosiliśmy go o garść wspomnień, refleksji z własnych doświadczeń i przemyśleń na temat obecnej pracy Związku, roli, jaką powinni spełniać działacze. Właściwie przynależności do Związku ma za sobą kol. Dusza pięćdziesiąt lat ze sporym okładem, ale na początku — jak mówi — był tylko obserwatorem.

mijsji Historycznej ZG ZNP. Tyle życiorysowych informacji.

— Co sądzę o dniu dzisiejszym naszej organizacji związkowej? Zapewne nie jest to okres najłatwiejszy. Przede wszystkim — moim zdaniem — trzeba odbudować autorytet działacza związkowego. Jestem przekonany, że najważniejsze jest, aby działacz miał poważanie, uznanie i popularność wśród mas członkowskich. A przecież tak się dzieło, że już od zjazdu w Poznaniu, który odbył się w 1948 roku, bardzo często ten autorytet budowany był wyłącznie na rekomendacji organizacji politycznej, która danego działacza popierała. Tymczasem poparcie trzeba zdobywać samemu wśród kolegów, własną postawą, umiejętnością, zaangażowaniem w działaniu.

— Co jeszcze składa się na ten autorytet? Zapewne poglądy polityczne i wyrobione, konsekwentnie prezentowane poglądy na politykę oświatową... Zapewne fachowość, wiedza, talent nauczycielski. Zapewne uczciwość, rzetelność, zyczliwość wobec kolegów... Zapewne umiejętności przekonywania innych oraz porwania do dobrej roboty. Nie, niestety, nie wierzę, że wszyscy nasi działacze obdarzeni są tymi „cnotami”.

A przecież w 75-letniej historii naszego Związku mamy sporo wzorców do naśladowania. Osobiście najwyżej chyba cenim i cenię Teofila Wojeńskiego, Tadeusza Nowickiego, Czesława Wycycha. Głównie za poglądy i konsekwencje w ich prezentowaniu i realizacji, za odwagę, za wspaniałą postawę w czasie okupacji hitlerowskiej.

— Czy obecny okres nazwałbym kryzysem zaufania do ZNP? Trudno mi autorytarywnie odpowiedzieć, bo mało już teraz stykam się z nauczycielami w terenie, z młodymi. W starszym pokoleniu przywiązanie do tradycji ZNP, powiązanie z nim są nadal bardzo silne. Wiem, że przereździły się szeregi ZNP, wielu nauczycieli, zwłaszcza akademickich, pracowników naukowych, pracowników instytucji przeszło do „Solidarności”. Być może zechcą do nas wrócić. Nieodbrze byłoby, gdyby jakaś grupa pozostała w ogóle poza związkiem.

— Jaka sprawa, jakie zadania są teraz najważniejsze, pierwszoplanowe dla Związku? Myślę, że przede wszystkim odbudowanie autorytetu zawodu nauczycielskiego, spowodowanie — nie tylko dzięki uzyskanym środkom materialnym — aby ten zawód był znów atrakcyjny. Bo od tego zależy w największym mierze pomysłowy rozwój szkolnictwa i oświecenia publicznego w ogóle.

Notowała:
ALICJA RACEWICZ

DECYZJE

ZBYT POCHOPNE

Przerażenie ogarnia autentycznego nauczyciela wobec możliwości podjęcia arbitralnej decyzji wprowadzenia od 1 stycznia 1981 roku wolnych sobót w szkolnictwie, bez szerokiego zbadania opinii fachowców-praktyków, a przede wszystkim bez opracowania rozwiązań organizacyjnych.

Przy obecnie obowiązującym wymiarze godzin dla ucznia (na przykład 38-40 w oddziałach liceum ogólnokształcącego z rozszerzonym programem nauczania języka obcego w związku z tym, że wielu nauczycieli ma godziny ponadwymiarowe, niemożliwością jest rozmieszczenie nauki w pięciu dniach tygodnia).

Mechaniczne „wytrącanie” około 25 sobót do końca roku szkolnego 1980/81 spowoduje, że na przykład w oddziale o profilu matematyczno-fizycznym, który ma w sobotę 2 lekcje matematyki, nie odbędzie się 50 godzin tejże, że uczniowie, którzy mają w sobotę przysposobienie obronne, w ogóle go mieć nie będą itp. Natomiast w wydłużonej części roku szkolnego będą mieli dodatkowe lekcje historii, biologii itd.

Można by tu jeszcze dyskutować, czy istotnie rodzice będą szczęśliwi, że w każdą sobotę od 1 stycznia będą musieli zajmować się dziećmi, gotować im obiady itp.

Oczywiście, od nowego roku szkolnego przy zmniejszeniu (a jest to możliwe) tygodniowego wymiaru godzin dla ucznia, a być może i dla nauczyciela, sprawę tę uważam za możliwą do rozwiązania.

ROMAN GRABOWSKI
Tomaszów Maz.

ZAMIAST SPORTU - REKREACJA

Wizja wolnych sobót dla dzieci i młodzieży szkolnej skłania niektórych twórców zagadnienia do dramatycznych wystąpień publicznych w sprawie obrony pozycji wychowania fizycznego w szkole. Przewiduje się bowiem redukcję liczby godzin różnych form wychowania fizycznego w programach szkolnych, aby tą drogą umożliwić realizację przedmiotów teoretycznych. Przeciwni decyzji władz oświatowych występują obrońcy obecnego stanu wychowania fizycznego, wytaczając dwa najważniejsze argumenty: niezadowalający stan zdrowia i sprawności fizycznej zatrważająco dużego odsetka uczniów oraz zaniedbanie interesów sportu szkolnego, który teoretycznie bazować powinien na pracy nauczyciela wychowania fizycznego.

Za 1 godzinę obowiązkowego wychowania fizycznego szkolnictwo oferuje wszystkim zainteresowanym rozwojem fizycznym dzieci i młodzieży całą sobotę i niedzielę na dodatek. Zamiast więc rozdzielać szaty z powodu utraty 1 godziny wf, należałoby podjąć szybkie i mądre prace nad zagospodarowaniem tego czasu, uwzględniające zarówno prawidłowy rozwój fizyczny uczniów jak i zagadnienia profilaktyki i wzmocnienia potencjału biologicznego społeczeństwa.

Umizgi wychowania fizycznego do sportu zatraciły wszelkie proporcje. Zpatrzenie się na sport jest obecnie tak duże, że z kręgu zainteresowań nauczyciela wychowania fizycznego zupełnie usunięto turystykę i zajęcia terenowe. Badania nad stanem krajoznawstwa i turystyki w szkole wskazują, że nauczyciel wychowania fizycznego, który niegdyś w dużym stopniu przewodził turystyce szkolnej, szczególnie tej kwalifikowanej, odstąpił swoją pozycję kolegom i koleżankom uczącym geografii, biologii, historii, fizyki lub chemii, a sam panuje w sali gimnastycznej, boisku lub stadionie.

Tak atrakcyjne i korzystne dla zdrowia dzieci i młodzieży gry terenowe, wszelkiego rodzaju biegi patrolowe, czy pochody egzystują tylko dzięki działalności harcerstwa. Miejsce zielonych obiektów sportowych, pełnych korzyst-

nych bodźców oddziałujących na organizm, wieloraką i potężną gamą czynników natury fizycznej (na przykład promieniowanie słoneczne, wiatr, zimno, gorąco) i chemicznej (na przykład olejki eteryczne wytwarzane przez rośliny) hartujących i kształtujących potencjał zdrowotny — zajęły duszne sale gimnastyczne.

Szkoły uczące nauczycieli wychowania fizycznego ograniczyły tak wyraźnie liczbę godzin przeznaczonych na kajakarstwo i turystykę, że po rozdzieleniu kultury fizycznej od turystyki jest to zamierzający dział ich pracy. Zredukowano nawet liczbę dni pobytu studenta-przyszłego nauczyciela na wędrownkach i obozach turystycznych letnich i zimowych. Trener w ogóle nie uczestniczy w zajęciach turystycznych, chociaż na dobrą sprawę właśnie on najczęściej przebywa z dziećmi i młodzieżą w terenie poza miejscem ich stałego zamieszkania i powinien umieć organizować swoim podopiecznym proces turystycznego poznawania kraju. Wyjazdy sportowe są przecież formą ruchu turystycznego.

Sport i zajęcia rekreacyjne nie przyciągną całej młodzieży. Natomiast olbrzymia większość skorzysta z ofert udziału w zajęciach krajoznawczo-turystycznych. Wyłącznie od właściwego przygotowania organizatorów tych zajęć zależy, czy dzieci odrobnią tę jedną „straconą” godzinę wychowania fizycznego, czy też nadrobią ją dziesięciokrotnie. Generalną zasadą wszelkich zajęć krajoznawczo-turystycznych prowadzonych z dziećmi i młodzieżą jest łączenie ich z atrakcyjnymi formami wypoczynku. Specjalista wychowania fizycznego niech kształtuje młode organizmy na lekcjach wychowania fizycznego w szkole, a rozwija fizycznie w wolne soboty.

To proste i logiczne rozumienie spraw wychowania fizycznego uczniów wymaga jednak przywrócenia turystyce jej roli w szkolnych programach wychowania fizycznego, w działalności pozalekcyjnej prowadzonej przez szkołę i w kształceniu przyszłych specjalistów kultury fizycznej i... relegowanej turystyki.

TADEUSZ ŁOBOŻEWICZ
Instytut Turystyki

PRZERWA ŚWIĄTECZNA?

Jak wynika z dyskusji, propozycje rozwiązań wolnych sobót w szkolnictwie są różne. Szczególnie zainteresowały mnie dwa ostatnio podane warianty. Na pewno trudno jest tę sprawę rozwiązać tak, aby wszyscy byli zadowoleni. Mnie jednak szczególnie zaskoczył projekt trzydniowej przerwy świątecznej. Nikt chyba poważnie nad tym się nie zastanowił. Wiadomo przecież, że uczniowie przebywający w internatach, często odległych nawet o kilkadziesiąt i więcej kilometrów od domów rodzinnych będą musieli wyjeżdżać do szkół już w drugi dzień świąt, żeby na czas dojechać na zajęcia. Czyli nie będą mieli możliwości spędzania świąt w gronie rodziny. Nie mówiąc już o tym, co będzie się działo w komunikacji zarówno autobusowej, jak i kolejowej. Najpra-

wdopodobniej frekwencją w pierwszym dniu nauki nie będzie zadowolająca.

Nie mogę zrozumieć, dlaczego nie można powrócić do dawnych terminów ferii zimowych, które rozpoczynały się w grudniu, a kończyły 6 stycznia. Uczniowie, wyjeżdżając na święta, pozostawaliby w domach do końca ferii.

Jeżeli już koniecznie muszą być wprowadzone wolne soboty, to jestem za wariantem II. Chociaż, moim zdaniem, wystarczyłoby raz w miesiącu. Jestem pewna, że w okresie zimowym soboty niewiele zmienią w życiu rodzinnym. Uczniowie będą spędzać czas przed telewizorami lub po prostu na bezczynności.

TERESA MILCZEWSKA
Elbląg

ZREZYGNUJEMY Z MRZONEK

Ostatnio do mnóstwa nękających nas kłopotów doszedł jeszcze jeden: zastanawiamy się, co by tu i jak zrobić, żeby w soboty w ogóle nie pracować? Nie ma chyba na świecie kraju, w którym by było więcej niż u nas różnych świąt i dni wolnych od pracy. Mamy niedziele, mamy święta państwowe i kościelne, a prócz tego mamy Dzień Górnika, Dzień Hutnika, Dzień Energetyka, Dzień Nauczyciela, Dzień Kobiet, Dzień Matki, dni imienin i urodzin i dziesiątki innych dni i tygodni, godnych odpowiedniego uczczenia i fetowania, nie mówiąc już o urlopach, wakacjach, feriach, pobytach w sanatoriach, zwolnieniach lekarskich i okolicznościowych itp.

W okresie, kiedy w sklepach spożywczych półki wypełnione są butelkami z octem, słoikami z musztardą oraz fantazyjnie ułożonymi torebkami z makaronem i kawą zbożową z cykorią; kiedy za mało mamy mięsa, masła, cukru, ziemniaków i butów, a w sklepach z konfekcją wiszą resztki bubli; kiedy za mało jest mieszkań, przedszkoli i szkół; kiedy żyjemy na kredyt, a długi spłacamy wciąż nowymi pożyczkami; kiedy zdawałoby się, że trzeba zakasać rękawy, zabrać się do solidnej roboty, zdwoić wysiłki i pracować „w świętki i piątki”, nie patrząc na zegarki — zamarzyło się nam nagle mieć jeszcze 50 dni świątecznych w ciągu roku!

Ostatnio wiele mówi się i pisze o wprowadzeniu wolnych od nauki sobót w szkołach. Ledwie przekonaliśmy się, że ani nauczyciele nie potrafią przekazać, ani też dzieci przyswoić treści programu szkoły dwunastoletniej, a już zachciewa się nam dokonać tego samego

w ciągu pięciu zamiast sześciu dni w tygodniu. O ile na Zachodzie, a nawet u nas, za naukę na kursach różne organizacje (WZDZ, TKWP, „OSWIATA” itp.) każą sobie dość słono płacić, my całkiem dobrowolnie rezygnujemy z jednego dnia w tygodniu nauki w szkole, z wiedzy i strawy duchowej, jaką szkoła daje, choć nikt nie proponuje rezygnowania na przykład z przyjmowania posilków w ciągu jednego dnia w tygodniu, albo też nikt nie proponuje wprowadzenia choćby jeszcze jednego w tygodniu dnia bezmięsnego.

Zwolennicy wolnych od nauki sobót nie bez pewnego zazenowania usiłują wymyślać mocno naciągane argumenty. A to, że kontakt rodziców z dziećmi umożliwi im rzekomo oddziaływanie wychowawcze, wspólne wyjazdy na wycieczki, uprawianie gier i zabaw itp.

Nie czarujmy się. Nauka w szkole odbywa się w okresie jesienno-zimowym, czyli w najmniej odpowiednim do organizowania wyjazdów i wycieczek. Zresztą, czym wyjeżdżać? Przepelnionymi i spóźniającymi się pociągami i autobusami PKS na stojąco? Albo wspólne zabawy i gry z dziećmi? A kto będzie stał w sklepach, żeby zdobyć kawałek mięsa, kostkę masła, 2 kg cukru na talon czy 3 kg ziemniaków? A przecież przy pięciodniowym tygodniu pracy o to wszystko będzie jeszcze trudniej niż dziś, bo cudów nie ma. Kto będzie prał, naprawiał obuwie, odzież i różne sprzęty i urządzenia domowe, skoro szewcy, krawcy i inni rzemieślnicy już nie przyjmują żadnych zamówień, bo są zawałeni robotą? Kto będzie przeprowadzał remonty mieszkań?

I dlatego — każdy, kto nie przybył z innej planety, lecz chodzi po ziemi, powinien raczej wyrzec się różnych mrzonek i miast o ustawicznym świętowaniu pomyśleć wreszcie o wzmożonej pracy. I to przez najbliższe kilka lat, bo, niestety — gorzka to prawda, iż „bez pracy nie ma kołaczy”. I nikt nas na utrzymanie nie weźmie.

KAZIMIERZ SZYLEJKO
Olsztyn

OPINIE RODZICÓW

Pracuję w punkcie filialnym na wsi. Środowisko moich rodziców jest robotniczo-chłopskie. Na zebraniu rodzicielskim poruszony został problem wolnych sobót w szkołach. Opinie rodziców były podzielone. Jedni wypowiadali się, żeby wprowadzić dwa warianty wolnych sobót, inny w mieście i inny na wsi. Dla wsi najwygodniejsze terminy to wrzesień, październik i listopad oraz marzec, kwiecień, maj i czerwiec. Niektórzy ro-

dzice uważają, iż należy wprowadzić tylko dwie wolne soboty w miesiącu.

Nikt z rodziców nie był za tym, żeby przedłużyć pobyt dziecka w szkole. Jeżeli wolna sobota musi być opracowana, to nie należy jej w ogóle wprowadzać. Dzieci i tak są przeciążone nauką.

HENRYKA SŁOMKOWSKA
Jasienin



Fot. Cz. Górski

UWZGLĘDNIĆ SPECYFIKĘ ŚRODOWISKA

W związku z propozycjami rozwiązań dotyczących wolnych sobót w szkolnictwie, nauczyciele Zespołu Szkół Rolniczych w Miętne zdecydowanie opowiadają się za wariantem II, znacznie korzystniejszym zarówno dla nauczycieli, jak i dla młodzieży oraz rodziców.

Młodzież naszej szkoły, tak jak i wszystkich szkół rolniczych w kraju, w ogromnej większości pochodzi ze wsi z indywidualnych gospodarstw rolnych i jest w tych gospodarstwach liczącą się siłą roboczą, szczególnie w okresie nasilenia prac w rolnictwie. Wolne soboty w sezonie zimowym, kosztem przedłużenia roku szkolnego w czerwcu w okresie nasilenia prac w rolnictwie, byłyby z tego względu bardzo niekorzystne. Ponadto skrócenie ferii świątecznych do trzech dni utrudniłoby, a nawet uniemożliwiłoby części młodzieży mieszkającej w internacie, wyjazd do domu rodzinnego, a przecież tradycja każe spędzać te święta w gronie najbliższej rodziny.

Natomiast należałoby się zastanowić nad celowością ferii zimowych, które młodzież wiejska w ogromnej większości spędza w domu nie bardzo wiedząc, jak wypełnić wolny czas. Sądźmy, że byłoby pożądane przeanalizowanie sprawy ferii zimowych w szkołach wiejskich i szkołach rolniczych i może przyjęcie innego rozwiązania, na przykład tygodniowe przerwy w nauce w okresie jesiennym i wiosennym, kiedy frekwencja zwykle pogarsza się ze względu na konieczność pomocy w pracach rolnych. Nie wystarczy mówić o potrzebie pomocy rolnikom, trzeba uczynić jakiś gest w tym kierunku.

Mając na uwadze zróżnicowanie potrzeb środowiska wielkomiejskiego oraz środowiska małomiasteczkowego i wiejskiego w zakresie wolnych dni, należałoby wprowadzić różne rozwiązania pod warunkiem, że będą identyczne dla szkół w danym rejonie. Sprawę wolnych sobót należy gruntownie rozważyć i przyjąć rozwiązania korzystne dla całego szkolnictwa.

**Nauczyciele
Zespołu Szkół Rolniczych
Miętne**

OBA WARIANTY SĄ NIEDOSKONAŁE

Nawiązując do artykułu „Wolne soboty — propozycje rozwiązań”, zamieszczonego w „Głosie Nauczycielskim” z dnia 9 listopada br. pragniemy ustosunkować się do zaprezentowanych dwóch wariantów wolnych sobót. Naszym zdaniem, oba warianty są niedoskonałe i nie wywołują entuzjazmu. Najwięcej kontrowersji budzą propozycje prowadzenia szerokiej działalności wychowawczej w systemie pozalekcyjnym, nie ograniczającej się tylko do dzieci rodziców w tym dniu pracujących.

W wariantcie I czytamy, że „powinny być organizowane zajęcia z wychowania fizycznego, sportu i turystyki, konkursy i wystawy artystyczne, wieczornice, dyskusje, dyskoteki, seanse filmowe dla młodzieży szkolnej itp.”. Tylko — jak autorzy obu wariantów wyobrażają sobie prowadzenie tego typu zajęć na właściwym poziomie w szkołach, z których większość nie ma odpowiedniej ku temu bazy?

Według opinii rodziców i nas, nauczycieli, również wolne soboty mają przyczynić się do umocnienia więzi rodzinnej, pozwolić rodzicom zająć się wychowaniem kulturalnym i moralnym dzieci, umożliwić lepszy kontakt z nimi. Dlatego więc autorzy zakładają objęcie szeroką działalnością wychowawczą w systemie pozalekcyjnym również dzieci rodziców nie pracujących w wolne soboty?

Nauczyciele naszej szkoły opowiadają się za przyjęciem wariantu II, który pozwoli realizować proces dydaktyczno-wychowawczy bardziej efektywnie. Zwiększenie dziennego wymiaru godzin dla uczniów i nauczycieli, mające niekorzystny wpływ na realizację programu, będzie trwało przez połowę roku szkolnego, a nie przez 10 miesięcy, jak zakłada wariant I. Najważniejszą bowiem sprawą powinna być troska o poziom wiedzy naszych wychowanków. Uważamy, że wariant II stwarza lepsze możliwości realizowania programu nauczania. W związku z powyższym opowiadamy się także za usytuowaniem ferii na przełomie grudnia i stycznia, co pozwoliłoby wygospodarować dalsze 3-4 dni nauki.

**Nauczyciele Szkoły Podstawowej nr 6
w Stalowej Woli**

CZYTELNICY MAJĄ GŁOS

LIST TYGODNIA

„NIE TYLKO PANI BĘDZIE MARZŁA!”

techną od pytań o opał i nieco nas uspokoił, wystosował do wszystkich podległych szkół i przedszkoli pismo z datą 13 października 1980 roku, które informuje, że w związku z trudną sytuacją opałową nauczyciele powinni zaopatrywać się w drewno

Polecenie to jednak po rozmowie z leśniczym z terenu Jodłownika, ob. Marianem Fedorczykiem, okazało się w zupełności nierealne. Gdy zgłosiliśmy się do niego, chcąc złożyć zamówienia, okazało się, że on propozycji dyrektora gminnego sprzeciwiał się, wiedząc, że nie jest w stanie zapewnić opału nauczycielom. Zdziwił go jednak fakt, że pisma wydrukowano i rozesłano, między innymi także do niego. Mimo tego leśniczy obiecał, że postara się coś dla nas zrobić, chociaż nie wie, w jakiej ilości i dokładnie kiedy.

Ale jak można palić tej zimy drewnem, które dopiero ma być ścięte? Doprowadza nas to do zupełnego załamania. A co najgorsze, to nasza bezradność w stosunku do GS, w którym zaopatruje się w węgiel tylko osoby wybrane.

Mieszkamy z koleżanką w trudnych wa-

runkach, w prywatnie wynajętych mieszkaniach, w jednym budynku, jeden piec (angielka) ma nam ogrzać dwa pomieszczenia. Żadna z nas nie ma opału na nadchodzącą zimę. Czekamy z przerażeniem, co będzie dalej? Przecież mamy rodziny, małe dzieci. Dotyczy to również innych nauczycieli, którzy mieszkają w podobnych warunkach i samodzielnie muszą troszczyć się o opał.

W jaki sposób mamy zaopatrywać się w opał, czy nauczyciel ma prawo otrzymać węgiel i jaką drogą mu się to należy? A jeżeli jest to możliwe, to również prosimy o interwencję u naszych władz terenowych w Jodłowniku, a szczególnie w GS, aby wreszcie położyli kres „kumoterstwu” i inaczej zaczęli traktować nauczycieli pracujących na ich terenie

**Nauczycielka z Jodłownika
(imię i nazwisko znane redakcji)**

OD REDAKCJI: Jesteśmy przekonani, że sprawę nauczycieli z Jodłownika można załatwić na miejscu w gminie, bez konieczności naszej interwencji. Trudności z węglem w całym kraju są niemałe. Ale nawet najmniejsza jego ilość, docierająca do gminy, powinna być tam sprawliwie dzielona. Rada Zakładowa ZNP powinna natychmiast wystąpić do miejscowych i wojewódzkich władz administracji szkolnej z żądaniem udzielenia pomocy w uregulowaniu trudnej sytuacji opałowej nauczycieli w Jodłowniku. Odpowiedzi w tej sprawie żądamy również od wojewody nowosądeckiego, który — mamy nadzieję — wyda odpowiednie dyspozycje gminie.

nym czy dwudziestoma nieczytelnymi podpisami pozostaje w dalszym ciągu anonimem.

**ANNA KRYSZYNA KOS
gminny dyrektor szkół**

Od autora: Rzeczywiście, podpisów było dwadzieścia, niemal wszystkie czytelne, więc dowód dość wiarygodny. Jeśli jednak podane przez nauczycieli fakty całkowicie mijają się z prawdą, wypada mi tylko wyrazić z tego powodu ubolewanie, dyrekcję przeprosić, a zamieszczony tekst traktować jako formę sprostowania. Podpisanych nauczycieli proszę o zajęcie stanowiska w tej przykrej dla wszystkich — i pisma także — sprawie.

MARIA RYBARCZYK

O POTRZEBIE SPRAWIEDLIWOŚCI

W związku z artykułem „Komu dodatek czyli o potrzebie sprawiedliwości”, który ukazał się w 42 numerze „Głosu”, z przykrością zawiadamiam, że autorka została wprowadzona w błąd przez anonim, ponieważ dodatki do dnia ukazania się artykułu nie zostały rozdzielone. Dopiero wpłynęły do dyrekcji nazwiska osób, które do dodatków zostały wtypowane przez rady pedagogiczne w szkołach. Następnie zbiera się Rada Zakładowa ZNP, sekretarz POP i członkowie zespołu kierowniczego, żeby przeanalizować podane kandydatury i rozdzielić niewielką sumę przeznaczoną

na dodatki. Jeśli trzeba będzie kogoś z listy skreślić ze względu na brak pieniędzy, zespół ten zasięgnie повторно opinii rady pedagogicznej. Tryb przyznawania nagród w naszej gminie jest podobny. Nie zdarzył się też wypadek przyznania nagrody wcześniej niż pozwalają na to przepisy, co jest udokumentowane.

Przykro mi, że przysporzyła nam Pani złej sławy na łamach tak poczytnego wśród nauczycieli pisma, jak „Głos Nauczycielski”. Mam nadzieję, że zechce Pani sprostować ten niefortunnie zacytowany przykład, bo przecież anonim podpisany jed-

Na zebraniach rodzicielskich rokrocznie ustala się, ile będzie wynosiła składka na różne potrzeby uczniowskie. Sprawa ta nie wywołuje większych dyskusji, gdyż na ogół rodzice pragną pomóc szkole w rozwiązywaniu drobniejszych problemów, w podjęciu dodatkowych przedsięwzięć, które będą służyły ich dzieciom.

Jednakże zdarzają się przypadki, gdy ten rodzaj społecznych świadczeń dla szkoły rodzi spory i kontrowersje, których echa docierają do środków masowego przekazu w postaci telefonów, listów z interwencjami. Jaka jest tego przyczyna?

Bywa często tak, że dyrekcja szkoły ma do rozwiązania jakiś konkretny problem natury gospodarczej, dydaktycznej i potrzebuje dodatkowych środków materialnych. Nie stara się uzyskać ich od swych władz nadrzędnych — co wymaga określonych zabiegów, uzasadnień i nieraz uporu — lecz przerzuca cały kłopot na barki rodziców, bo oni nie mogą odmówić. Mają przecież swoje dzieci w szkole.

Zdarza się i tak, że żądania dyrekcji są zbyt wygórowane, nie ograniczają się do rocznej składki, płaconej niekiedy w miesięcznych ratach. Wówczas opór rodziców jest uzasadniony, a ich argumenty o bezpłatności nauczania — logiczne.

Czasem przyczyną sporów i długich dyskusji jest nieprawidłowa działalność trójki klasowej lub komitetu rodzicielskiego. Dzieje się to wtedy, gdy rodzice nie są systematycznie informowani, na co przeznaczono ich składkę, w jakiej formie pieniądze te wracają do dzieci — wydatkowane na wycieczki, kino, nagrody książkowe za dobrą naukę. Rodzi się też kon-

SKŁADKA

flikt, gdy trójka klasowa, komitet rodzicielski narzucają wysokość składki przekraczającą możliwości finansowe rodziców lub podejmują inicjatywę, których koszt nie jest uzasadniony, na przykład urządzenie wycieczki luksusowymi i drogimi autokarami.

Trzeba jednak powiedzieć otwarcie, że bywają rodzice nie najgorzej sytuowani, którzy po prostu żałują pieniędzy na szkolne składki. Uważają, że szkoła powinna dać wszystko, a oni mogą tylko żądać, aby dzieci chodzili do kina, jeździli na wycieczki itp.

Szkoła jest bezpłatna i w swoich podstawowych wydatkach utrzymywana ze środków państwowych. Jednakże szkoła ma swoje drobniejsze potrzeby, w których zaspokajaniu mogą pomóc rodzice i zakłady opiekuńcze. Pomóc, aby stworzyć wszystkim dzieciom — ze wspólnych pieniędzy — lepsze warunki do nauki, ciekawego spędzania czasu, zdobycia nowych doświadczeń. Takie właśnie intencje przyświecają tradycji szkolnej składki rodzicielskiej.

Dlatego też sądzę, że nieco uwagi poświęcić trzeba tej sprawie. A więc zastanowić się nad jej wielkością, ale także nad racjonalnością jej wydatkowania. Ustale-

KOMU DODATEK?

Chcę zgłosić kilka uwag na temat artykułu pt. „Komu dodatek” („Głos” nr 42). Chodzi mi o propozycję autorki, aby sprawę przyznawania dodatków oddać w ręce samych nauczycieli. Otóż nic gorszego nie można zaproponować. Autorce wydaje się, że „jest to środowisko nie tylko społecznie dojrzałe, ale też ogromnie wyczułone na punkcie sprawiedliwości”. Z własnych, kilkunastoletnich doświadczeń wiem, że tak nie jest. Wiele przyczyn złożyło się na to, że nauczyciele nie są dziś tymi, którymi byli kiedyś. Ludzie są zdemoralizowani więcej lub mniej i to nie z własnej winy, więcej lub mniej to nie z własnej winy. Układ stosunków spowodował po prostu za pieniądze. Obserwuje się brak dbałości o pracę, zazdrość posuniętą często

aż do zawiści. To straszne, ale gdyby nauczyciele mieli przyznawać dodatki, każdy widziałby siebie jako tego, któremu należy się dana kwota pieniędzy, bo aktualnie posiada troje, czworo dzieci, buduje się lub leczy, ma dzieci w szkole średniej, czy też dwa lata do emerytury.

Nie mogę się też oprzeć chęci napisania o nauczycielach wiejskich. Otóż od kiedy państwo wprowadziło emeryturę dla rolników, tenże rolnik nie chce nic sprzedać na przykład nauczycielowi ze swoich produktów, ponieważ to obniża jego emeryturę. Sklepy GS nie są zaopatrywane nawet w dziesiąte części, jak sklepy w miastach. Brakuje chleba, mleka, masła, sera, jaj, nie mówiąc o mięsie i wędlinie. Na wieś nie dowozi się obuwia, ubrań, mebli, sprzętu domowego, bo w pierw musi otrzymać miasto. Ta sytuacja spotęgowała się obecnie, ale przez szereg lat wstecz była zawsze

niekorzystna dla nauczycieli wiejskich. Dość powiedzieć, że przez 16 lat pracy mojej na wsi, zawsze kupuję w mieście. Dziś sytuacja jest dla nas tragiczna, ponieważ i miasto nie ma dla nas produktów. Jesteśmy męczarniami i w końcu, żeby się utrzymać, będziemy musieli się poniżyć, aby zdobyć żywność.

Apeluję przeto do naszych władz ministerialnych, aby zajęły się tą sprawą. Myślę, że jeśli ktoś zaopiekuje się nami, to owoce tego zbierze wiejska oświata.

(Nazwisko i adres znane redakcji)

MITY, TAMY I NADZIEJE

cd ze str. 7

czasu. Olbrzymie i odpowiedzialne zadania staną przed szkołami wyższymi kształcącymi nauczycieli. Powinny one kształcić nauczycieli nowego typu poprzez własny udział w procesie reformowania systemu edukacji narodowej.

Trzeba jak najprędzej wznowić i ożywić ruch podejmowania naukowo sterowanych naturalnych eksperymentów pedagogicznych, ukierunkowanych na wypracowanie modeli (a nie jednego modelu) szkół różnych stopni, stanowiących ogniwa przyszłego zreformowanego systemu oświatowego. Szkoły wyższe, zwłaszcza kształcące nauczycieli, powinny odegrać tu dwie ważne role: naukowego kierownika eksperymentów — z jednej strony; dostarczyciela kadr nauczycieli o podstawowych innowacyjnych, przygotowanych do roli eksperymentatorów — z drugiej. Praktyki pedagogiczne studentów kierunków nauczycielskich powinny odbywać się w szkołach eksperymentalnych.

Równoległe powinien toczyć się proces doskonalenia pracy tych wszystkich instytucji oświatowych i kulturalnych oraz środków masowego przekazu, których działalność ma znaczenie edukacyjne. Chodzi przecież o naprawę całego systemu oświatowego, a nie tylko szkolnictwa. Wynika ta potrzeba ze słusznej idei kształcenia równoległego.

Podjęcie naturalnych eksperymentów pedagogicznych przez konkretne szkoły powinno wynikać z inicjatywy zainteresowanych i przygotowanych do tego zespołów nauczycielskich, a ambitnych nauczycieli nam nie brakuje. Podjęcie eksperymentu nie może być szkole narzucone. Mijałoby się to z celem. Mamy przykre doświadczenia w tym zakresie, chociażby z wymuszonym administracyjnie upowszechnieniem „systemu wychowawczego” prof. Heliodora Muszyńskiego. Wdrożony przez „przymuszonych” stał się ów system parodią samego siebie. Podczas, gdy w ręku rzeczywiście nim zainteresowanych stanowił skuteczny sposób oddziaływania wychowawczego.

Przestrzegalbym też przed próbami zadekretowania reformy, jej ostatecznego kształtu i terminu wdrożenia w formie ustawy sejmowej. Reforma będzie miała i tak dość barier do pokonania. Bariery tkwiących w świadomości zainteresowanych ludzi (a wynikających z ich naturalnego konserwatyizmu), w braku środków materialnych, w braku kadr itd. itp. Nie stwarzajmy na jej drodze jeszcze jednej bariery — bariery prawnej.

Zatem reforma musi stać się procesem oddolnym, realizowanym przez samych nauczycieli, którzy przyjęliby to zadanie nie jako narzucone, ale swoje własne. Podjęte z własnych chęci i przekonania oraz realizowane jako autentyczna potrzeba. Administracja oświatowa powinna, przy pełnej współpracy z ekspertami, procesami reformy sterować, a nie dytygować nimi. Stymulować je, a nie wymuszać zarządzeniami.

Sądzę, że tak pomyślany sposób wypracowania reformy zapewniłby jej powodzenie. Wierzę, że stać nas na to, aby dzieło reformy systemu edukacji narodowej było dziełem na miarę potrzeb XXI wieku; dziełem na miarę aspiracji narodu; dziełem godnym socjalistycznej Polski.

doc. dr MIRON ZBYSZKO MALYJASIAK
Szczecin

Od szeregu lat kształcenie, doszkadzanie i doskonalenie nauczycieli odbywa się w uniwersytetach, wyższych szkołach pedagogicznych oraz Instytucie Kształcenia Nauczycieli i jego oddziałach terenowych. Od 1974 roku elementem tego systemu stał się również Nauczycielski Uniwersytet Radiowo-Telewizyjny.

Jakie jest miejsce NURT w systemie edukacji pedagogów? Czy spełnił pokładane w nim nadzieje? Czy stworzył możliwości realizacji zadań stawianych szkole? Czy rzeczywiście umożliwił aktualizację wiedzy pedagogicznej, psychologicznej, społeczno-politycznej? Czy rozbudził zainteresowania, zaspokoił różnorodne potrzeby nauczycieli? Na te i inne pytania dotyczące aktualnej i przyszłej działalności NURT starano się odpowiedzieć podczas konferencji w Ministerstwie Oświaty i Wychowania w dniu 14 listopada br. Dyskusję — w której uczestniczyli pracownicy wyższych uczelni, nauczyciele, autorzy audycji, przedstawiciele Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego, Nauki i Techniki, pracownicy telewizji — prowadził minister Krzysztof Kruszewski

Podczas konferencji starano się odpowiedzieć na postawione przez ministra pytania: w jakim kierunku powinna iść modernizacja NURT, jaka powinna być jego koncepcja programowa i efekty dydaktyczne, jakie są cele i zadania NURT w systemie kształcenia ustawicznego? Pytań postawiono dużo, bogata w treści była również dyskusja. Już w pierwszej części spotkania wyłoniło się kilka kwestii podstawowych, dotyczących godzin emisji wykładów, form przekazu radiowego i telewizyjnego oraz przydatności NURT w pracy zawodowej nauczyciela. Podkreślano brak warunków w szkole, umożliwiających odbiór audycji, braki w wyposażeniu punktów konsultacyjnych, szkół, bibliotek w nowoczesne podręczniki i urządzenia audiowizualne takie jak magnetofon, magnetowid i monitor.

Dyskutowano również nad dotychczasową koncepcją programową NURT. Stwierdzono, że jeśli NURT ma pozostać, a w to nikt nie wątpił, to powinien być wszechnicą na najwyższym poziomie, czynnikiem doskonalenia umiejętności pedagogicznych nauczycieli.

Zarzucono autorom audycji, że po macoszemu traktowano szkolnictwo zawodowe, kształcenie politechniczne, wychowanie przez pracę, że zabrakło w programach informacji o zawodownawstwie, zapominano o andragogice, natomiast zbyt dużo miejsca poświęcono koncepcjom programowym związanym ze szkołą dziesięcioletnią.

Podczas dyskusji często padały pytania: czy NURT powinien istnieć? Mówiono — tak. A wobec tego, w jaki sposób powinien działać, jaki powinien być jego program, komu powinien służyć? Podkreślano, że jeśli ma służyć nauczycielom, powinien być

NURT OPINIE POGLĄDY

w większym stopniu skorelowany z programem realizowanym w wyższych uczelniach. Przestrzegano, by nie robić z NURT szkółki dla niedouczonej nauczycieli (bo takimi nie są), ale także, by nie czynić zeń uniwersytetu. Prof. dr hab. Jan Legowicz stwierdził — a był to głos nie odosobniony — że NURT powinien być elementem pogłębiania kultury pedagogicznej i politycznej nauczycieli. A jeśli taka będzie jego funkcja, to muszą się zmienić formy i metody przekazywania wiedzy.

Program NURT musi być, zdaniem dyskusantów, dynamiczny, tematy i zagadnienia formułowane właściwie (ważna jest wcześniejsza informacja o tym, co będzie przedmiotem rozważań), dobór wykładców tak przemysłany, by byli to ludzie cieszący się autorytetem naukowym i osobistym. Należy również dokonać rozróżnienia między wykładem w radiu i telewizji, w której audycje muszą pobudzać do przeżyć estetycznych. Stąd ważne jest przygotowanie prowadzącego program, uzupełnienie wykładu dyskusją, pokazem filmowym itp.

Prof. dr Bogdan Suchodolski zwrócił uwagę na fakt, że NURT jest i powinien pozostać instytucją pomocy dla nauczycieli studiujących, lecz bez dublowania wykładów i podręczników. Powinien kontynuować funkcję pomocy w pracy samokształceniowej nauczycieli, dysponować rozbudowaną informacją o nowościach wydawniczych i prasie pedagogicznej.

Zawód nauczyciela — powiedział prof. Bogdan Suchodolski — jest bardzo specyficzny, jego umiejętności powinny być doskonalone, gdyż dzięki niemu dokonuje się transmisja kultury z pokolenia na pokolenie. Nauczyciel, choć zdystansowany w

dziejnie materialnej, jest elementem kultury, uczestniczy w życiu narodu i trzeba dla niego otworzyć szeroko NURT, by wiedział, co się dzieje w naszej kulturze. Stąd konieczność kontaktu poprzez telewizję z wybitnymi twórcami, artystami, pisarzami.

Trzeba również pamiętać — podkreślali dyskusjanci — że wykłady emitowane w NURT nie mogą trafiać w próżnię, że odbiorcy tych programów są zróżnicowani. Należy zatem określić, kogo uważamy za głównych odbiorców. Uczestniczący w dyskusji odpowiedzieli na to pytanie: odbiorcami są przede wszystkim nauczyciele, bo to jest nauczycielski uniwersytet radiowo-telewizyjny, choć słuchają i oglądają programy również rodzice i młodzież. A jeśli tak, jeśli programy adresujemy do nauczycieli, to należy demonstrować w nich różne sytuacje dydaktyczno-wychowawcze, popularyzować wariantowe rozwiązania, warsztat pracy nauczyciela, w większym niż dotychczas stopniu łączyć teorię z praktyką, pokazywać nie tylko modelowe lekcje, lecz także przeciętne, nie wyidealizowane.

Nauczyciele prezentują pogląd, że NURT stał się częścią szkolnej rzeczywistości, ale, aby był w pełni przydatny, musi być bardziej praktyczny. Chcą korzystać z NURT, ale muszą mieć na to czas, siły, chcą wiedzieć, że nie będzie to wysiłek zmarnowany. Pozytywnie oceniają materiały drukowane we wkładce czasopisma „Oświata i Wychowanie”. Równocześnie proponują, by teksty te zawierały konspekt wykładu oraz instruktaż dotyczący korzystania z różnych źródeł wiedzy.

Minister oświaty i wychowania powiedział na zakończenie dyskusji, iż nadszedł czas, by oceniając dotychczasowe funkcjonowanie NURT, widząc jego osiągnięcia i braki, myśleć o doskonaleniu. Na przyszły program NURT trzeba spojrzeć głębiej, nie tylko dlatego, by dostrzec potrzeby nauczycieli i odpowiadać na nie, ale także i dlatego, że poprzez tę audycję trzeba przekazać treści związane z kulturą polityczną, społeczną, ekonomiczną, techniczną, trzeba upowszechniać politykę oświatową. Chodzi również o to, by wykorzystując dobre doświadczenia, uwagi i propozycje teoretyków i nauczycieli praktyków, a także możliwości radia i telewizji, skupić się na opracowaniu nowej koncepcji programowej NURT, doskonaleniu form i stworzyć z tej audycji rzeczywisty na stałe tkwiący w naszym szkolnictwie element systemu doszkadzania i doskonalenia nauczycieli.

Dyskusję nad nowym kształtem programu NURT nie należy traktować jako zakończonej. Warto tę wyrażone poglądy kontynuować, a nową koncepcję programu, którą opracuje IKN, poddać nauczycielom pod dyskusję.

LIDIA BRZEZIŃSKA

przed META

MIECZYŚLAW BILSKI

KOMU, ILE I DLACZEGO?

Sprawy placowe nadal powodują olbrzymie napięcia. Problem, rzecz prosta, nie ominął ruchu sportowego. Amatorstwo tutaj stało się pojęciem wytartym, nie jest warte, bo nie mieści się w realiach życia. Twórca igrzysk nowożytnych baron Pierre de Coubertin, gdyby żył powiedziałby, że nic a nic z tego nie rozumie i nie zrozumiałby, dlaczego sportowcom trzeba płacić za to, że uprawiają taką lub inną dyscyplinę sportu.

Ale przejdźmy do tematu. W ostatnich dniach ludzie sportu spotykali się i mówili komu, ile i dlaczego trzeba płacić. Tej potrzeby się nie kwestionuje. Natomiast namietności rodzą się, kiedy przychodzi do sformułowania form placenia. Wnioski i postulaty kręcą się wokół fundacji stypendialnej. Stypendia zatem mają otrzymywać zawodnicy wszystkich dyscyplin sportowych. Piłkarze, siatkarze, koszykarze, ciężarowcy, zapasnicy itd. Masz klasę międzynarodową mistrzowską, otrzymasz wyższe stypendium. Jesteś posiadaczem klasy mistrzowskiej — dostaniesz mniej itd.

Szkopuł jednakże w tym, że tak czy owak, to znaczy mniej czy więcej złotych stypendialnych — dostawać ma każdy sklasyfikowany sportowiec. I tutaj rodzą się wątpliwości. Najbardziej kompetentne osoby, mianowicie szkoleniowcy czy jak kto woli wychowawcy naszych mistrzów, nie bardzo chcą się zgodzić na propozycje uruchomienia funduszu stypendialnego. Spowodować on bowiem może różne komplikacje. Jak bowiem pójść do sprawy stypendium w zakładach, które nie zgodziły się na zwolnienie zatrudnionych u siebie sportowców? Tamtejsi robotnicy, chłebni świadomi, że przecież zawodnicy nie wykonują elementarnej pracy zawodowej, godzą się z tym stanem. Podkreślając, że sportowców uważają za swoich partnerów

w pracy, tyle że urlopowanych, wykonujących zadania w ruchu sportowym. Ma to pozory nonsensu, ale robotnicy nie chcą się rozstawać z mistrzami i mówią o nich, że podnoszą, kiedy zwyciężają na boiskach, ducha w założce, umacniają ich wiarę i nadzieję, że pracować można dobrze niezależnie od tego, co się robi.

Gdy mowa o zawodnikach, warto pamiętać, że bynajmniej nie margines stanowią ci, którzy się uczą w szkołach, zwłaszcza szkołach mistrzostwa sportowego. Na jaw, w ogniu gorących dyskusji, wyszła sprawa nadmiernych obciążeń młodych pływaków. Kiedy robotnik z gdyńskiej stoczni, w odpowiedzi na głos trenera o wyjątkowo ciężkiej pracy treningowej i potrzebie specjalnego zaopatrywania zawodników w kalorie regeneracyjne, zakwestionował to, że różnicować i porównywać nie trzeba, bo stoczniowiec pracuje jeszcze ciężiej, padła inna argumentacja. Otóż jeden z trenerów ujawnił, że młodzi pływacy, uczniowie szkół trenują dziennie po osiem, dziewięć godzin. Ich obciążenia wymagają pokrycia ośmiu tysięcy kalorii (wysiłek pracownika żadnego zawodu tylu kalorii nie wymaga). Tymczasem młodzież otrzymuje dosłownie grosze na tak zwane dożywianie. Jak wobec tego tutaj pójść do wynagrodzeń za pracę i trening. Nikt nie chce dopuścić, by dzieci demoralizować stypendiami wynoszącymi kwoty wyższe niż zarabiają ich rodzice.

Sportowcy sami bronić się nie mogą. Mówi się o nich obecnie, że zerwali na zalogach i brali pieniądze, mając fikcyjne etaty. Ale przecież oni o tych sprawach nie decydowali. W to koryto rzeki z brudną i mętną wodą ich wmanewrowano. Najlepiej byłoby nie płacić. Ale taki projekt to utopia, jako że praca i wysiłek, jakie zawodnicy wkładają obecnie w trening, są

tak gigantyczne, iż o żadnym amatorstwie, żadnej pracy dodatkowej mówić nie może. I tak jest na całym świecie. U nas dochodzą niedostatki z zaopatrzeniem, brak wyżywienia o wysokich walorach odżywczych. Jeśli więc sport mieć chcemy, to sportowcom trzeba stworzyć warunki do jego uprawiania. Tu i ówczas wprowadzają się dekadentkie głosy, że bez sportu też żyć można i dziury w niebie z tego powodu nie będzie. Myśląc tymi kategoriami, można pójść dalej: to po co cała kultura, po co nauka, po co cywilizacja. Na szczęście człowiek tucznikiem nie jest i dlatego każdej zdobyczy cywilizacyjnej bronić trzeba i rozsądni ludzie bronią, stojąc na straży ich ochrony.

Interesów sportowców postanowili skuteczniej i z większym wpływem bronić trenerzy i instruktorzy sportowi. Wśród tych ostatnich większą część stanowią nauczyciele wychowania fizycznego. Są oni zainteresowani czyszczeniem ruchu sportowego i jego zdrowicielską odnową. Sami jednak mają ogromne kłopoty. Na ogół, pracując na rzecz sportu wyczynowego, dotychczas byli zatrudnieni na tak zwanych półetatach. Postradali je w wyniku redukcji takiego sposobu zatrudniania ludzi. W tej chwili około jedenastu tysięcy instruktorów zostawiono na lodzie, odcinając ich od warsztatów i pozbawiając wpływu na wychowanków. Nikt się nie broni, bo takich możliwości instruktorzy nie mają. Odwołaj się? Do kogo?

Chaos, do jakiego doszło w sprawach, które tu sygnalizujemy, ma swoje przyczyny. Dotychczas ani trenerzy, ani instruktorzy sportowi nie byli zakwalifikowani jako grupa zawodowa. Owszem są przepisy w tej sprawie, ale dotyczą (a właściwie dotyczyły) wynagrodzeń i różnych innych lub bardziej zgodnych z prawem zastrzeżeń. Wielu np. trenerów zespołów piłkarskich miało etaty... szygarów, czyli inżynierów górnictwa.

Nie winimy tych ludzi, bo i oni podobnie jak zawodnicy wdepnęli w malinę, w które ich ktoś wprowadził. Teraz muszą się wstydić, że jako wychowawcy postępowali bynajmniej niewychowawczo. Postanowili więc się zorganizować, by móc nareszcie działać zgodnie z literą prawa i rozsądkiem. Trenerzy zgłosili kilka wariantów powołania własnego związku zawodowego. Jest to kierunek, który ma na celu stworzenie siły immunologicznej — odrzucającej to, co może być dla sportu szkodliwe.

REGULAMIN ZASIŁKÓW STATUTOWYCH

Zgodnie z postanowieniem Statutu Związku Nauczycielstwa Polskiego, członkowie ZNP uprawnieni są do otrzymywania od swoich organizacji związkowych zasiłków pieniężnych, zwanych zasiłkami statutowymi, w przypadkach urodzin dzieci oraz określonych wypadkach losowych.

Regulamin ustala rodzaje i wysokość zasiłków, uprawnienia do ich otrzymywania z rad zakładowych ZNP Pracowników Oświaty i Wychowania, sposoby ustalania i udokumentowania stażu związkowego i wniosków o wypłatę zasiłków.

I. Uprawnienia członków do zasiłku z tytułu urodzenia dziecka

- 1) Warunkiem uprawniającym do otrzymania zasiłku statutowego z tytułu urodzenia dziecka jest posiadanie przez wnioskodawcę nieprzerwanego dwuletniego stażu członkowskiego.
- 2) Zasiłek wypłaca się obojgu rodzicom-członkom ZNP, posiadającym wymagany staż członkowski lub jednemu z rodziców, członkowi ZNP, niezależnie od otrzymania zasiłku przez współmałżonka w innym związku zawodowym.
- 3) W razie urodzenia bliźniąt zasiłek przysługuje na każde dziecko.
- 4) W przypadku martwego urodzonego dziecka wypłaca się tylko jeden rodzaj zasiłku, tj. zasiłek równy zasiłkowi z tytułu urodzenia dziecka.
- 5) Wysokość zasiłku ustala się na kwotę 1000 złotych (jeden tysiąc złotych).
- 6) Wniosek o zasiłek należy udokumentować wyciągiem z aktu urodzenia oraz ważną legitymacją członkowską ZNP, potwierdzającą dwuletni staż członkowski każdego ubiegającego się o wypłatę członka ZNP.

II. Uprawnienia członków do zasiłku statutowego w przypadku zgonu członka rodziny

- 1) Warunkiem uprawniającym do otrzymania zasiłku statutowego w przypadku zgonu członka rodziny jest posiadanie nieprzerwanego pięcioletniego stażu członkowskiego.
- 2) Zasiłek wypłaca się obojgu członkom ZNP lub jednemu członkowi ZNP,

niezależnie od otrzymania takiego zasiłku przez współmałżonka w innym związku zawodowym w następujących przypadkach:

- a) na zmarłe niepełnoletnie dzieci własne, a także niepełnoletnie pasierby i dzieci przysposobione;
- b) na dzieci przed zgonem uczęszczające do szkół lub niezdolne do zarobkowania;
- c) na rodziców lub teściów wspólnie z wnioskodawcą zamieszkałych przed śmiercią, jeżeli:
 - pozostawali na całkowitym utrzymaniu wnioskodawcy, nie mając żadnych własnych źródeł utrzymania;
 - pozostawali na częściowym utrzymaniu wnioskodawcy, przy czym przed zgonem sami nie byli członkami związku zawodowego lub nie posiadali własnego stażu związkowego, nie wykonywali rzemiosła, nie posiadali przedsiębiorstwa przemysłowego, handlowego lub usługowego, nie byli posiadaczami gospodarstwa rolnego, nie pobierali emerytury lub renty przewyższającej minimum wynagrodzenia ustalonego dla najniższej zarabiających.

3) Zasiłek wypłaca się jednemu członkowi ZNP w przypadku zgonu współmałżonka, jeżeli:

- a) przed zgonem nie był członkiem związku z powodu nieobjęcia zakładu pracy działalnością związków zawodowych;
- b) był członkiem związku, lecz nie posiadał przed zgonem własnego pięcioletniego stażu członkowskiego uprawniającego rodzinę do otrzymania zasiłku statutowego z tytułu zgonu członka związku;
- c) pobierał emeryturę lub rentę bez względu na wysokość pobieranego zaopatrzenia emerytalnego, a nie mógł należeć do związku zawodowego.

4) Zasiłek wypłaca się jednemu członkowi ZNP, niezależnie od otrzymania takiego zasiłku przez osoby w innym związku zawodowym w wypadku zgonu rodziców nie zamieszkałych wspólnie z wnioskodawcą, jeżeli:

- rodzice przed zgonem sami nie byli członkami związku zawodowego lub nie posiadali własnego stażu członkowskiego pięcioletniego, nie wykonywali rzemiosła, nie posiadali przedsiębior-

stwa przemysłowego, handlowego lub usługowego, nie byli posiadaczami gospodarstwa rolnego, nie uzyskiwali dochodów z innych źródeł, a emerytura lub renta nie przewyższała minimum wynagrodzenia ustalonego dla najniższej zarabiających.

5) Wysokość zasiłku z tytułu zgonu członka rodziny ustala się na kwotę 1000 złotych (jeden tysiąc złotych).

6) Wniosek o zasiłek należy udokumentować wyciągiem z aktu zgonu, dowodem wspólnego zamieszkania, a w przypadku pkt 2-c i pkt 4 oświadczeniem i odcinkiem emerytury lub renty, ponadto ważną legitymacją członkowską wnioskodawcy potwierdzającą pięcioletni, nieprzerwany staż członkowski, legitymację szkolną w przypadku określonym w pkt 2-b.

III. Uprawnienia rodziny do zasiłku statutowego z tytułu zgonu członka związku

1) W przypadku zgonu członka ZNP posiadającego przed zgonem co najmniej pięcioletni nieprzerwany staż członkowski, prawo do otrzymania zasiłku przysługuje rodzinie zmarłego.

Prawo to przysługuje pozostającym we wspólnym gospodarstwie domowym w okresie poprzedzającym zgon: mężowi, żonie, synowi, córce, niezależnie od otrzymania takiego zasiłku z innego związku zawodowego przez innego członka rodziny.

Zasiłek mogą otrzymać członkowie rodziny: współmałżonek oraz syn lub córka, jeżeli ci ostatni są członkami ZNP, a pozostawali ze zmarłym we wspólnym gospodarstwie domowym w okresie poprzedzającym zgon członka związku.

2) Jeżeli zmarły członek ZNP nie miał małżonki ani dzieci, a pogrzebem jego zajęli się rodzice (teściowie) lub rodzeństwo wspólnie z nim zamieszkujący w okresie poprzedzającym zgon, zasiłek przysługuje temu członkowi rodziny, kto udowodni przedłożonymi rachunkami (kopiami rachunków), że pokrył koszty pogrzebu oraz przedłoży legitymację związkową zmarłego.

3) Jeżeli zmarły członek ZNP nie miał małżonki, dzieci, rodziców (teściów) lub rodzeństwa odpowiadających warunko-

wi pozostawiania ze zmarłym we wspólnym gospodarstwie domowym w okresie poprzedzającym zgon, zasiłek może być przyznany innej osobie spokrewnionej lub obcej, która udowodniła opłacenie kosztów pogrzebu zmarłego rachunkami (kopiami rachunków) wystawionymi na jej nazwisko oraz przedłoży legitymację związkową zmarłego dla udowodnienia pięcioletniego nieprzerwanego stażu członkowskiego.

4) Wysokość zasiłku z tytułu zgonu członka ZNP ustala się na kwotę 2000 złotych (dwa tysiące złotych).

5) Wniosek o zasiłek należy udokumentować wyciągiem z aktu zgonu, legitymacją członkowską zmarłego dla udowodnienia pięcioletniego nieprzerwanego stażu członkowskiego do wglądu w przypadku postanowień określonych w pkt. 1, a do anulowania w pozostałych przypadkach określonych w pkt 2 i pkt. 3, dowodu zamieszkania we wspólnym gospodarstwie domowym, dowodu pokrycia kosztów pogrzebu zmarłego w przypadkach określonych w pkt. 2 i pkt. 3.

Postanowienia końcowe

1) Okresy zaliczane do stażu członkowskiego określa art. 18 Statutu ZNP.

2) Wnioski o wypłatę zasiłków statutowych powinny być składane na formularzach dotyczących stosowanych.

3) W razie wątpliwości rada zakładowa ZNP może zażądać od wnioskodawcy przedłożenia innych dodatkowych dowodów uzasadniających przyznanie zasiłku statutowego.

4) Wnioski o zasiłek statutowy z tytułu urodzenia dziecka lub zaistnienia wypadku losowego przedawniają się po upływie sześciu miesięcy od daty zaistnienia przyczyny.

5) W przypadku odmowy przyznania zasiłku statutowego członkowi ZNP przysługuje prawo odwołania od tej decyzji do Zarządu Głównego ZNP na piśmie z dołączeniem dowodów dokumentujących uprawnienia do zasiłku.

6) Rada zakładowa ZNP wypłacająca zasiłek obowiązana jest zamieścić w legitymacji członkowskiej wnioskodawcy adnotację o wypłaceniu zasiłku: „Wypłacono zasiłek zł... z tytułu... dnia... podpis i stempel Rady Zakładowej ZNP”.

7) Osoby podejmujące decyzje niezgodne z regulaminem ponoszą materialną odpowiedzialność za wypłacenie zasiłku bez dostatecznych dowodów.

8) Regulamin wchodzi w życie z dniem 2 stycznia 1981 roku, zgodnie z uchwałą XIII Krajowego Zjazdu Delegatów Związku Nauczycielstwa Polskiego.



(30.XI.-6.XII.1980 r.)

Niedziela — 30 listopada, godz. 10.00: KLUB MŁODYCH MIŁOSNIKÓW MUZYKI — koncert dla młodzieży pt. „Bajki, baśnie i legendy”, stereo; godz. 12.05: TEATR KLASYKI DLA MŁODZIEŻY SZKOLNEJ; „Testament mój” — montaż poezji J. Słowackiego; godz. 13.10: KLUB OLIMPIJCZYKÓW (chemia)

Poniedziałek — 1 grudnia, godz. 6.00: PRZED PIERWSZYM DZWONKIEM — aud. dla nauczycieli; godz. 9.00: Dla kl. II (matematyka) — „Coś uczynił iluzję”, słuch. z cyklu „Malowane liczby, magiczne zadania” (powt. godz. 13.20); godz. 10.00: Dla kl. V (jęz. polski) — „Gra w wyobraźnię”, z cyklu „Spotkanie z poezją”; godz. 11.00: Dla kl. I lic. (jęz. polski) — „Kronikarz Sławnego Królestwa Polskiego”

Wtorek — 2 grudnia, godz. 9.00: Dla kl. II-III (muzyka) — „Zimowe opowieści”, z cyklu „Głosy i dźwięki” (powt. godz. 13.20); godz. 9.40 pr. IV i II: Dla przedszkoli „O węglu i górnikach”, montaż lit.-muz. z cyklu „Ważne sprawy”; godz. 10.00: Dla kl. VI (geografia) — „Podhalańskie spotkania”; godz. 11.00: Dla kl. II lic. (jęz. polski) — „I poematu

ekspozycją zwiekam”; godz. 21.50: NURT (filozofia) — „Teoria prawdy” — doc. dr Wiesław Banasiewicz (premiera).

Sroda — 3 grudnia, godz. 6.00: NURT (filozofia) — „Teoria prawdy” — doc. dr Wiesław Banasiewicz (powt.); godz. 9.00: Dla kl. I (muzyka) — „Na ludową nutę”, z cyklu „Abecadło z pięciolinii” (powt. godz. 13.20); godz. 10.00: Dla kl. VII (jęz. polski) — „Spór o Kusego i Sokola”, słuch. wg fragm. „Pana Tadeusza” A. Mickiewicza, z cyklu „Spotkanie z poezją”; godz. 11.00: Dla kl. III lic. (jęz. polski) — „Obo Judym”; godz. 21.50: NURT — „Porozmawiajmy” — „Czemu mogą służyć godziny wychowawcze”, aud. z udz. prof. dr Antoniny Guryckiej (premiera).

Czwartek — 4 grudnia, godz. 9.00: Dla kl. III-IV (jęz. polski) — „Barbórkowe święto”, z cyklu „Teatr Szkolny” (powt. godz. 13.20); godz. 10.00: Dla kl. VIII (historia) — „Prawo dół — nieprzyjaciel”; godz. 11.00: Dla kl. IV lic. (jęz. polski) — „Talia na polskim Parnasie”.

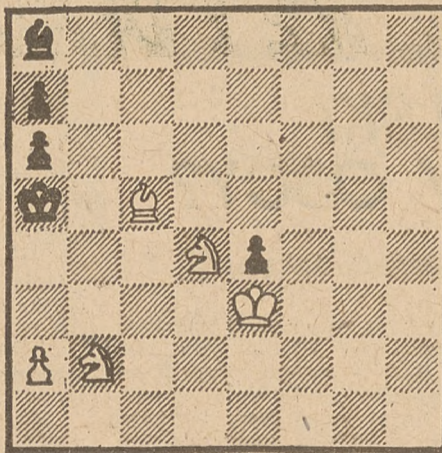
Piątek — 5 grudnia, godz. 6.00: NURT — „Porozmawiajmy” — „Czemu mogą służyć godziny wychowawcze” — aud. z udz. prof. dr Antoniny Guryckiej (powt.); godz. 9.00: Dla kl. IV (wych. muzyczne) — „Muzyczne budowle” z cyklu „Posłuchaj z nami”; godz. 9.40 pr. IV i II: Dla przedszkoli — „Grudniowe piosenki” — aud. sl.-muz. z cyklu „Wesołe przedszkole”; godz. 10.00: Dla kl. III-IV (jęz. polski) — „Tu w pokoju”, słuch. z cyklu „Teatr Baśni i Fantazji”; godz. 11.00: Dla szk. średn. (wych. muzyczne) — „Dorobek stuleci: wiek XIX”, z cyklu „Gawędy muzyczne”.

Sobota — 6 grudnia, godz. 9.00: MAM 6 LAT (cykl językowy) słuch. pt. „Głoska do głoski” (powt. godz. 13.20); godz. 10.00: Dla kl. VI-VIII (jęz. polski) — „Na weselu u sąsiadów”, z cyklu „Bliżej sztuki”; godz. 11.00: Dla szk. średn. (wych. obywatelskie) — „Pomaturalna wolność wyboru”, z cyklu „Nasze spotkania”.

POLSKIE RADIO ZASTRZEGA SOBIE MOŻLIWOŚĆ ZMIAN W PROGRAMIE.



ZADANIE NR 26



Mat w trzech posunięciach.
Białe: Ke5, Gc5, Sb2, Sd4, a2
Czarne: Ka5, Ga8, a8, a7, e4
Rozwiązanie zadania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym pod adresem redakcji.

Rozwiązanie zadania nr 23

1. Sd7 a2
2. Sf6 aH+
3. Ke5 remis
Czarny król znalazł się w pacie i sam hetman nie może wygrać.
Uwaga uczestnicy konkursu drabinkowego!

W następnym numerze przedstawimy zwycięzcę po czwartej — sześciu zadaniowej — serii i ogłosimy punktację drabinkową po 24 zadaniach.

Pod redakcją BOGDANA KUSIŃSKIEGO

MECZE ZNP - LWP

Ośrodek Usług Pedagogicznych i Społecznych w Łodzi zorganizował w dniu 19 października 1980 roku, w Klubie Nauczyciela, dwa mecze szachowe pomiędzy ZNP — LWP.

W pierwszym meczu ZNP — Wojskowa Akademia Medyczna w Łodzi zwycięstwo odniosła reprezentacja ZNP 3:1. W drugim meczu ZNP — Centrum Szkolenia Oficerów Politycznych w Łodzi zwycięstwo odniosła drużyna ZNP 4:0.

W spotkaniach zwycięstwa odnieśli kolejdy: Romuald Bujniński, Jerzy Domański, Henryk Domagański, Julian Kuciński, Henryk Minkina i Ryszard Kurzyński.

4 listopada 1980 r. zmarła

KOL. JANINA FILIP

zasłużona nauczycielka i wychowawca młodzieży. Odznaczona Złotym Krzyżem Zasługi i Gryfem Pomorskim.

Cześć Jej Pamięci!
Rada Zakładowa ZNP w Gryflinie oraz koleżanki i koledzy.

K-160

Dnia 11 listopada 1980 r. zmarł

Mgr inż.

ZYGMUNT ADYDAN

ceniony nauczyciel i wychowawca młodzieży, wybitny organizator oświaty zawodowej, dyrektor Zespołu Szkół Elektrycznych w Kielcach, b. wicekurator Kieleckiego Okręgu Szkolnego oraz b. kurator oświaty i wychowania w Radomiu.

Za działalność pedagogiczną i społeczną odznaczony był Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Medalem Komisji Edukacji Narodowej oraz innymi odznaczeniami i wyróżnieniami państwowymi i regionalnymi.

Minister Oświaty i Wychowania.
K-161

Zmarła w wieku 87 lat

KOL. MARIA MEDYŃSKA

długoletnia nauczycielka Szkoły Podstawowej w Trąbkach, odznaczona Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotą Odznaką ZNP.

Odszedł uczciwy człowiek, doskonały nauczyciel i wierny przyjaciel.

Wychowankowie i nauczyciele z Ogniska ZNP w Pilawie.

PRACOWNICY POSZUKIWANI

INSPEKTORAT OŚWIATY I WYCHOWANIA W DREZDENKU — z dniem 1 stycznia 1981 roku zatrudni małżeństwo nauczycielskie o specjalnościach: żona — wychowanie przedszkolne, mąż — geografia lub język rosyjski, w Szkole Podstawowej w Niegosławiu. Zapewnia się mieszkanie służbowe — dwa pokoje, kuchnia, łazienka. Szkoła ta jest dziesięcioddziałowa i zatrudnia dziewięciu nauczycieli. Oferty należy zgłaszać pod adresem: Urząd Miasta i Gminy, Inspektorat Oświaty i Wychowania, 66-530 DREZDENKO.
K-158

Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8, 00-389 Warszawa, Telefon: 26-10-11, 26-34-20, 27-66-30.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Nowogrodzka 84/86, 02-017, Warszawa.

Zam. 3201 O-63

Nr Indeksu 35823.

NOWOŚCI NADESŁANE

LITERATURA PIĘKNA

Maria Pawlikowska-Jasnorzewska: WYBÓR POEZJI. Zakł. Narodowy im. Osolińskich, Wrocław 1980, s. 307, cena 40 zł.

Z. Krasiński: LISTY DO HENRYKA REEVE. PIW, Warszawa 1980, cena t. I/II 280 zł.

Gerd Fuchs: BERINGER I NIEUSTAJĄCY GNIEW. PIW, Warszawa 1980, s. 216, cena 55 zł.

Patrick White: PRZEPASKA Z LISCI. PIW, Warszawa 1980, s. 388, cena 80 zł.

George Bidwell: ZDOBYWCA ANGLII. Wydawnictwo „Śląsk” Katowice 1980 r.

Ewrin Kruk: LAKNIENIE. PIW, Warszawa 1980, s. 274, cena 40 zł.

HISTORIA, FILOZOFIA, POLITYKA

Melchior Wańkiewicz: SZKICE SPÓD MONTE CASSINO. WP, Warszawa 1980, s. 172, cena 20 zł.

Praca zbiorowa: HISTORIA CHŁOPÓW POLSKICH. LSW, Warszawa 1980, s. 695,

cena 221 zł. T. III okres II Rzeczypospolitej i okupacji hitlerowskiej.

VJ PLENUM KC PZPR. 5-6 września, 4-6 października 1980 r. KIW, Warszawa 1980 r. s. 76, cena 8 zł.

Jan Legowicz: ZARYS HISTORII FILOZOFII. Elementy doksografii. WP, Warszawa 1980, s. 606, cena 160 zł.

ROZNE

Krzysztof Kwarczek, Jan Terelak: ME-DYCYNA I PSYCHOLOGIA KOSMICZNA. WP, Warszawa 1980, s. 245, cena 30 zł.

Maria Iwaszkiewicz: Z MOIM OJCEM O JEDZENIU. WL, Kraków 1980, s. 125, cena 30 zł.

Tadeusz Galarowski, Ryszard Kostuch: KRAJOBRAZ I ROLNICTWO W GÓRACH. Polska Akademia Nauk, Oddział w Krakowie, Kraków 1980, s. 48, cena 10 zł.

Max Beneš: ŚWIAT PRZEZ PRYZMAT ZNAKU. PIW, Warszawa 1980, s. 195, cena 30 zł.

Henryk Jasiak: PODNOSZENIE CIĘŻARÓW. Sport i Turystyka, Warszawa 1980, s. 84, cena 15 zł.



Dylemat rodzinny

Ludzie bladala
 Ja tez bladole
 Co bedzie z nami
 W soboty w szkole?

Ciotka Agata ma tez swe zdanie:
 — Wolno soboty! Zrobi sie pranie
 Córka odkurzy, dywan wytrzebie
 A syn od rana postoi w sklepie.

Wujek Walery zyma sie na to:
 — Jakze tak mozna, droga Agato!
 Wolna sobota, czas odpoczynku
 Spacer za miasto, wstapic do szynku
 Spotkac kolegow milych w altanie
 Ale nie pranie!! Ale nie pranie!!

Dziadek w fotelu zaczal sie kręcic:
 — Ani sie wazcie, me wnuki męczye
 One sie musza porzadnie uczye
 A nie po mieście szwendac i włoczyc
 Do szkoły trza im, jak tego roku
 Nam tez wygodniej, cisza i spokój.

Babcia choc z trudem z dziadkiem sie godzi
 — Tak, tak, do szkoły, co to im szkodzi.
 Dorosli moga lezeć pod grusza
 Dzieci nie moga, uczye sie musza.
 Według mnie moga (wody nie leje)
 Bo co palezy, to skamienieje!

CZESLAW KALINOWSKI

ZNAKI ZAPYTANIA

CO ROBIĆ Z DZIURAWYM WORKIEM?

ZENOŃA MILLER

— Czy wiesz, co zrobić z dziurawym workiem — zaskoczyła mnie pytaniem znajoma polonistka.

— Wykorzystać na maskowym balu lub zwyczajnie... zaszyć.

— No właśnie... Jestem pod wrażeniem dzisiejszej dyskusji w mojej klasie maturalnej. Na pewno z własnego doświadczenia wiesz, że powieść „Popiół i diament” zawsze wywoływała żywe zainteresowanie młodzieży. Jest to bowiem jedna z niewielu pozycji lekturowych, których czas nie znumifikował. Nawet najbardziej ozięcali mają coś do powiedzenia o sytuacjach, postaciach, zagadnieniach. Zgadnij, jakie sprawy poruszyły teraz moich wychowanków.

— Takim żelaznym tematem, bez względu na przymrozki i odwilże w naszej powojennej historii, był — jak sobie dobrze przypominam — problem moralnie i politycznie zagubionej młodzieży. A dziś? Ależ to oczywiste...

— Kiedy ustaliliśmy termin omawiania powieści, powiedziała mi mój uczniom, aby wynotowali najciekawsze, ich zdaniem, fragmenty i zastanowili się nad uzasadnieniem swego wyboru. I co się okazało? Większość skrupulatnie wypisała akapity odnoszące się do prezydenta Świąckiego, który nie szukał guza jak Szczuka czy Podgórski, lecz sprytnie ustawiał się do zajęcia wygodnej pozycji startowej na drodze do zaszczytów. Chyba nawet nie zdziwiłby się wiele — mówili — gdyby już w pierwszym dniu wolności wraz z zapowiedzią ministerialnej teki przypięto mu order za specjalne zasługi dla rodzącego się ładu społeczno-politycznego. Część uznała go nawet za niesławnej pamięci bohatera naszych czasów. W tej samej przegródce znaleźli się Drewnowski, Weychert, Pawlicki — „ludzie o wyczulonym słuchu i równie bystrym wzroku w dostrzeganiu własnej życiowej szansy”.

I mieli rację — odezwało się kilka głosów. Ostatecznie żyje się tylko raz. Skoro drzwi do kariery stały otworem, na co mieli czekać? Tylko głupcy i marzyciele nie potrafili skorzystać z okazji. Ale ktoś tę okazję musiał okupić własną krwią — odezwali się idealisci. Nie każdy potrafi umierać za sprawę — bronili swej racji zwolennicy realizmu życiowego.

— A ty zgromiłaś ich ostro i wy-

głosiłaś moralne kazanie do niesfor-nych dzieci...

— To wymiotna strawa. Po prostu pozwoliłam im „obmażyć swoje dusze”. Miałam jednak obawy, że cynicy zakraczą idealistów. I chociaż dyskusja dała mi już odpowiedź, zapytałam, dlaczego właśnie te fragmenty utworu uznali za najciekawsze. Idealisci złapali oddech: bo autor trafił w dziesiątkę, bo życie dopisało następne rozdziały — bezbłędnie. Jakże się mylił polityczny przeciwnik Waga — podjęty temat dziewczęta — gdy mówił, że karierowicze w pewnym momencie sami zwięją jak szczury z tonącego okrętu. W jednym tylko względzie miał rację, że nie oni stanowili niebezpieczeństwo dla obozu walczącego o powrót ustroju burżuazyjnego. Wręcz przeciwnie: okazali się jego najpiękniejszymi sprzymierzeńcami, bo swoją chciwością i konformizmem skompromitowali władzę, do której się różnymi szparami wciśnęli; bo dbając jedynie o własne interesy, doprowadzili kraj do ruiny.

Aż mnie zatkało, gdy moje „dzieciaki” sypały faktami jak z rękawa. Dwu najbardziej samodzielnym w myśleniu humanistów klasowych wysunęło nawet przypuszczenie, iż autentyczni komuniści typu Szczuki czy Podgórskiego zostali wyparci z pierwszego szeregu, gdyż w ich działaniu liczyła się tylko wielka sprawa. Byli życiowymi idealistami, lekceważąc zwykłą ludzką paźność. Gdyby Świąckim i jemu podobnym w porę założono wędziłło (ale jak odróżnić frazes od prawdy? Zdać się na zbiorową mądrość?), nie doszłoby do powszechnego niezadowolenia i ostrego sprzeciwu klasy robotniczej, która po 35 latach budowania socjalizmu musiała wystąpić w obronie fundamentalnych zasad ustro-

— W poprzednich latach nigdy nie udawało mi się wywołać na lekcjach tak namiętnej dyskusji i przemieść literacki obraz z przeszłości w teraźniejszość. Myślę, że to otwarcie na ideę sprawdzającą się w życiu stanowi niepowtarzalną szansę wyprowadzenia młodzieży z marazmu obcych socjalizmowi pojęć o życiu i wskazania perspektyw. Ale jak to uczynić?

— Właśnie... Cóż może nauczyciel? Zamieniać fakty na argumenty? A tych powinna dostarczyć sprawna realizacja umowy społecznej. Przyznam ci się, że dotąd nie uświadomiłam sobie z tak natarczywą wyrazistością, jak obecnie, znanej przecież prawdy, iż płaszczyzną odniesienia naszych poczynań wychowawczych była, jest i zawsze pozostanie postrzegana i przeżywana rzeczywistość oraz szczerłość w naszych rozmowach z młodzieżą.

— Moim zdaniem, dwa elementy są najważniejsze: szczerłość i przeżywanie. Nasza szczerłość z pewnością pomoże młodemu przeżywać. Ale co to ma wspólnego z dziurawym workiem, o którym wspominałaś na początku rozmowy? Byłam przygotowana na jakiś dobry kawał.

— Podczas dyskusji jeden z chłopców na poczekaniu narysował karykaturę, składającą się z dwu części: na jednym obrazku widać pokazywanych rozmiarów worek z napisem „dobra społeczność”. Tłum robotników bez przerwy go napelnia, a z drugiej strony gromada szczurów wygryza coraz to nową dziurę. Są opasle i marnotrawne. Drugi obrazek przedstawia worek chudziutki. Robotnicy medytują i — zaczynają się ustawiać do latania dziur.

— A szczury?

— Trochę się cofnęły, ale widać, że nie zrezygnują z walki o zero.

— Jak zareagowała klasa?

— Myślę, że prawidłowo. Najpierw wybuchem śmiechu. Ale po chwili wstał z krzesła jeden z cyników i rzekł: Pozwól Jacku, dorysuj drugie niezbędne działanie. W tym momencie zadzwonił dzwonek. Czeka mnie druga runda.

— Mam nadzieję, że wychowawczej szansy nie zmarnujesz.

Poprosiłam o następną rozmowę.

KULTURA I OKOLICE

POLSKI CZY OBCY?

MARZENA BAUMAN

uprzejmym tonie, dziewczyna zmartwiona niewydolnością laboratorium, ale i bezradna. Książka zażaleń mimo zmuszonych poszukiwań też nie chce się jakoś odnaleźć. Znowu przeprosiny i wyrazy ubolewania, a kolejka coraz większa... Głos z ogonka wyraża pogląd, że cenny dokument przechowywany jest z pewnością w sejfie, panienska zza lady omal nie szłocha ze wstydu i zakłopotania. Tymczasem klient z uporem swoje: „Jak to, książki zażaleń także nie macie?”. „Spróbuj poszukać w biurku...”. „O właśnie! — ucieszył się starszy pan — Telimena wszystko chowała w biurku”. Konsternacja pani magister: „Wie pani, oczywiście, o kim mówię?”. „Telimena? Nie, nie znam... bo ja tu pracuję dopiero od niedawna...”

Dalszych aluzji do dzieł naszych klasyków na szczęście nie było i kolejka razno posunęła się do przodu. Pomyślałam sobie jednak że jak tak dalej pójdzie, to nam, mieszkańcom tego samego kraju, posługującym się tym samym językiem, coraz trudniej będzie dojść do ładu w słowie. Skoro zaś tak trudno się dogadać żyjącym przedstawicielom pokoleń, to jaka szansa na więź z tradycją, z tym, co pozostawili nam po sobie dawni Polacy? Zrozumiacie, że niemal każda generacja powołuje coś w rodzaju własnego kodu językowego. Ale ponad wszystkimi kodami powinno istnieć coś nienaruszalnego, pewien wspólny i dla wszystkich jednakowo przystępny, ponadpokoleniowy, słowno-znaczeniowy majątek, taka baza porozumienia.

Nie opowiadał się za językowym puryzmem. Ani za ochroną czystości polszczyzny sprowadzającą się głównie do utrwalania tego, co już zakorzenione, kosztem zjawisk nowych. W tej właśnie dziedzinie brak rozwoju grozi martwością. Język musi się zatem zmieniać, ale zmiany powinny prowadzić do giętkości, wzbogacania, różnorodności, a nie ubóstwa. Wielki problem naszej kultury. Ale kto ma się nim zająć? Pisarze, językoznawcy? Nie tylko oni. My wszyscy, ogół. Zachodzi tu bowiem rodzaj symbiozy: my czerpiemy od nich, a oni od nas; mowa potoczna to odwieczna inspiracja i tworzywo zarówno uczonego, jak człowieka pióra, aktora, nauczyciela.

Każdy ma więc i prawo, i obowiązek współtworzenia ojczyźnego języka. Każdemu dozwolona twórczość w obrębie składni, słownictwa, idiomów, porzekadeł; twórczość pożyteczna, jeśli tylko nie zabraknie nam poczucia odpowiedzialności za język, który oprócz ziemi jest najcenniejszym dobrem narodowym. I nie może nam również zbywać na czymś, co nazwałabym świadomością językową. Rozumiem przez to powszechność nie tylko regul gramatyki i ortografii (z czym zresztą, jak świadczy nawet niektóre z listów do redakcji, także nie najlepiej), ale i elementarnej wiedzy językoznawczej, znajomości zasad rozwoju i źródeł wzbogacania języka, umiejętności odróżniania tego, co w nim polskie, a co obce, wreszcie kształtowania tzw. słuchu językowego, czyli uświadomości na estetykę wypowiedzi w słowie i na piśmie na polską melodię frazy, jej obrazowość, symbolikę, logikę, sugestywność i tak dalej i dalej...

Ech, rozmarzyłam się! Bo jak to urzeczywistnić? Gdzie tego nauczać? Na szkolnych lekcjach polskiego? Zajęcia te służą, owszem, podawaniu młodzieży rozmaitych wiadomości o literaturze, o języku, ale czy naprawdę uczą rozumienia go, kochania? Czy ugruntowują, w skromnym bodaj zakresie, wzory zawarte w świetnej spuściźnie literackiej, w dziełach Kochanowskiego, Mickiew-

cza, Słowackiego, Wyspiańskiego? Cate pokolenia znaly na pamięć ileś tam fragmentów „Wesela”, „Pana Tadeusza”, „Beniowskiego”, „Dziadów”, Pieśni Jana z Czarnolasu... Nie było to, wbrew opinii niektórych współczesnych speców od dydaktyki, bezmyślne wkuwanie, ponieważ to, co stoczyli najwybitniejsi mistrzowie polskiego słowa, trwało później w świadomości narodu, nie pozostając bez wpływu na sposób mówienia i pisania. I myślenia, i poczucia narodowego.

Cenię bardzo „Wesele” według Wajdy, cenię ekranizację „Lalki”, „Potopu”, „Pana Wołodyjowskiego”, rzecz jednak w tym, że wszystko to, podobnie jak i spektakle teatralne, powinno być dopełnieniem, wzbogaceniem czytelnich wrażeń a nie czymś, co je zastępuje. Tymczasem tak właśnie bywa i to coraz częściej. Nasza młodzież, poczynając od tych urodzonych w latach sześćdziesiątych (tzw. roczniki telewizyjne) czyta mało lub wcale, nie ma w ogóle utrwalonego nawyku czytania, co dopiero mówić o nalogu lektury! Młodzież ta, co więcej, przywykła do wypowiadania się, do pisania wypracowań szkolnych na temat książek w najlepszym razie tylko przekartkowanych, albo opowiedzianych przez kogoś, albo właśnie przełożonych na język telewizyjnego serialu; skąd zatem ma czerpać wzory polszczyzny? Ano, niestety, z gadki telewizyjnej albo z mocno zaniedbanego języka... rda.

Czy nauczyciele o tym wszystkim nie wiedzą? Wiedzą, wiedzą... Ponoszą również część odpowiedzialności, dzieląc ją ze wszystkimi tymi, którzy przyjechali się do tego, że mamy taki właśnie, a nie inny kształt kultury. Wierzę jednak, że można coś zrobić, aby naszej młodej inteligencji (pólinteligencji?) „Trylogia” nie zmieszala się z historią ostatniego zajazdu na Litwie, albo — co gorzej — z „Sagą Rodu Forsythe’ów”. Myślę, że trzeba zacząć od nauki języka polskiego w szkole. Po prostu. Bo się nam polski stanie bardziej obcy niż cudzoziemszczyzna...